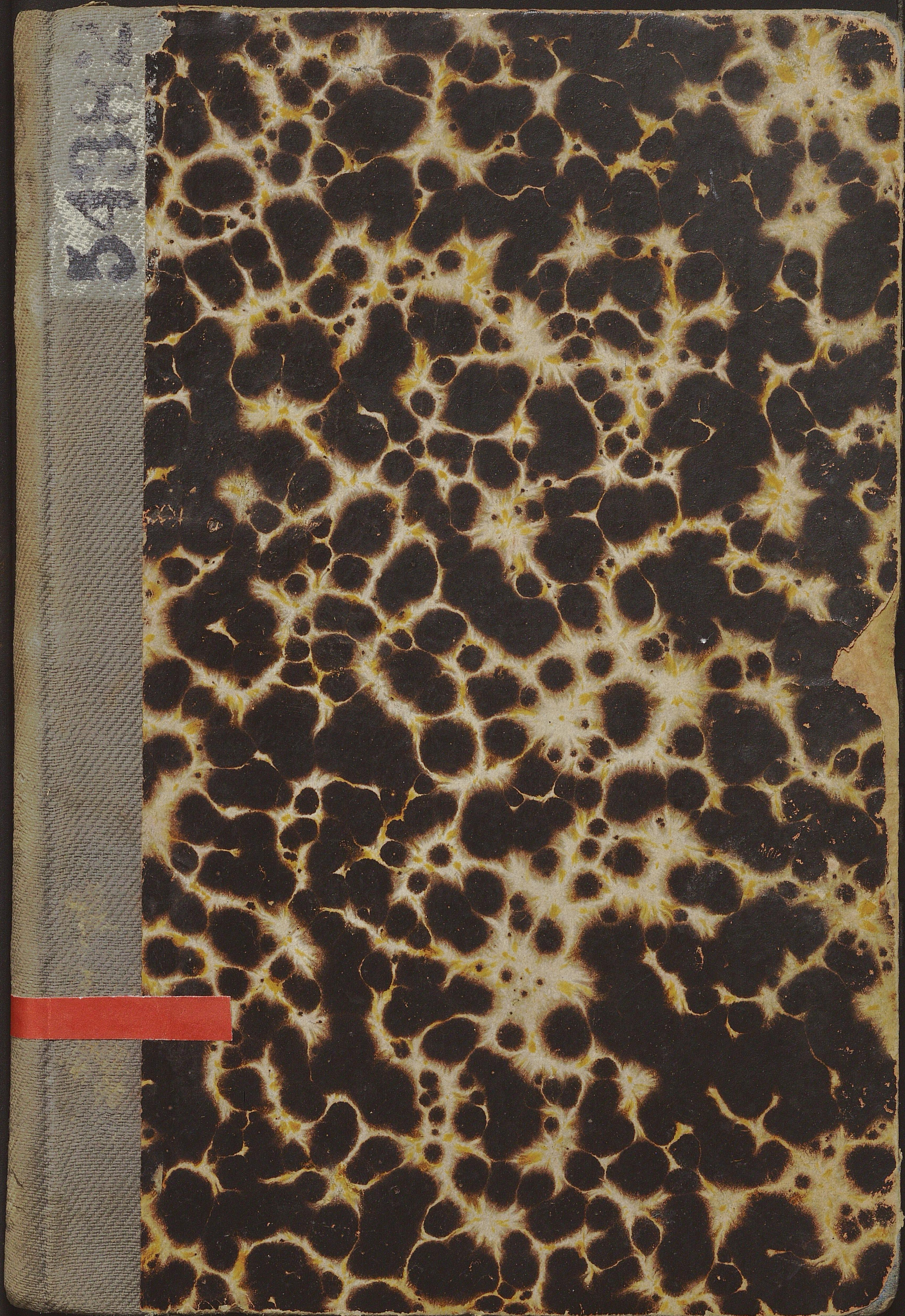








KRÓL PIEŚNI

Adam Mickiewicz.

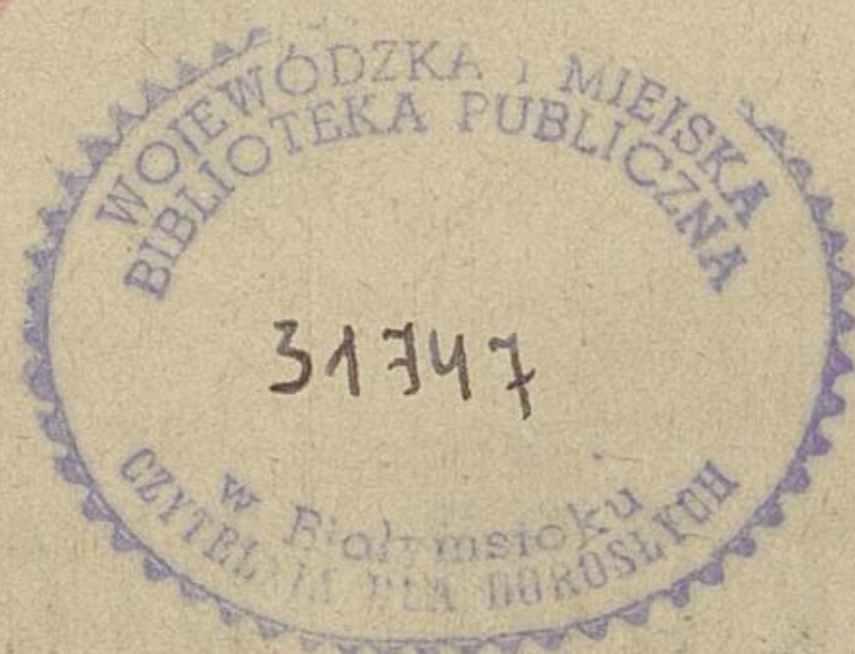


Przez

Jadwigę Strokową.



POZNAŃ.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI
(Gońca Wielkopolskiego)
1898.



KOMPUTER

884(091)

821.1621(091), 18": 828J

Mickiewicz

... Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie,
Ile Cię cenić trzeba, ten tylko Cię dowie,
Kto Cię stracił.

Adam Mickiewicz.

„On był dla ludzi mego pokolenia i miodem i mle-
kiem i żółcią i krwią duchową; my z niego wszysecy.”

Zygmunt Krasiński o Mickiewiczu.



3949

74d

72



Adam Mickiewicz

podług portretu, umieszczonego w „Jednodniówce Monachijskiej”,
a wykonanego przez Stanisława Radziejowskiego z Monachium.

„Płomień rozgryzie malowane dzieje,
„Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
„**Pieśń ujdzie cało**, tłum ludzi obiega —
„A jeśli podłe dusze nie umieją
„Karmić jej żalem i pojąć nadzieją,
„Ucieka w góry, do gruzów przylega,
„I ztamtąd dawne opowiada czasy.

Opowiada też pieśń nie tylko o tem, jak było w dawnych czasach, ale i o tem, co jest dziś — co smutne, lub radosne, co znane światu, lub skryte na dnie serca, co ciche i tęskne, jak skarga sieroty, albo silne i wielkie, jak: Miłość Boga — Ojczyzny — poświęcenie, zapał, męstwo.

Pieśń wszystko wypowie, wyśpiewa, podsłucha i zrozumie. Tak samo przemówi ona do duszy ubogiego wieśniaka, jak i do serca możnego pana, mędrca uczonego. Tak samo rozweseli ona swą nutą wesołą parobczaka idącego z kosą na łąkę, jak i młodzieńca nad książką nachylonego. Miła ona tak samo dziewczęciemu ustrojowi w rozmaryn i korale kalinowe, jak pannie w klejnotach i drogich sukniach.

A musi też ona dziwnie być słodka i miła, gdy tylko ona jedna dziecię w płaczu ukoji, do snu ukołysze w kolebce młodą duszyczkę, która na ziemi płaczem życie poczyną.

Ostatnie też, co człowiekowi serca drogich mu osób dadzą, to ich smętna, żalosna pieśń na mogiłę rzucona — „Wieczne odpoczywanie!“

We wszystkich chwilach życia, w smutku czy bólu, w szczęściu czy niedoli, w sieroctwie lub zapomnieniu, chwale lub poniżeniu, w świecie wiedzy, nauki, lub też w ubogiem życiu prostaczków, pieśń jest wszędzie — splata się ze życiem i nigdy jej dźwięk nie milknie, nigdy jej piękno nie blednie.

Któż jej nie kocha, nie nuci, nie uczy się? Jak świat wielki, daleki, szeroki — wszędzie brzmi piosenka, wszędzie ona znana — lubiona i wzbogacana coraz nowszymi utworami.

Są piosnki układane dla kołysania dzieci — ciche, rzewne, miłe. W tych słowach przemawia miłość matki słodko do dzieciny, nazywa ją rozmaitemi pieszczotliwymi imionami, marzy o jej szczęściu, sławie i przyszłości nieznanej, a nie-raz też przepowiada jej tęsknie o tem, iż ją tu w życiu czeka więcej łez, niż kwiatów i więcej bólu, niż uśniechów.

Inne, zupełnie do tych niepodobne, są tak zwane u naszego ludu piosnki sieroce. W tych prawie zawsze skarży się sierota, jak to bez matuli źle na świecie, jak ciężkie życie sieroce, jak wzywa matki, aby ją do siebie wzięła.

Najbogatszy jest skarbczyk piosnek miłosnych. Nieprzebrane, niezliczone, niezmierzone ich rodzaje, odcienia i zwroty.

Barwna ta tęcza uczuć ludzkich snuje się tak samo wśród chat, jak i pałaców, wśród pól i łąk, jak i wśród miast wielkich, wśród ludzi odzianych płótnianką, spracowanych móżdżkami, zmęczonych i biednych, jako też i wśród bogatych, spokojnych, szczęśliwych. Piosenki ze serca snute do serca przemawiają... lecz ze srebrnymi kroplami rosy, płyną ze złocistymi chmurami, rozkwitają z kwiatami wiosennymi.

Za temi idą poważne, smętne, a potężne pieśni rycerskie, historyczne, wojenne. W tych słyhać brzęk mieczy i pałaszy, jęki rannych, okrzyki wrogów, zwycięstwo naszych. Ileż, ileż w nich mocy, czaru a siły!... Słusznie też jeden z naszych śpiewaków rzekł: Pieśń często z kajdan iskry wydobywa — bo prawdziwie takie wielkie bohaterskie pieśni serca okute niewolą budzą do czynów mężnych i ze żelaza leżącego kajdanami na ziemi niewoli — wydobywają iskry zwyciężkiego zapалу.

W pieśniach przechowują się też niezliczone i nieprzebrane skarby podań narodowych, tradycji, wspomnień z przeszłości. Niejedno, zda się, utonęło już we falach przeszłości, niejedno z naszego męstwa, walki i poświęcenia; historia nie zapisała niejednego zdarzenia na swoich kartach — kronika tego nie podała następnym pokoleniom, aż pieśń cicha, tęskna, pieśń ludowa zadzwoniła swą nutą i oto przeszłości chwile stają przed nami jak żywe... niosą wzniosłe przykłady, uczą, jak poświęcać się dla Ojczyzny...

O!... pieśń — to skarb nieprzebrany, to piękno niezrównane, to nauczyciel wiecznotrwały.

To też narody chlubią się swemi pieśniami, jak swoim bogactwem — swoją ozdobą — swoją siłą myśli — ducha i uczuć.

Bo pieśni narodowych nikt nie da ani z litości, z łaski, nikt ich nie kupi, ani nie zdobędzie walecznością, nikt ich nie zabierze, ani nie zniszczy.

Jak powiada poeta:

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało....

Pieśń wypływa z serca narodu, jak strumień z łona ziemi. Naród ją snuje z głębi swej duszy, jak pajak swe nitki z wnętrza swego — wykwita ona myślą i pięknem, jak kwiat na gałęzi, płynie wezbraną falą ze zranionej piersi ludu, i krzepi, posila, umacnia...

Po za pieśnią narodową — oto stoi jeszcze pień religijna!

Czyż trzeba jeszcze objaśniać, czem jest ta przędza wiary, ufności i uwielbienia?

Wszak wszystkie odcienia, rysy, barwy i promienie uczuć ludzkich łączą się, zespalają i jednoczą w pieśni wznie-sionej ku Bogu? I płacz sieroty, i rozpacz matki, i jęk ludu nieszczęśliwego, i dola i niedola biednych, zmęczonych, zbolących, to wszystko płynie w naszych pieśniach religijnych, żali się ku niebiosom i błaga, wierzy, kocha!...

Wysłuchajcie się w brzmienie pieśni: „Święty Boże!“ — gdy z tysiąca piersi ku niebu płynie i powiedzcie — czyliż — czyliż — nie ma wiary w pieśni? Poświęćcie chwilę na słuchanie pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“, gdy z wielu serc młodych płynie nad polskie niwy, i powiedzcie, czyli w pieśni nie ma życia narodu? — Słuchajcie pieśni o Racławicach, Kościuszcze, Bartoszu i mówcie, czyli przeszłość w niej nie żyje... zrozumiejcie pieśni serdeczne, tkliwe, rodzinne, sieroce, tęskne i powiedzcie, czyli nie ma w nich życia?

„Tyle szczęścia, co człęk prześni —
Tyle życia — co jest w pieśni.“

Któż z was nie zna, nie umie jakiej piosenki, czy to pobożnej, czy wesołej, smutnej czy szczęśliwej? Kto nas tych piosenek nauczył? Kto je naszym dziadom, pradziadom podał? Wszak musiał być ktoś, kto piosenkę pierwszy zaśpiewał? Od niego nauczyli się inni, od tych znów drudzy, a tak poszła ona od chaty do chaty, od wioski do wioski i dziś śpiewają ludzie wszędzie bądź to Bogu na chwałę, ludziom na pociechę, bądź też i sobie tylko przy pracy, bo z piosenką jak ze słońcem na niebie i jasno i miło!

Ale i dziś trafi się niejeden we wsi, który potrafi tak ni ztąd ni zowąd, czy to na weselisku przy tańcu z dziewczętami, czy przy robocie, lub w chwili zadumy zaśpiewać piosenkę; a jakby go kto zapytał szczerze: — Powiedz z kąd umiesz tę piosenkę? — nie umiałby odpowiedzieć. — Z kąd?

Albo ja wiem? zkądś sama mi przyszła do głowy, z serca wypłynęła, na ustach zadrgała...

O tak! Piosenka z serca płynie — w sercu się rodzi — sercem odzywa... a ten kto umie ją wyśpiewać, nazywa się *śpiewakiem*.

Nie każdy to potrafi. Bo nie każde ptasze umie śpiewać. Jedne ptaszyny świergocą przez całe lato, inne ani razu piosenki nie zadzwonią. Tak i u ludzi. Jednym Bóg da ten talent, iż potrafią śpiewać pięknie i rzewnie; a drudzy słuchają ich pieśni i dziwią się, z kąd im takie myśli po głowie się snują, jak układają się składnie w takt i rym — jak umieją to wypowiedzieć i ładnie i miło i zrozumiale.

Ale ptaszyna śpiewa zawsze jedną i tę samą piosenkę — człowiek śpiewa zaś wedle tego, czy mu radośnie lub smutno, układa piosenki różne. Raz taka piosenka w świat popłynie jak sierota — smutna i biedna, cicha i tęskna, iż zdaje się każde słowo w niej lżą skropione — każda zwrotka płacze bólem — każda nuta skargą dzwoni. Drugi raz piosenka żwawym i dziarskim krakowiakiem jak zadzwoni, to żeby człek i w troskach był zadumany i smutkiem był przygnębiony, rozweseli się i ucieszy szczerze.

A im więcej która piosenka ludziom do serca przypadnie, im ją więcej ludzi zrozumie, odczuje, uzna za swoją — tem ta pieśń jest piękniejsza, tem ten śpiewak, który ją wyśpiewał, był śpiewakiem większym nad innych.

Są piosenki jak kwiaty na łące: zakwitną, ucieszą kilkoro dzieci, temu lub owemu w oko wpadną, odkwitną, opadną i już ich niema. Ale są pieśni jak odwieczne dęby silne i trwałe. Lata trwają i wieki dzwonią, a nic z swej piękności nie tracą, nikt ich nie zapomni — żadna burza ich złamać nie może.

Jedne piosenki zanuci ktoś serdecznie... kilku ludzi powtórzy — a potem zatoną w niepamięci. Drugie pieśni powtarzają ludzie i narody przez wieki, a nie mogą się nadziwić ich piękności, nacieszyć ich bogactwem. — Im więcej je czytasz, tem zdają się piękniejsze, tem lepiej je rozumiesz, tem więcej z nich się uczysz. Tak! uczy się z nich każdy, bo każda pocziwa piosenka niesie z sobą do duszy troszkę światła, każda kształci serce, ludzi szlachetne uczucia, pobudza do cnoty, pełnienia obowiązków — miłości Ojczyzny i uwielbienia Boga.

Kto układa piosenki, nazywa się *śpiewakiem*.

Kto tworzy pieśni nader piękne, trwałe, tęskne, które podobają się bardzo wielu ludziom, ten nazywa się *poetą*.

Kto zaś pisze pieśni wiecznotrwałe — które zdumiewają nie tylko rodaków, ale nawet obce narody, które są zrozumiałe dla wszystkich i mają w sobie wiele nauki — ten nazywa się *wieszczem*.

Wieszcz, to śpiewak także, ale śpiewak nad śpiewaki — pieśniarz nad pieśniarzami — mistrz, który słowami wymaluje najcudowniejsze obrazy — sercem wypowie najgłębsze tajniki uczuć — wśród ziemskich pyłów wskaże słońce złociste.

Śpiewaków w narodzie naszym nie brakło nigdy — bo lud nasz jest z natury skłonny do uczuć — tęsknoty i pieśni... kolebany wśród walk z pohańcami — karmiony szmerem kłosów i borów naszych — cichy — pracowity a serdeczny nucił piosenki jak kwiaty piękne.

I poetów u nas nie brakło. Mamy ich poważny zastęp. Dzieła ich są piękne — a pieśni ich wśród piosenek ludowych lśnią jak jaśniejsze gwiazdy wśród mlecznej drogi, rzuconej przez niebo.

Nad poetów wzniósł się przecież u nas wieszcz jeden najwyżej.

Król pieśni — zadzwonił w takt takich pieśni, iż zdumiały się narody obce — a naród polski uczcił go na równi z czcią dawaną królom.

Oto wśród królewskich trumien na Wawelu naród złożył trumnę śpiewaka nad śpiewakami — króla pieśni wśród królów oręża.

Wieszczem tym

Adam Mickiewicz.

*) „Po utracie naszej niepodległości, gdy zabrakło nam dawnych królów i hetmanów, gdy znak królewski z orłem i pogonią padł na dziejowym poboju, a oręż w nierównej walce nie wystarczał do jego obrony, dla okrytego wstydem i żałobą ludu Opatrzność zesłała nowego wodza.

Wódz ten podniósł padający sztandar pokonanego narodu, uniósł go z zamętu przegranych walk i pogromu i rozwinął w błękitach na takich wyżynach, na jakich go już dosięgnąć nie mogły żadne nieprzyjazne moce.

Przeniósł go z ziemi tej, na której ciężyla noga zwycięzcy, w nieśmiertelną krainę ducha, gdzie górować musi nad fizyczną przemocą, zmiennością doli, nad męką ciała, a nawet nad chwilowym zwątpieniem upadających pod ciężkim brzemieniem pokoleń.

Wodzem tym był nieśmiertelnej pamięci Adam Mickiewicz.

Wyjątek z Mowy śp. dr. Adama Asnyka, wypowiedzianej na po grzebie Adama Mickiewicza w Krakowie.

Pod swoją buławę zgromadził on wszystkich wiernych synów narodu, zjednoczył waśniących się braci, powołał do życia uśpione dotąd siły i poprowadził na wielki bój idei, którego rozstrzygnięcie dokonać się musi ostatecznie w sumie ludzkości.

Jemu zawdzięcza Polska, że ją uzbroił na wszystkie czasy, zahartował na wszelkie męczarnie i dał jej **w pieśni** nieśmiertelne życie, zanim ją sąd ostateczny dziejów w nowe ubierze ciało.

Inne narody mają swoich wielkich poetów, mistrzów słowa i myślicieli, którzy, twórcy myśli, ogarniali całe opoki, nie posiadają jednak żadnego, któryby taką miłością złączył się z narodem, objął całą jego przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, wszystkie jego smutki i niedole, wszystkie pragnienia i nadzieje, jak nasz Adam Mickiewicz. Źródłem bowiem jego natchnienia i twórczością była miłość, o której sam powiada:

Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku,
Jak owad na kwiecie róży,
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku,
Ja kocham cały naród! objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec....

Ta wielka, serdeczna i promieniejąca miłość, jaką ukochał swój nieszczęśliwy naród, miłość ogarniająca wieki i pokolenia, umarłych, żywych i żyć mających, miłość zstępująca do kurhanów i pamiątek przeszłości, chat wieśniaczych — ta miłość uczyniła poetę wyższym i większym nad innych.

On kochał naród, dla tego w pieśni swej urósł do wielkości króla pieśni, dla tego naród zrozumiał jego pieśni, dla tego je jak skarby najcenniejsze przechował.

On kochał za miliony — a miliony ukochały go jednego.

Pieśnią swoją Mickiewicz odrodził ducha Polski, w pieśni też Mickiewicza żyje przyszłość Ojczyzny.

Pieśń mistrza przeszła w krew i życie narodu. Wychowały się na niej całe pokolenia, nią żył, w jej imię walczyły i ginęły. Tej pieśni zawdzięczamy, żeśmy nie skarleli i nie znikczemnieli, jej zawdzięczamy resztę cnót naszych, które nas bronią od upadku. Z tej pieśni nauczyliśmy się **przeszłość** pomimo jej win i błędów **kochać** tem żywem uczuciem dziecka, które nie może być sędzią swego rodzica, z niej nauczyliśmy się stawiać czoło przeciwnościom i zaraabiać na **przyszłość**, nie tracąc nigdy do szczytu otuchy i nadziei.

Adam Mickiewicz urodził się dnia 24go grudnia roku 1798go w Zaosiu, folwarku, który był odległy o pięć mil od Nowogródka. Urodził się na Litwie — w tej krainie, która Polsce dała największych bohaterów i króla pieśni.

Nowogródek, to stare miasto litewskich książąt. Pełno w nim było pamiątek, ruin, wspomnień. Wokoło niego zaś rozłożyła się okolica cudna, najpiękniejsza może ze ziem litewskich, wśród której znów pełno było kurhanów, okopów, ślady szanów z czasów napadów tatarskich.... W stolicy tej żyła stara szlachta litewska, lud zamożny i pocziwy.

Wśród tego otoczenia wzrastał Adam Mickiewicz. A choć był jeszcze małym dzieckiem, zdradzał nieraz wiele zdolności i myśli podniosłe.

Niechętnie się uczył pisania, bo jak sam później opowiadał:

— „Kazano nam kreślić litery na deszczulce, na której te arabeski robiły mi wrażenie wnętrzości zgniecionego pajaka, a do pajaków miałem zawsze szczególniejszą odrazę. Matka mi raz powiedziała: —Piszesz, jak kura grzebie. Gdybyś był wielkim panem, sekretarz by za ciebie machał piórem, a ponieważ jesteś ubogim szlachcicem, musisz sam sobie umieć dać radę. Wtenczas zacząłem się przezwycigać. Przypomniałem sobie później przestrogi matki, kiedym w Moskwie, sposobiąc się do służby, naganę otrzymał za moją kaligrafią.“

Ojciec Adama, pan Mikołaj, właściciel Zaosia, stary szlachcic, wychowywał swoich czterech synów troskliwie i starannie.

Starszy brat Adama, Franciszek, uczył się z mozołem, bo nie miał bardzo dobrej pamięci, ale za to Adam prawie nigdy z książki się uczyć nie potrzebował, bo gdy słyszał, jak brat lekcye wydawał, powtarzał za nim w lot wszystko. Dla tego też, że miał nadzwyczajną pamięć i nie ślęczał nad książkami, miał dużo czasu wolnego. Chodził po polach, po lasach, słuchał chciwie opowiadań ludowych, przepadał za baśniami, legendami i podaniami ludowymi, a także wpatrywał się w krajobrazy przyrody ojczystej. Ojciec Adama nadzwyczaj lubił zwierzęta i miał u siebie prawie mały zwierzyńiec zwierząt upieszczonych. Dzieci nie mogły wydołać w zbieraniu rozmaitych owadów i ziarna dla ptaków. Mieli tam upieczzonego wilka, lisa i kruka.

Wilk przecie uciekł, lis dłużej się trzymał, ale że w nocy chodził na polowania po kurnikach żydowskich, więc go żydzi schwycili i zabili.

Adam po ojcu odziedziczył wielkie upodobanie do zwierząt, a często wspominał już i w latach późniejszych swoje pieski pieśczone i rozmaite przygody ze zwierzętami.

Lecz lata dzieciństwa przechodziły prędko.

Adam raz niebezpiecznie zachorował, wtedy go matka ofiarowała w opiekę Matki Bożej Ostrobramskiej i dziecko cudem do zdrowia wróciło.

Przyszła też pora na naukę. W roku 1807ym Adam został zapisany do Iszej klasy w szkole księży Dominikanów w Nowogródku. Państwo Mickiewiczze mieli w Nowogródku własny dom murowany, bo pan Mikołaj, ojciec Adama, jako mecenas nieraz musiał w sprawach prawnych w mieście przesiadywać.

Gdy więc synów trzeba było oddać do szkół, sprowadzili się Mickiewiczze do Nowogródka.

Cichy, niski, cienistymi drzewami zakryty dworek w Zasiu opustoszał. Skończyła się swoboda dziecięca Adama — jego życie wolne wśród przyrody i ludu — teraz się chłopczyna musiał zabrać do nauki.

Franciszek i Adam w szkole Dominikanów zaliczali się do najlepszych uczniów. Zyskiwali zawsze najlepsze pochwały — szli z klasy do klasy, byli przykładem dla innych uczniów.

Gdy raz książe Adam Czartoryski, kurator całej Litwy, do Nowogródka na wizytacyą przybył, odbył ścisły egzamin; — dwom Mickiewiczom najwyższą nagrodę przeznaczył i w Kalendarzu na rok 1808my ich nazwiska umieścić kazał. Jakże się chłopacy cieszyli, gdy im ojciec te nazwiska wydrukowane pokazał!

W tym czasie — w całej prawie Europie było słyhać szcęk broni i odgłosy wojenne. Były to dni Napoleona i naszych Legionów. Nic więc dziwnego, iż i dziatwa, wsłuchana w ciągle opowiadania o wieściach z pola bitwy, rwała się do walki, oreża i zwycięstwa.

Rodzice Adama, chcąc dogodzić synom, pozwolili im bawić się w wojsko.

W czwartki i wtorki po obiedzie mieli studenci wolne godziny.

Zapraszali więc Mickiewiczze kolegów do siebie, a poczęstowawszy podwieczorkiem, na dziedzińcu, dokoła topolami obsadzonym, ustawiali kolegów w szeregi. *) „Uczniowie, uzbrojeni w słomiane kije, czynili wojenne obroty i we wszystkim małpowali konny pułk moskiewski, stojący w mieście załogą. A po stępach, galopach, manewrach, raptem atak, rejterady i bitwa.

Ta zabawa tak się rozpowszechniła, tak mile była przyjęta od młodzieży, iż sami profesorowie na publicznych rekreacyach ją zaprowadzili i odtąd już były wykonywane prawie co tydzień przez uczniów w polu. Stopniowo mieli oni grenadyerów, fizyliarów, jęgrów i konnicę. Wracali w ordynkach, niby pułkami, przez miasto do klasztoru.

*) Pamiętniki Franciszka Mickiewicza.

A kiedy policya, wojsko, funkcjonary nie przeciw temu nie mieli, wtedy prefekt szkoły ks. Rokicki sprawił dzieciom papierowe rogatki czapki, szable, pochwy i tornistry, drewniane lance, pałasze i karabiny, blaszane bagnety i t. d. Matki i siostry szyły mundury i sztandary!!!

Młodzież tak się zapaliła do tej zabawy, iż nie było słyhać żadnej skargi na hulatykę lub swawolę. Sztandary składano zawsze w kościele — broń i bębny w szkole.

I szło wszystko dobrze — aż raz jeden wszczęła się bójka między żołnierzami moskiewskimi a naszymi małymi bohaterami. Wracali nasi w szeregu z wycieczki do miasta. W bramie zmieniali Moskale wartę. Porucznik, który wiódł wartę, z uczni zakpił, a ci, nie wiele myśląc, chwycili się do zapasów. Wzięli Moskale do niewoli, oficera wypoliczkowali — słowem prawdziwa walka. Było z tego powodu wiele kłopotu i nieprzyjemności. Studenci otrzymali karę — korpus dziecinny rozwiązano — owi Moskale z Nowogródka odeszli, a na ich miejsce nowy pułk przyszedł.

W roku 1810tym wybuchł w Nowogródku straszny pożar, który zniszczył kilkanaście domów i kościół św. Mikołaja.

Wtedy Adam napisał pierwszy wiersz, opisując pożar miasta.

W tym czasie w Litwie ciężkie było życie. Rosyjskie wojska zalewały cały kraj, a nadużycia ich gnębiły mieszkańców. Gniotła sroga ręka Moskala nasz naród niewinny, a niesprawiedliwość deptała wszelkie prawa. Mimo tego wszystkiego, mimo ukazów, które jak grad leciały coraz nowe, mimo przygnębienia i uciężania, które gniotło jak kamień serca polskie, państwo Mickiewiczze wychowaniem synów kierowali spokojnie — cicho — rozważnie.

Ojciec oddany pracy prawniczej, w chwilach wolnych zajmował się polityką; wieści z pola bitwy o Napoleonie i legionach naszych cieszyły go lub zasmucały; — pani Barbara, matka Adama, przy igle — smętnym wzrokiem spoglądała na męża chorowitego i na synów młodych. Serce matki przeczuwało, iż tym dzieciom przyjdzie życie gorzkie i cierniste, bo nikt się szczęścia w krainie łez i niedoli nie mógł spodziewać.

Kiedy Adam, trzynastcie lat już wówczas liczący — czytywał zawsze ojcu głośnie wieści z pola bitwy — pan Mickiewicz na zdrowiu coraz bardziej zapadał.

Wreszcie dnia 16go maja r. 1812go zmarł.

Adam wraz z braćmi zostali sierotami.

W miesiąc potem Napoleon przyszedł do Litwy — a niósł błysk nadziei z sobą.

Nadzieja ta niestety zgasła rychło.

Wrażenia z przyścia Napoleona później ślicznie opisał Adam w „Panu Tadeuszu“, a zaczął je od tych słów:

„O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!
„Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
„A żołnierz rokiem wojny —

„O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
„Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
„Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
„Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!
„Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
„Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu!

W trzy lata potem pożegnał Adam „swoje dzieciństwo sielskie, anielskie“, Nowogródek, szkołę, kolegów, a pojechał do Wilna na uniwersytet; i począł się okres jego młodości „górną i chmurną.“ Z dziecka, które odznaczało się wielkimi zdolnościami, charakterem niezłomnym, prawością, pobożnością i szlachetnością, oto wyrasta młodzieniec.

Młodzieniec ten ma przed sobą zakreślone wielkie drogi życia i czynów — daje go nam Bóg w najcięższych dniach niewoli i niedoli, by dźwigał naród znękany, by go na duchu odrodził — by błysnął przed światem potęgą uczucia i myśli.

Mickiewicz o swej podróży do Wilna tak opowiadał:

— Miałem lat 16. Karbowy zaprzął do wózka dwa koniki, siedzenie nakryto kilimkiem, pod którym chował się mój tłumoczek, zabrałem też ze sobą strzelbę, bo byłem przekonany, że w górach Ponarskich, pod Wilnem, spotkam się ze zbójcami. I nie zawiodło mnie przecucie. Na kilka wiorst przed miastem spostrzegam człowieka, idącego z lasu i wołającego: stój! stój! Ja chwytam za strzelbę, a karbowy zatrzymuje konie. Ja wołam, żeby uciekał, a on mnie reflektuje: — Ależ, paniczu, to nie zbój, to jakiś jegomość. Ow jegomość-zbójca prosił, aby go odwieźć do Wilna, bo się na polowaniu zmęczył. Był to Michniewicz, burgrabia domu Bakusz. Zajechałem do niego, pani Michniewiczowa opiekowała się mną, byłem tam przez 5 dni; dawała mi rady, jak się mam u kanonika Mickiewicza prezentować, jak się do egzaminu przygotować. Słowem, była dla mnie, jak druga matka.“

Kanonik Mickiewicz nie był żadnym krewnym, ale dał u siebie mieszkanie Adamowi. Adam z początku uczęszczał na oddział matematyczno-fizyczny. Ale już w drugim półroczu przeniósł się na wydział literatury.

Największy wpływ na Mickiewicza wywarł Joachim Lelewel. Młody, bo trzydziestoletni ten profesor, wezwany do



Joachim Lelewel,

wzór pracy i skromności, uczony historyk i zasłużony badacz dziejów polskich, profesor historii przy uniwersytecie wileńskim, którego Adam Mickiewicz był uczniem i którego pamięć w osobnym uwiecznił wierszu.

Wilna przez Jana Śniadeckiego, opisując wielkość dawnej Polski, obudzał żal nad jej teraźniejszą niedolą. Był on bardzo przychylny dla studentów, pochwalał ich prace patriotyczne, potępiał chytrość rządu moskiewskiego.

Wśród kolegów Adama najwybitniejszym był Zan.

On był ojcem związku akademickiego tak zwanych „filomatów.“ Tomasz Zan, Adam Mickiewicz, Józef Jeżowski, Franciszek Malewski, Jan Czeczot i Onufry Pietraszkiewicz zawiazali w r. 1817tym związek filomatów, to jest kochających naukę, a związek ten był tajemny.

Filomaci pod przysięgą zobowiązali się przez całe życie pracować dla Ojczyzny, nauki i cnoty, wpływać przykładem i radą na uczącą się młodzież zrazu uniwersytecką, a następnie w innych naukowych zakładach, ciągle, po skończeniu uniwersytetu, komunikować sobie wiadomości o swoich pracach i wymagać sprawozdań od kolegów, aby im nie pozwolili **gnuśnieć w beczynności.**

Tak więc Adam wszedłszy w życie młodzieńcze, złożył ślub na wieczną miłość, pracę i poświęcenie dla Ojczyzny. Ukochał ją, zaprzysiągł jej miłość, wciągnął się w jej służbę i wytrwał w tem do końca.

„Dusza młodego Adama, jak palny materiał, potrzebowała tylko iskierki, aby wybuchnąć płomieniem.“

To też Adam począł teraz pisać wiersze dla kolegów, określając im cel i posłannictwo stowarzyszenia. Powiada on:

**Wszyscy chciejmy dokonać, dokona kto może,
Bo się nierówną miarą dzieli łaski Boże....**

a że się też spodziewano, iż nie raz jeden wróg będzie się starał wcisnąć w ich koło dla zdrady, więc przestrzega:

„Nie pod jednym się runem wilcze znajdują paszcze,
więc trzeba wybierać godnych i zaufanych, a wtedy:

„Tacy gdy do nas wstępu nie znajdują przychodnie,
Gdy jakeśmy działali, będziemy działać zgodnie,
Gdy osobne urazy topiąc w niepamięci,
Każdy na wspólne dobro winien zwrócić chęci,
Zgodną przyszłość przeszłości zmierzając rachubą,
Ze będziemy wzorem innych, sobie samym chluba.

Związek ten zdziałał wiele dobrego dla Ojczyzny, wśród pożarów wichrow i prześladowań rozgrzał ducha do poświęceń i czynów wielkich, dał nam najpiękniejszy wzór życia młodzieży, służącej wielkiej sprawie.

Niestety! dziś — **inaczej młodzież się bawi.**

Piętnaście prawideł

postępowania dla młodzi, należącej do zgromadzenia Przyjaciół pożytecznej zabawy, nakreślonych na majówce dnia 17go maja 1820go r. we Wilnie.

I.

Każdego poranku zaraz po ocknieniu się ze snu powiedz do siebie: Młody jestem, mam więc jeszcze porę do nabycia nauki, cnoty, do zabawy, a ztąd do zapewnienia sobie szczęścia. Ale czas szybko i bez powrotu ubiega, nuż tedy co prędzej na to wszystko dobro moje pracować.

II.

Chcesz posiadać naukę, to popracuj naprzód nad odkryciem twoich niewiadomości, gdy zaś poznasz czego i jak wiele nie umiesz, czego i jak chciałbyś się nauczyć, i czego nieuchronnie do twojej nauki potrzebujesz, natenczas bądź przekonany, że uczyniłeś pierwszy, lecz wielki krok na drodze doskonalenia twojego umysłu.

III.

Staraj się nabywać nauki z gruntownością stósowną do sił twoich i powołania. W tym zamiarze ułóż sobie plan doskonalenia się twojego, abyś wiedział gdzie jest początek, gdzie środek, gdzie granice twojej nauki. Bez takiego planu nie nadasz pracy twojej porządku, tak nieuchronnie w całym życiu potrzebnego, bez porządku nie nabędziesz w nauce gruntowności, a bez tej, bądź przekonany, że nauka twoja stać się może szkodliwą.

IV.

Nie nazywaj nauką wiadomości usłyszanych z ust obcych, albo wyczytanych z książki, lecz staraj się nadto i sam nad wszystkim, co widzisz, słyszysz, pojmujesz, ciekawie i rozumnie się zastanawiać i myśleć, aby nabyte wiadomości przerabiał się w istotny pożytek i własność twego umysłu: podobnie jak pokarm użyty, przetrawiony, zamienia się w posiłek, krew we właściwe części twojego ciała.

V.

Nie uwielbiaj rodzaju twojej nauki lub powołania nad inne rodzaje powołania i nauki, ponieważ każda w sobie uwa-



żana jest równie pożyteczna, potrzebna i godna człowieka. Uprzedzenie takowe, jako mające źródło w miłości własnej, może łatwo wprowadzić w dumę, w przesadę, w zagorzałność, a następnie w fanatyzm, którego skutki mogą być straszne.

VI.

Im skromniejszym coraz będziesz się stawał w twoich rozmowach, zdaniach, opiniach, tym większego coraz postępu w doskonaleniu się twojem będziesz miał dowody. Jeśliby zaś w jakiej twojej sprawie przebiła się pycha, lub wysokie o sobie rozumienie, natenczas uderz się w piersi i zawołaj: Zgubiony jestem. Bieź co rychlej do umiarkowańszego od siebie, użyj jego rady, albo innych sposobów do odkrycia twoich niedoskonałości.

VII.

Chcesz być cnotliwym? Zapatruj się na sprawy wielkich cnotami ludzi, ażebyś usposobił się czuć szlachetnie, gdy zaś uczujesz przywiązanie do ziemi ojczystej, skłonność do przyjaźni z towarzyszami swego wieku i powołania, miłość bliźniego i troskliwość o samego siebie, natenczas możesz być przeświadczony, że uczyniłeś **pierwszy**, ale **wielki** krok na drodze doskonalenia twego serca.

VIII.

Przywiązanie do **ziemi ojczystej** zależy na tem, ażebyś życzył dobrze ziomkom *każdej klasy* i całemu narodowi w ogólności, ażebyś zachowywał zbawienne ojców obyczaje, kochał mowę rodowitą i jej się uczył, rozpamiętywał cnoty i dzieła przodków i te stosownie do sił twoich i powołania starał się naśladować.

IX.

Słodkich owoców przyjaźni z twojimi towarzyszami możesz być pewny, jeśli stłumisz w sobie do szczytu *samolubstwo* i *zazdrość*, jeżeli będziesz szanował chwalebne postęпки towarzyszy, będziesz szczery i otwarty, będziesz słuchał bez żadnej urazy nagany wad swoich i z pociechą przyjmował rady i przestrogi.

X.

Miłości bliźniego pokażesz dowody, jeżeli będziesz umiał litować się nad cierpieniami drugich bez względu na *ród, stan, przekonania, wiek i płeć* cierpiącego człowieka.

XI.

Troskliwość o samego siebie zakładaj na tem, ażebyś wszelkimi siłami doskonalił umysł i serce, tudzież utrzymywał czerstwość i zdrowie, chroniąc się stale gnuśności i rozpusty.

XII.

Im łagodniejszym coraz będziesz się stawał i prostszym w pożyciu z drugimi, tym większego postępu w moralności będziesz miał dowody. Jeżeli kto naruszy twoją łagodność, bądź spokojny; jeżeli cię dotkliwie obrazi, przebac mu; jeśli natrętnik dalej się uniesie, ulituj się nad jego nierozsądkiem i proś go, ażeby cię wyzwolił ze swojej napaści; jeżeli i tym sposobem nie ustanie w złośliwości, przebac mu jeszcze, i proś go jeszcze, i nie używaj gwałtownego odporu, chyba w przypadku niebezpieczeństwa.

XIII.

Nie nazywaj próżnowania zabawą, bo są różne od siebie i wcale przeciwnych skutków. Zabawa zależy jedynie na krzepieniu sił ciała i rozweseleniu umysłu strudzonego nauką.

XIV.

Chcesz być szczęśliwym? Nie obieraj stanu, aż póki nie dopełnisz każdego choć w części z podanych tu prawideł, te albowiem wyjaśnią ci dokładnie twoją skłonność i przeznaczenie. A jeśliś obrał już powołanie, staraj się według sił swoich wyłożonym tu sposobem poświęcać się nauce, cnotie, zabawie.

XV.

Każdego wieczoru, biorąc się do spoczynku, rozważ piętnaście tych prawideł, zdając ściśle przed sobą samym sprawę tego dobra, któregoś w ciągu dnia dostąpił, albo z zawad, którycheś doświadczył; ażebyś wiedział, jak naza jutrz masz podobnych zawad uniknąć i być większego dobra bardziej pewnym.

Młodzian, oddany nauce, ślubujący miłość i pracę Ojczyźnie, spotyka przecież na drodze swego życia dziewczę — a ta mu serce rozpala miłością wielką i potężną.

Mickiewicz poznał Marylę, a to poznanie oto stworzyło

poetę wielkiego — dało nam największe skarby w literaturze
naszej.

Początek poznania następujący :

Tomasz Zan, najszczerzy i najwierniejszy przyjaciel Adama, jechał w r. 1818tym na wakacje, na wieś, do Tuchanowic.

Zaprosił kolegę i przyjaciela Adama ze sobą.

W Tuchanowicach mieszkała wdowa, pani marszałkowa Wereszczakowa, z dwoma synami i córką Marylą. Maryla była o rok od Adama młodsza.

W Maryli zakochał się Adam.

„Był już zaprzysiężonym spiskowcem, gdy się zapoznał z Marylą. Wiedział o grożących mu niebezpieczeństwach. Nie mógł marzyć o domowym pożyciu, póki nie stoczy walki z wrogiem Polski. Maryla mogła być nagrodą tylko takiego zwycięstwa. A przecież, choć wiedział, że żenić się nie może, choć widział, ile rzeczy staje przeszkodą, kochał i żył tylko miłością Ojczyzny, miłością Maryli.

Wielkie serce — miało wielką miłość.“

W zamożnym i gościnnym domu Wereszczaków spędzał Adam najszcześniejsze chwile w życiu. Później, opowiadając o tem przyjacielowi, mówił Adam:

„Nigdzie na ziemi nie ma tak wesołego życia, jak w litewskich wioskach i zaściankach. Tyle tam radości, miłości, szczęścia wspólnego, nieprzerwanego. Może już Bóg nie da użyć tego życia, ale musimy coś zrobić, aby zachować to drogie narodowe ziarno i dać czuć całą wartość jego. Takiego życia hojnie użyłem między 1815 a 1820 latami, szczególnie w domu Wereszczaków, gdzie w towarzystwie Zana i innych przyjeżdżaliśmy przepędzać wakacje. Całe noce w lasach, nad jeziorami.

Tak poznanie, jak i kochanie Maryli, to istna piosenka wysnuta ze złotej przędzy marzeń, uczuć i dumań.

Ileż przesłanych strof ułożył Mickiewicz później na opisanie swej miłości do Maryli? Ileż razy wypowiedział on to, co każdy z nas zrozumie, odczuje i powie: Ze serca mi wyjęte!....

„...Tak znaleźmy nawzajem czucia wspólnej duszy :
Co jedno pomyśliło, już drugie odgadło.
Całą istnością połączeni ściśło,
Spojrawszy tylko na twarzy zwierciadło,
Serce nasze jak w czystym widzieliśmy stoku,
Jakie tylko uczucie na mych oczach błysło,
Natychmiast, lotem promyka,
Aż do serca jej przenika,
I napowrót błyszczy w oku.

Co za moją wzgardliwą przemawia osobą?
Gdzie wielkie cnoty? świetne czyny? sława?
Nic! nic!... ach, jedną miłość mam za sobą!
Znam to: nigdy śmiałości nie grzeszył zapędy;
Nie prosiłem, ażeby była mnie wzajemną,
Prosiłem tylko o maleńkie względy,
Tylko, żeby była ze mną,
Choćby, jak krewna z krotnym, jak siostrzyczka z bratem;
Bóg świadkiem, przestałbym i na tem.

Lecz nie dozwolono i na to.

Maryli rodzina kazała wyjść za mąż za kogo innego, Mickiewicza miłość gorąca, czysta i wielka nie przyniosła mu marzonego szczęścia.

Kochał szlachetnie, stale i gorąco — więc choć mu Maryli nie dano, choć już wiedział, iż ona dla niego straconą, nie mógł jej pamięci ze serca wyrwać, jej obrazu we wspomnieniu zatrzeć. Serce płochę, pamięć tkana z pajęczych wrażeń i myśli lotną, te zapomną łatwo, ale wielkie serce, uczucie głębokie i pamięć ryta na marmurze, te uczuć swych nie zmieniają, nie zapominają.

W duszy Mickiewicza walka miłości była chwilą wielką, mozolną i ciężką do zniesienia.

Co czuł, cierpiał, ile walczył i bolał, to wszystko wyśpiewał i wypowiedział we wiekopomnych, a wzniosłych swych pieśniach, a Maryli nie zapomniał i nici wspomnień nie przeciął, więc też później w lat parę pisał:

— Precz z moich oczu! — Posłucham od razu,
Precz z mego serca.... I serce posłucha,
Precz z mej pamięci!... Nie, tego rozkazu
Moja i twoja pamięć nie posłucha.

Jak cień, tym dłuższy gdy padnie zdaleka,
Tym szerzej koło żałobne roztoczy....
Tak moja postać im dalej ucieka,
Tym grubszym kirem twą pamięć pomroczy,

Na każdym miejscu i o każdej dobie
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie częśćkę mej duszy zostawił.

• • • • •

• • • • •

Nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę!
Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę,
Na lodowiskach widzę błyszczące twoje ślady

I głos twój słyszę w szumie Alpejskiej kaskady,
I włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam
I postać twoję widzieć lękam się i żądam....

Wre w sercu wielkiego naszego pieśniarza walka wewnętrznych uczuć, a wre silnie i długo. Walka ta była cierpieniem, więc i w pieśniach pisanych w tym czasie znać więcej bólu, smutku i cierpienia, niżeli szczęścia, ciszy i swobody.

Nadszedł rok 1819ty. Mickiewicz naukę uniwersytecką ukończył i otrzymał posadę profesora w Kownie. Był tu profesorem literatury i wykładał z porywającą pięknoscią wymowy. Polubili go tak samo uczniowie jego w gimnazjum, jak i światli mieszkańcy Kowna.

Bo też jakąś niezwykłą siłą pociągał młody ten człowiek ku sobie serca ludzkie! Najlepszy tu dowód, jaką potęgą dla dusz moralna siła człowieka. Są przecież magnaci — mędrcy — ludzie nadzwyczajnej piękności, a ci — nie wabią do siebie serc wszystkich. Mickiewicz ani nie był nadzwyczajną pięknoscią, ani mędrcem sławnym, ani magnatem o wielkiej fortunie, a przecież królował mocą myśli i uczucia.

Młody — jeszcze nieznany jako przysły wieszcz narodu, przecież już wiąże ku sobie serca rodaków — a wiąże tą cnotą — prawością i szlachetnością nieskalaną, która się objawia w każdym czynie — myśli — kroku i słowie.

Zapraszano Mickiewicza do wielu domów, starano się i o to, by mu osłodzić niektóre gorycze życia i dopomóc w dostarczaniu ksiąg, dzienników i t. d.

Mickiewicz opowiadał później, iż w Kownie było mu nie miło i nie swobodnie, a to dla tego, iż jak zwykle w małym miasteczku, mieszkańcy każdy krok jego śledzili, a wszystko co było tylko bodaj o jedną myśl śmielsze nad zwykłe, codzienne życie, wydawało im się już dziwactwem i egzaltacją. Gdy n. p. Mickiewicz raz chciał odbyć małą wycieczkę pieszo — poczęli wszyscy wołać, iż to nie wypada, to niestosowne, to dziwactwo, ażeby pieszo odbyć podróż taką!!!.

Dla tego też Mickiewicz, chociaż zapraszany w towarzystwa, częściej wołał samotność. Ulubionem miejscem przechadzki była dolina nad rzeką Wiliją.

Dolinę tę nazwano później „Doliną Mickiewicza.“

Wiliją, tę śliczną rzekę, opisał pieśniarz nasz w „Konradzie Wallenrodzie“:

Wilija, naszych strumieni rodzica,
Dno ma złociste i niebieskie lica.

Piękna Litwinka, co jej czerpa wody,
Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody.

Wilija w miłej Kowieńskiej dolinie,
Śród tulipanów i narcyzów płynie,
U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów,
Od róż kraśniejszy i od tulipanów.

Wilija gardzi doliny kwiatami,
Bo szuka Niemna, swego oblubieńca,
Litwiace nudno między Litwinami,
Bo ukochała cudzego młodzieńca.

: : : : : : : :

W Kownie pisał Mickiewicz wiele, a z pod pióra jego wychodziły prace coraz większe — piękniejsze i potężniejsze.

W niektórych utworach jego drga i dzwoni najsilniej struna miłości ku ukochanej dziewczynie. W innych miłość Ojczyzny jako słońce jasno świeci.

Odzieniec Edward, przyjaciel Mickiewicza, opowiadał, iż gdy mu raz w Kownie Mickiewicz odczytywał głośno swój wiersz po polsku napisany, a przełożony z Byrona, pt.: „Pożegnanie Childe Harolda“, czytał go z wielkim smutkiem i bólem. Gdy doszedł do tych słów rzewnych:

Teraz po świecie goniąc szerokim
Tak pędzę życie tułaczę;
Czegoż mam płakać? za kim i po kim,
Kiedy nikt po mnie nie płacze?...

znać było łzy w głosie drżącym i coraz cichszym — aż wreszcie wieszcz padł zemdłony na ziemię.

Związek Filomatów, mimo wyjazdu Adama do Kowna, nie ustał, lecz przeciwnie rozwijał się dalej. Jan był głową jego, a Adam sercem, lecz choć serce było trochę dalej, zająca głowa nie przestała pracować nad tem, aby młodzieńców życie wieść drogą służby dla Ojczyzny — poświęceniem i pracą.

Przy związku Filomatów powstały jeszcze dwa oddziały, tak zwanych „Promienistych“ i „Filaretów.“ Tak Filomaci, Promieniści, jak i Filareci mieli przed sobą jeden cel: — Miłość Ojczyzny — praca — cnota!...

I istotnie, kto się bliżej wpatrzy w życie tej młodzieży, ten z łzą rozrzwienia, uczuciem uwielbienia i wstydem o własnej nicości musi powiedzieć: — Żyli życiem najwznieślej-
szem — myśmy wobec nich karły...

Dla nich i o nich to wówczas napisał Mickiewicz ową
wzniosłą **Odę do młodości**.

Wszystko, co tylko można było sobie wyobrazić naj-
wyższego, najpiękniejszego i najszlachetniejszego — zostało
tu wypowiedziane i młodzieży na drogę życia dane.

Kto nie rozumiał „Ody do młodości“ — ten chyba nie
był nigdy młodym, chyba był bez serca, bez duszy, szkiele-
tem żyjącym — ale żyjącym życiem ciała, nie serca i ducha.

Lecz też trzeba było mieć w sercu swem potęgę serc
wielu, w młodości swej młodość najszlachetniejszą i w celu
życia widzieć najjaśniejszy błysk Prawdy Wiecznej, ażeby na-
pisać to, co Mickiewicz w Odzie do młodości wypowiedział.

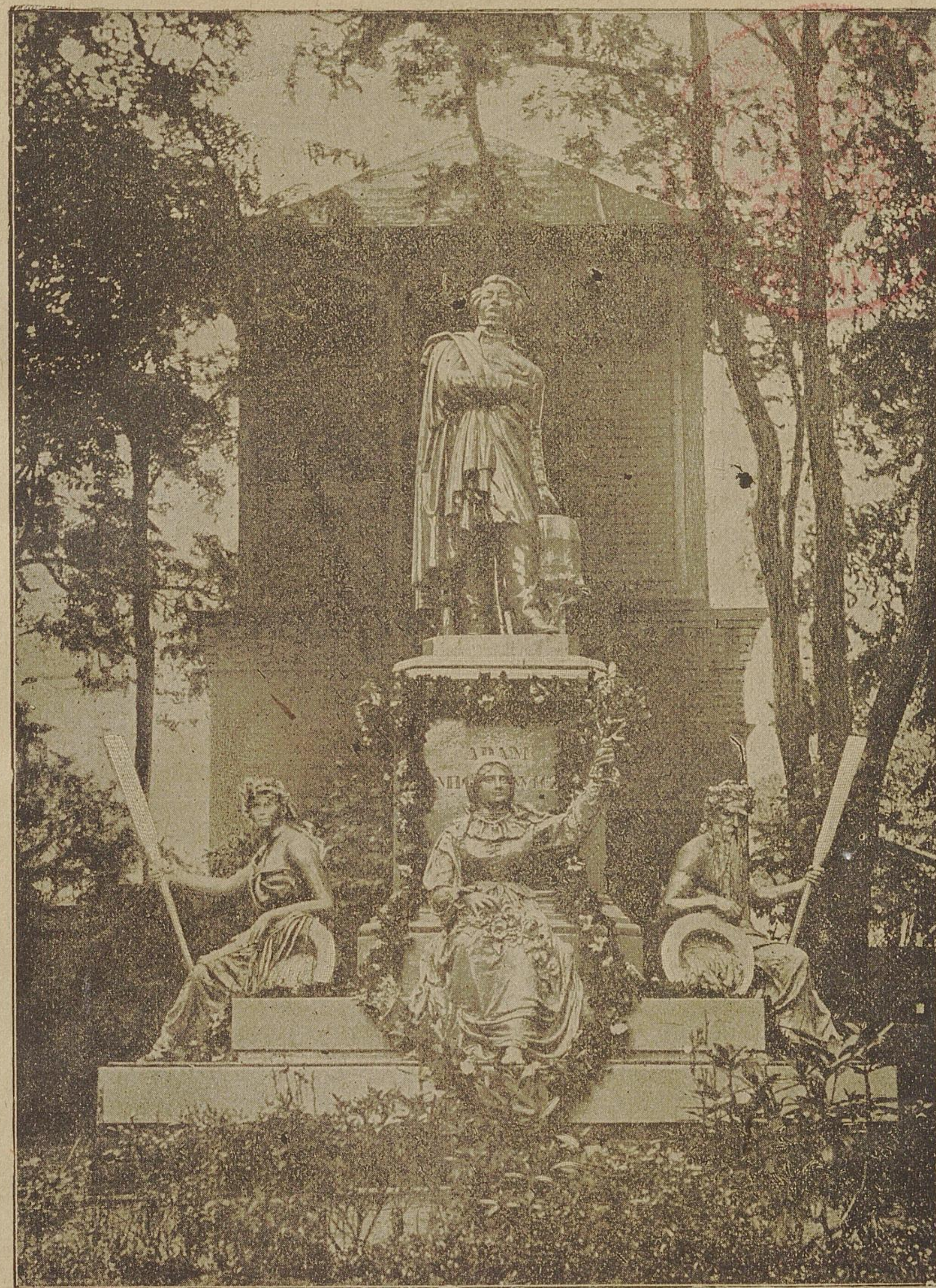
— Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

— Młodości! *tobie nektar żywota*
Natenczas słodki, gdy z innemi dzielę:
Serca niebieskie poji wesele,
Kiedy je razem nic powiąże złota....
Razem, młodzi przyjaciele!....
W szczęściu jednego — są wszystkich cele.

A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Tam sięgaj, gdzie wzrok **nie** sięga;
Łam, czego rozum **nie** złamie.
Młodości! **orla** twych lotów **potęga**,
Jako piorun twoje ramię.

Hej! ramię do ramienia! **wspólnymi łańcuchy**
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!...



Pomnik Adama Mickiewicza
w Poznaniu,

wykonany przez rzeźbiarza Oleszczyńskiego, pierwszy w ogóle pomnik na
Ziemi Polskiej Wieszczeni naszemu wzniesiony. Na uroczystość złożenia
zwłok Mickiewicza na Wawelu w r. 1891-szym przez rzeźbiarza Władysława
Marcinkowskiego ozdobiony został trzema figurami naturalnej wielkości,
przedstawiającymi trzy rzeki polskie: Niemen, Wisłę i Wartę. Teraz fi-
gur tych nie ma, ale pamiątkę tych pięknych a miłych oku polskiemu
postaci przedstawia rycina niniejsza.

W krajach ludzkości noc głucha:
 Żywioły chęci jeszcze są w wojnie;
 Oto miłość ogniem zionie,
 Wyjdzie z zamętu świat ducha.
Młodość go pocznie w swam łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie...

Nie wszyscy i nie zaraz zrozumieli głęboką myśl Ody do młodości — przyjęto ją, tak jak wiele innych poezji Adama, albo obojętnie, albo krytycznie.

Że tak było wówczas, nic dziwnego. Literatura nasza wtedy karmiona była tylko obcemi rzeczami, a poezji swojskiej, rodzimej, narodowej prawie nie uważano za poezję. Mickiewicz rozpoczął walkę ze zastarzałym światem klasycyzmu, otworzył wrota do krainy najpiękniejszych pieśni i w szeregu poetów narodowych jak **król pieśni** stoi i stać będzie.

Wśród tych bólów, walk i prac młodego wieszca naszego — zdrowie jego nadwyrężyło się. Musiał więc wnieść Mickiewicz prośbę o urlop na jeden rok i urlop otrzymał.

Przyjechał na ten czas do Wilna i tu zbierał, uporządkowywał swoje poezye, ażeby wydać **pierwszy tom**.

W początku roku 1822go miał Mickiewicz wszystko przygotowane, ale nie mógł znaleźć nakładcy.

Przyjaciół i kolega, towarzyszy ze związków, *Czeczot*, zebrał prenumeratę, wydrukował **500 egzemplarzy!! (?)**

„Pierwszy człowiek, któremu szczerze się te poezye podobały, to był zecer, który je składał; nazywał się Bończyk.“

Pierwszy tomik zawierał w sobie następujące poezye: 1) Pierwiosnek, 2) Romantyczność, 3) Świtez, 4) Świtezianka, 5) Rybka, 6) Powrót taty, 7) Kurhanek Maryli, 8) Do przyjaciół, 9) To lubię, 10) Rękawiczka, 11) Pani Twardowska, 12) Tukaj, ballada I, ballada II, 13) Lilie, 14) Dudarz.

Pierwsze 500 egzemplarzy rozkupiono w lot, a najmiejcej kupowali je ludzie ubodzy. Sługi i pokojowe, lokaje kupowali poezye Mickiewicza i płakali nad niemi, a w **salonach** śmiano się z nowego poety....

Zaraz przystępują do drugiego nakładu; teraz już 1,500 egzemplarzy.

Mickiewicz zaś wrócił znów do Kowna, napisał prześliczną powieść „*Grażyna*“ i dwie części utworu: „*Dziady*.“

Oba te utwory wyszły we Wilnie w drugim tomie poe-

zyi Adama Mickiewicza, i sprawiły ogromne wrażenie, chociaż byli znów tacy, którzy nie mogli pojąć wielkiej myśli Mickiewicza. Więc rozmaite sądy sypały się, a jeden z krytyków napisał:

„Z rozkoszą Mickiewicza piękne płody słyszę,
 Lecz w swoich chmurnych „*Dziadach*“ tak mi ciemno pisze,
 Iż zda się, że chwytając same cienie, myśli:
 Cień wieszca cieniem pióra cienie wierszów kreśli.“

Jaką jest treść „*Grażyny*“, trudno tu w kilku słowach opowiedzieć. Zresztą zna ją przecież każdy, kto czytał wspomnienie o Mickiewiczu.

Myśl przewodnia w niej ta: — Grażyna kocha Ojczyznę więcej niż męża i poświęca szczęście własne dla wolności Ojczyzny.

W *Dziadach* zaś jest tkanka inna. W części drugiej przedstawił autor w obrazku barwnym, jak na Litwie obchodzi lud „*Dziady*“, to jest uroczystość, poświęconą wspomnieniu dusz zmarłych. W części czwartej zaś rzuca na papier cały niemal ból i żal serca młodego, które w miłości szczęścia nie zaznało.

Powiedziano słusznie: Gdyby nie było Maryli, nie byłoby *Dziadów*. Może to nie jest zupełnie trafne zdanie, możeby *Dziady* były, ale bez tej jednej, smutnej i rzewnej części.

W czwartej części „*Dziadów*“ jest walka — walka serca z rozumem — miłości ku dziewicy, z miłością ku Ojczyźnie — pragnienia szczęścia z obrazem poświęcenia, które woła i wzywa do zaparcia się.

Są tam ustępy tak piękne — tak święte — czyste i wzniosłe, iż istotnie zda się chwilami — tylko wielki wieszcz po nad wieszce mógł grać podobnie na tylu strunach i tyle pieśni potężnych wyśpiewać na jednej bólu i cierpienia arfie.

I znów powiemy jak przedtem — streścić, ani prozą opowiedzieć tego niepodobna. Trzeba czytać tę część powoli — z rozwagą, trzeba mieć serce tkliwe i myśl czułą do podchwycenia najdelikatniejszych odcieni, ażeby zrozumieć to, co w kartach czwartej części *Dziadów* Mickiewicz wypowiedział.

Ów pustelnik — Gustaw, który przed księdzem się zali na swoje cierpienia, to dusza i serce Mickiewicza.

Gustawa skargi i bóle — to obraz bólów Adama — a owe wielkie słowa: — „Gdy na dziewczynę, zawołają „żono!“ już ją żywcem pogrzebiono“ — najlepiej stwierdzają, jak za straconą i umarłą dla siebie uważał Mickiewicz Marylę.

Ona istotnie już była dla niego żywcem pogrzebioną — już ją kto inny imieniem *żony* nazywał.

Trzeba też zwrócić na to uwagę, iż tylko w tej jednej części „Dziadów“ Mickiewicz pozwolił swojej pieśni osnuć się około własnego serca — o sobie tu śpiewa — swoje bóle tu maluje — siebie przedstawia.

Pierwsza to i ostatnia pieśń jego dla siebie i o sobie.

On, który później śmiało wołał — *nazywam się milion*, *bo za miliony kocham* — śpiewał za miliony i milionom niósł pieśni, siebie nie widząc, nie znając — nie pamiętając o sobie.

Młodzięczy ból — młodzięcza miłość przelały się tu w czwartej części „Dziadów“ falą wezbraną — a potem utonęły jak drobny strumyk w niezmierzonym morzu miłości Ojczyzny — miłości za miliony.

Zdrowie Mickiewicza jest nadwątlone. Praca profesorska w Kownie męczy go i nuży, walka wewnętrzna przybija. Przyjaciele i znajomi starają się wszelkimi sposobami o to, aby Mickiewicz mógł wyjechać za granicę dla rozerwania myśli i poratowania zdrowia. W r. 1823cim otrzymał Mickiewicz urlop dwuletni i miał wyjechać, ale sprawy paszportowe zatrzymywały go jeszcze. Prośbę Mickiewicza o zezwolenie na wyjazd za granicę przesłano wielkiemu księciu Konstantemu. Ten kazał sobie donieść, jakich przedmiotów uczy Mickiewicz — czy nie jest o co podejrzany (?), na jaką chorobę leczyć się będzie i z jakich środków będzie się utrzymywał! (?)

Dowodzi to, jak wówczas było trudno naszym braciom pod rządem rosyjskim. — Odsyłano prośby — pytania odpowiedzi od jednego gubernatora do drugiego, od jednej władzy do drugiej, a choć urlop już był — Adam wyjechać nie mógł.

A zdrowie poety niepokoiło życzliwych przyjaciół. Czczot pisał w liście do kolegi:

„Wcale nie wiem, co z nim (Adamem) i jego zdrowiem będzie. Już mnie wszystkie nadzieje opadają, wszystkich resursów zbywa. Jeden ty jeszczebyś mógł go swoim towarzyszeniem w podróży ratować. Ale jak to być może, nie wiem.“

Gdy tak o wyjazd Adama za granicę troszczyli się ci, którzy mu byli najżyczliwsi i którzy zrozumieli jego talent i duszę wieszczą — niespodziane wypadki stanęły przeszkodą niezłamaną.

Nad Litwą i nad gronem towarzyszy Adama oddawna zbierała się burza wielka, w gromy obfiata.

Ażeby talent wieszczą nie złamał się lub nie utonął w bólu jego własnym — dała mu Opatrzność walkę większą i potężniejszą — cierpienie narodu przed okiem jego postawiła i tu duch wielki poety — urósł w olbrzyma.

Początek do tego dało chłopię małe, Michaś Plater, uczeń 5tej klasy, który wszedłszy do klasy, dnia 3go maja, 1823go r. napisał na tablicy te słowa:

— Wiwat Konstytucja 3go Maja, jak słodkie wspomnienie dla nas rodaków!

Drugi zaś uczeń, Kułakowski, małuskiemi literami dopisał na dole:

— Lecz nie ma, ktoby się o nią dopomniął.

Profesor, który miał lekcję, tego nie zauważył — lecz po nim przyszedł nauczyciel rosyjskiego języka, Ostrowski, a ten zaraz zawiadomił o tem władzę. Uczniów ukarano aresztem trzy lub pięciodniowym.

Lecz z małej iskry wybuchł pożar wielki. Z tych oto słów napisanych przez nieletniego chłopaka na tablicy — robią władze rosyjskie sprawę wielką, poczynają się indagacye, aresztowania i śledztwa. Senator Nowosilców zjechał do Wilna, od gimnazystów przeniósł poszukiwania na młodzież uniwersytecką.

Dnia 23go Października roku 1823go aresztowano Mickiewicza, Zana i wielu innych towarzyszy, przyjaciół i kolegów ze związków Filaretów, Filomatów i Promienistych.

Chciano złamać, zdeptać i zniweczyć to wielkie życie młodości, oddanej Miłości Ojczyzny, ale im się zamiar nie udał. Filareci więzieni, gnębieni i prześladowani, stali się prawdziwymi filarami przyszłości Polski.

„W więzieniu rozbudziło się silniej życie filareckie. Jak pierwaj na wolności, tak teraz po klasztorach, gdzie każdy pod zamkiem i pod silną strażą w osobnej celi był uwięziony, stanowili Filareci związek ściślejszy niż kiedykolwiek. We dnie wodzano nas do sądu, każdego pod strażą dwóch z karabinami żołnierzy i ciągnięto inkwizycją z całą formalnością moskiewską, z groźbami, podstępami, podchwyceniami za słowo, kłamstwami i wymysłami... Nocami zaś przekupywaliśmy sztyldwachów, którzy pozwalali nam schodzić się i przepędzać weselsze godziny. Za więzieniem była zima, mrozy i grożący nam wszystkim Sybir. W więzieniu na schadzkach panowała wiosna i nadzieja w przyszłość, choć daleką Polskę... Północ była dla nas wschodem słońca. Zbieraliśmy się w celi Adama i aż do świtu przepędzaliśmy noc na rozmowie cichej, ale nie smutnej. Frejent przyrządzał herbatę i rozśmieszał. Kto dniem pierwaj był zwołany na śledztwo, przynosił nowiny, jakie uzbierał w sali i na ulicy.“

Mickiewicz w więzieniu był spokojny — milczący i w towarzystwie kolegów przyjemny. Raz tylko pisał — a najczęściej improwizował. W odpowiedziach na pytania komisji śledczej, wszyscy szli wedle jednego planu, wszyscy dbali o to, aby nie zdradzić towarzyszy — aby przed wrogami nie wyjawić się z tem, co musiało być przed nimi ukryte.

Mickiewicz wiedział i rozumiał, iż tu od jednego słowa, jednego zachwiania się zależy upadek całej wielkiej sprawy. Nie zachwiał się więc — nie złamał, lecz pokrzepiał drugich mocą swego ducha.

„Na Nowy Rok, opowiada Domejko, czytał nam Adam swój piękny wiersz:

Skonał rok stary; z jego popiołów wykwita
Feniks nowy, już skrzydła roztacza na niebie,
Świat go cały nadzieją i życzeniem wita;
Czegoż w tym nowym roku mam żądać dla siebie?

Z kościoła, z wtórem organów dochodziła nas pieśń „Przybieżeli pastuszkowie;“ — pieśń ta przenosiła nas w progi domowe, gdzie po nas matki i siostry płakały. Zdarzyło się też, że tej nocy o pierwszej godzinie przyszło do głowy policmajstrowi zwiedzić nasze więzienie; sztyldwachy spały, my skupieni w izbie Adama piliśmy spokojnie herbatę, wtem rozruch na kurytarzach, brzęk kluczy i karabinów; przestraszony podoficer zdobył się na koncept, że od razu nie mógł trafić na klucz od drzwi, które wiodły do naszego kurytarza; policmajster pękał ze złości, ale zyskaliśmy minutę czasu i w momencie, kiedy wysadził drzwi, już każdy z nas był w swoim łóżku i zagasił świecę, a przy każdego drzwiach stał sztyldwach z karabinem, wyprostowany jakby przed cesarzem.“

Opisać tych wszystkich bezpraw, gnębień, męczarni i dręczeń, jakie się w czasie śledztwa Nowosilcowa działy — przecież niepodobna. Pisano o tem wiele — a istotnie można rzec śmiało — wszystkiego nie wypowiedziano, bo takiej czarnej przepaści prześladowania nikt nigdy dostatecznie nie zgłębi — nie określi — i na jej odmalowanie ani słów, ani barw nie znajdzie.

Zatrzymalibyśmy się tu zbyt długo, gdybyśmy chcieli chociaż w krótkości streścić przebieg tej całej sprawy. Szlachetna młodzież więziona i prześladowana znosiła wszystko wytrwale i mężnie. Śluby swe złożone na służbę Ojczyźnie wypełniła jak należy. Opisał to później Mickiewicz w IIIciej części „Dziadów.“

I na początku tej pracy przedstawia siebie pod nazwiskiem Gustawa, więźnia, który powiada:

— Łotry zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany,
Ale wtłoczą na duszę....

.....

**Ludzie! Każdy z was mógłby samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwać i podźwigać trony.**

Więc samotny więzień w celi swej pisze — tu umarł *Gustaw*, a narodził się *Konrad*. Znaczy to — w więziennej celi zamarł dawny Adam, Adam, który bolał i cierpiał cierpieniem własnego serca, własnej niedoli, a powstaje tu do życia Adam nowy — który kocha Ojczyznę — nazywa się *milion*, bo za *miliony* cierpi i kocha!

Ja kocham cały naród! — objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia:
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec;
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić!

.....

Ja śpiewak — i nikt z mojej pieśni nie zrozumie
Nic — oprócz niekształtnego i rzewnego dźwięku.
Łotry, tej jednej broni z rąk mi nie wydarły,
Ale mi ją zepsuto, przełamano w ręku....

Pieśń ma była już w grobie, już chłodna,
Krew ponura — z pod ziemi wygląda —
I jak upiór powstaje krwi głodna;
I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda...

.....

Pieśni ma, tyś jest gwiazdą za granicą świata!
I **wzrok ziemski**, do ciebie wysłany za gońca,
Choć szklane weźmie skrzydła, ciebie nie dolata,
Tylko o twoją mleczną drogę się uderzy;
Domyśla się, że to **słońca**,
Lecz ich **nie zliczy**, nie zmierzy.

Milion tonów płynie, a w tonów milionie,
Każdy ton **ja dobyłem**, wiem o **każdym** tonie

.....

Boga, natury godne takie pienię!
Pieśń to wielka, pieśń — tworzenie,
Taka pieśń jest siła — dzielność,
Taka pieśń jest — **nieśmiertelność**

Wyśpiewał też Adam w IIIej części „Dziadów“ nieśmiertelną pieśń męczeństwa Polski, nad którą niejedno łzy popłynęły i niejedno serce skamieniało z bólu. Gdy czytamy te ustępy, krew stygnie w żyłach, ale też zarazem rozpala się potężny, nieogarniony słowem ogień zapалу, poświęcenia... Ileż tam wówczas przecierpiano!!

Nowosilcow wziął najpierw na męki dzieci i młodzież, aby nadzieje przyszłych pokoleń w zarodzie samym wytępić. Założył główną kwaterę katostwa we Wilnie, w stolicy naukowej ziem litewsko-ruskich. W tajemnej procedurze rosyjskiej oskarżeni nie mają sposobu bronięcia się, bo często nie wiedzą, o co ich powołano: bo zeznania nawet komisya według woli swojej jedne przyjmuje i w raporcie umieszcza, drugie uchyla. Nowosilcow, z władzą nieograniczoną od carewicza Konstantego zesłany, był **oskarżycielem, sędzią i katem**. Skasował kilka szkół w Litwie z nakazem, aby młodzież do nich uczęszczającą uważano za cywilnie umarłą, aby jej do żadnych posług obywatelskich, na żadne urzędy nie przyjmowano, i aby jej nie dozwolono **ani w publicznych, ani w prywatnych** zakładach kończyć nauk.

Taki ukaz, zabraniający uczyć się, nie ma przykładu w dziejach i jest oryginalnym, rosyjskim wymysłem.

Obok zamknięcia szkół, skazano kilkudziesięciu studentów do min sybirskich, do taczek, do garnizonów azyatyckich. W liczbie tych byli **małolatni**, należący do znakomitych rodzin litewskich. Dwudziestu kilku jużto nauczycieli, już uczniów uniwersytetu, wysłano na wieczne wygnanie w głąb Rosyi, jako podejrzanych o polską narodowość.

Wszyscy pisarze, którzy czynili wzmiankę o prześladowaniu ówczesnem Litwy, zgadzają się na to, że w sprawie uczniów wileńskich było coś nadzwyczajnego, jakby nie ziemskiego.

Łagodny, cichy a niezachwiany charakter Tomasza Zana, religijna rezygnacya, braterska zgoda i miłość młodych więźniów, kara Boża, sięgająca widomie prześladowców, zostawiły głębokie wrażenie na umyśle tych, którzy byli świadkami, lub uczestnikami zdarzeń!

..... Wytłumaczcież, co się tutaj dzieje,
O co nas oskarżono? Jaki powód sprawy?

— Powód? że Nowosilcow przybył tu z Warszawy. Znan zapewne charakter pana senatora, Wiesz, że już był w niełasce u imperatora, Że zysk dawniejszych łupieztw przepił i roztrwonił, Stracił u kupców kredyt i ostatkiem gonił, Bo pomimo największych starań i zabiegów,

Nie może w Polsce spisku żadnego wysledzić;
Więc postanowił świeży kraj, **Litwę**, nawiedzić
I tu przeniósł się z całym głównym sztabem szpiegów,
Żeby zaś mógł bezkarnie po Litwie plądrować
I na nowo się w łaskę samodziery wkręcić,
Musi z towarzystw naszych wielką rzecz wysnować,
I nowych wiele ofiar **carowi** poświęcić...

..... *Bronić się daremnie.*

I śledztwo i sąd cały toczy się **tajemnie**.

Nikomu nie powiedzą **za co** oskarżony,

Ten co raz skarży raczej ma słuchać obrony,

On gwałtem chce nas karać — nie unikniem kary.

A Tomasz Zan, który stał na czele wszystkich związków młodzieży, powiada słowami Mickiewicza prześlicznie:

— **Ja** stałem na waszego towarzystwa czele,
Mam obowiązek cierpieć **za was**, przyjaciele!
Dodajcie mi wybranych jeszcze kilku braci,
Z takich co są sieroty, starsi, nieżonaci,
Których zguba **nie wiele** serc Litwie zakrwawi,
A młodszych, potrzebniejszych, z rąk wroga wybawi!!
Kilku z nas poświęcimy wrogom na ofiary....

Czytałem ja o wojnach: w dawnych dzikich czasach,
Piszą, że tak okropne wojny prowadzono,
Że nieprzyjaciół drzewom nie przepuszczał w lasach,
I że z drzewami na pniu zasiewy palono.
Ale car mędrszy, **srożej, głębiej Polskę** krwawi,
On nawet ziarna zboża zabiera i dławi;
Sam szatan mu metodę zniszczenia tłumaczy.

O wy! co tylko na świat idziecie z północą,
Chytróść rozumem, a złość nazywacie **mocą**;
Kto z was **wiarę i wolność** znajdzie i zagrzebie,
Myśli Boga oszukać — **oszuka sam siebie!!**

21go kwietnia 1824go roku Mickiewicz został wypuszczony, Zana, Czeczota i Suzina skazano na wygnanie do

Orenburga. Mickiewicza oddano do dyspozycji ministra oświecenia.

Odjeżdżających przyjaciół pożegnał Adam z żalem — już ich w życiu nie obaczył. Przy rozstaniu się darował Zanowi książeczkę z własnoręcznym napisem: „O naśladowaniu Chrystusa.“ Gdy Zan później ze Syberyi wrócił, książkę tę miał ze sobą.

W pół roku potem, to jest w październiku, otrzymał Mickiewicz rozkaz do wyjazdu z Wilna do Petersburga. Wiadomość tę przyjął Adam spokojnie.

„Ostatnia noc pobytu we Wilnie przeznaczona była na **ostatnie zebranie** i pożegnanie się kolegów.

Nocy tej, mówił Domejko, nigdy w życiu nie zapomnę. Zebrali się prawie wszyscy Filomaci i wielu Filaretów, nawet niektórzy z nowych uczniów uniwersytetu. Tej nocy wszyscy byli raczej weseli niż smutni, nie pozwalano sobie nawet ubolewać, ani przypominać, co się ucierpiało. Odśpiewaliśmy wszystkie nasze pieśni smutne i wesołe, filareckie i majowe, począwszy od:

Hej, użyjmy żywota!
Wszak żyjem tylko raz;
Niechaj ta czara złota
Nie próżno wabi nas.

Po co tu obce mowy,
Polski pijemy miód;
Lepszy śpiew narodowy,
I lepszy bratni ród.

Cyrkla, wagi i miary
Do martwych użyj brył,
Mierz siły na zamiary,
Nie zamiar podług sił.

Bo gdzie się serca palą,
Cyrklem uniesień duch,
Dobro powszechne zdała,
Jedność większa od dwóch.

Pochlebstwo, chytróść i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu święty ma przybytek
Ojczyzna, nauka, cnota.

Ale, kto jest w naszym gronie,
Pomnij na przysięgę swoją,
I w każdej chwili żywota,
Czy przy pługu, czy w ko-
[ronie,
Niechaj ci w umyśle stoja:
Ojczyzna, nauka, cnota.

a kończąc na cichem skupieniu i modlitwie.

*) „Dzwonek na prymaryą w Ostrej Bramie położył koniec biesiadzie. Adam słuchał mszy św. na galeryi, klęcząc z twarzą ukrytą w dłoniach. Twarz potem była blada, ale najzupełniej spokojna. Wracając mówił do nas idących razem o obowiązku poddania się wyrokowi Opatrzności, która nigdy nie opuszcza nikogo, kto w Niej z wiarą ufność położy.“

Maryla, pani Puttkamerowa, napisała serdeczny list z po-

*) Wspomnienia z przeszłości, str. 293.



Pożegnanie z Marylą.

(Malował J. Łosik.)

żegnaniem, Mickiewicz odpowiedział krótko... i dołączył wierszyk, jedyny, napisany w więzieniu.

Marzyłem bozką różę; blizki jej zerwania
Zbudziłem się, sen zniknął, róży nie posiadam,
Kolce w piersiach zostały — nie żądam kochania.

Dnia 24go października Mickiewicz odjechał. Koledzy i towarzysze stali dookoła, gdy dźwięk pocztowego dzwonka dał się słyszeć. Jak pogrzebowy jęk — skaleczył on serca przywiązane.

„Kilku z nas: Korsak, Freyend i Domejko, szliśmy jeszcze za bryczką przez ulicę Niemiecką i dopiero przed Pohulanką zdjęciem czapek i powiewaniem chustkami pożegnaliśmy się wzajem zdaleka ze znikającymi za górą.

Mickiewicz wyjeżdżając z Wilna nie przeczuwał, iż rozpoczyna wędrówkę tułaczą, która już do końca jego życia trwać miała. Nie spodziewał się też, że tę ukochaną swą Litwę opuszcza i żegna — **na zawsze** — że nigdy do niej nie wróci, ani jej nie obaczy. Pojechał, pełen otuchy, wiary i nadziei — a z nim pojechało wielu towarzyszków i zapewne Nowosilców cieszył się tą myślą, iż niebezpieczne związki młodzieży zostały złamane.

Otóż nie wiele lat przeszło, a z tych Filaretów znalazło się wielu nie na majówce, lecz w powstaniu narodowym — z szabłami do bitwy stanęli.

Mickiewicz przybył do Petersburga w chwili, w której wrzały wewnętrzne sprawy, a spiskowcy rosyjscy zamierzali zmienić niejedno w samowładczym rządzie Rosji. Poznał się Mickiewicz z tymi ludźmi i zjednał sobie głęboki szacunek...

Nie długo jednak Mickiewicz zabawił w Moskwie. Gdy udało mu się otrzymać pozwolenie na wyjazd w dowolnie obraną część Rosji, udał się do Odesy, bo pragnął wspaniałych widoków morza. W Odesie uczył się po angielsku, bywał w towarzystwach i tęsknił za Litwą. Odbył zamtąd wycieczkę do Krymu w towarzystwie polskim, a w Odesie coraz większe miał około siebie koło przyjaciół życzliwych i oddanych mu sercem.

Niepokoilo to Moskali, więc Nowosilców, uwiadomiony o tem, jak Mickiewicz w Odesie jest poważany, doniósł księciu Konstantemu, iż pobyt Mickiewicza w Odesie jest niebezpieczny. Nagle więc przyszedł z Petersburga rozkaz, aby Mickiewicza wysłać do Moskwy.

Poeta odjeżdżając napisał na końcu wiersza:

Lećmy! szczęściem zostały pióra do powrotu
Lećmy! i **nigdy** odtąd **nie** zniżajmy lotu!

Wrażenie jakie Adam z Odesy wyniósł było bardzo nie-miłe. Przekonał się on, że wielu z tych ludzi, którzy mogli i powinni byli żyć wielkim życiem poświęcenia dla Ojczyzny — nic nie robili. Więc też powiedział:

....Wstydzę się okrutnie,
Żem za ludzi wziął te małpy, te trutnie,
Żem ich w myślach przenosił nad tę naszą ludzką,
Pocziwą, choć dziwaczną szlachtę wojewódzką!...

W Moskwie unikał już Adam towarzystw, ziażony, iż w Odesie wśród ludzi z wyższego świata znalazł *małpy* i *trutnie*.

Przywiózł napisane w Odesie sonety, porządkował poe-zye do nowego wydania i pisał dalej. Nie wielu Mickiewicza poznało bliżej, ale ci, którzy go znali — budowali się i zdumiewali widokiem nadzwyczajnych cnót człowieka-poety. Moskal, niejaki Polewoj, pisał: — „Kto tylko poznał zbliżka Mickiewicza, każdy go pokochał, a pokochał nie jako poetę, ale jako człowieka niepospolitych zalet duchowych, który pociągał ku sobie wzniosłością poglądów, olbrzymią wszechstronnością wiedzy i osobliwą jakąś, jemu tylko właściwą dobroduszością.

Powierzchnowość jego, pełna powabów, była prześliczna. Przepyszne pierścienie czarnych włosów pokrywały jego cudnie modelowaną głowę, ocieniając zlekka to otwarte, nieustanną zadumą napiętnowane czoło, z pod którego czarne wyraziste oczy migotały brylantowem światłem; nos kształtny a dosyć długi znamionował niepospolitą siłę jego przenikliwości i z tem wszystkim, przy całej prostocie w postawie i każdym poruszeniu na jego twarzy, ożywionej dziewczęcym rumieńcem, często się zjawia uśmiech nieporównanej z niczem słodyczy, jaki na obliczu tylko idealnej dobroci widzieć się daje.

Takim był Mickiewicz w normalnym, niezmaconym stanie ducha swego, lecz gdy wypadło, że zagajona rozprawa mocno go zainteresowała, gdy zwłaszcza uczucie jakiejś prawdy, czy wzniosłej idei ryczałtem z piersi jego wydrzeć się chciało, fizjonomia jego inny zupełnie przybierała wyraz i stawał się prawdziwym czarodziejem, porywając swoich słuchaczy urokiem świetnej, pełnej podmiotowego piękna improwizacji, pomimo tego że w towarzystwie naszym, Rosyan, mówił zwykle po francuzku.

Utwory poetyczne Mickiewicza zajmowały coraz bar-

dziej. Uznawano już w Adamie wieszczą nadzwyczajnego talentu.

Mimo tej sławy i tego geniuszu — Mickiewicz musiał żyć nader oszczędnie i oględnie — bo nie miał dostatecznych środków na utrzymanie życia. Utrzymywał się z rozprzedaży swoich dzieł, z domu nie dostawał żadnego funduszu. Miał otrzymać posadę w biurze u Moskali, ale i jemu się do tej pracy nie spieszyło i Moskale jej nie dawali rychło. Musiał nawet mieszkanie najać wilgotne i wcale nie wygodne, bo mu na lepsze nie starczyło.

Pisał wówczas **Konrada Wallenroda**. Nie raz jeden przybył do niego znajomym odczytywał, a raczej deklamował ustępy z tego poematu. Siadywał zwykle na środku pokoju z cybuchem w ręku, z oczyma spuszczone w ziemię i deklamował, a jeden ze znajomych zcicha przygrywał na fortepianie. Bywał u niego często Puszkina, rosyjski poeta, człowiek, który ukochał wolność, a brzydził się despotyzmem Rosyi.

Gdy wstąpił na tron Mikołaj — i koronacja odbyła się, spodziewano się, iż wygnańcy otrzymają ulaskawienie. Znajomi namawiali więc bardzo Mickiewicza, ażeby wniósł prośbę. Mickiewicz prosił, aby mu było dozwolono zwiedzić Litwę.

Nowosilców przecież napisał, iż nie radzi Mickiewicz puszczać do Litwy i Wilna, bo tam znajduje się wielu Filaretów i Filomatów, a pojawienie się Mickiewicza dałoby powód do zuchwałych wniosków. Poniedział też, że tutaj, gdzie było gniazdo wszystkich ich szkodliwych marzeń i zamiarów, nie można im zupełnie dowierzać.

W grudniu wyszły **Sonety** z druku.

Sonety te krytyka literatów warszawskich przyjęła jak najgorzej. Rzucano się na Mickiewicza z zaciętością i zjadłością bezgraniczną. Litwa zaś rozchwytywała je ze zapałem i uniesieniem. Literaci moskiewscy zachwycali się i zabierali do tłumaczenia sonetów.

Sonety Adama zostały skrytykowane surowo.

Przeczytajmy kilka myśli złotych z tych sonetów i potem powiedzmy, dla czego nie znalazły one na razie tego przyjęcia, ani uznania, na jakie zasługiwały.

O morze, pośród twoich wesołych żyłatek
Jest polip, co śpi na dnie, gdy się niebo chmurzy,
A na ciszę długimi wywija ramiony.
O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiętek,
Co śpi w pośród złych losów i namiętnej burzy;
A gdy serce spokojne — zatapia w niem szpony.

U stóp moich kraina dostatków i krasy,
Nad głową niebo jasne, obok piękne lico,
Dla czegoż ztąd ucieka serce w okolice
Dalekie i — niestety! jeszcze dalsze czasy

Litwo! piał mi wdzięczniej twe szumiące lasy,
Niż słowiki Bajdaru, Selhiry dziewice;
I weselszy deptałem twoje trzęsawice,
Niż rubinowe morwy, złote ananasy.

Tak daleki, tak różna wabi mię ponia;
Dla czegoż roztargniony, wzdycham bezustanku
Do tej, którą kochałem w dni moich poranku?

Ona w lubej dziedzinie, która mi odjęta,
Gdzie jej wszystko o wiernym powiada kochanku,
Depcząc świeże me ślady, czyż o mnie pamięta?

Stójmy! — jak cicho! — słyszę ciągnące żorawie,
Którychby nie dościgły żrenice! sokoła;
Słyszę, tędy się motyl kołysa na trawie,
Kiedy wąż śliską pierśią dotyka się siola,
W takiej ciszy — tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałby mgłos z Litwy. **Jedźmy, nikt nie woła!**

Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła,
Nieszczęśliwy jest, kogo próżne serce nudzi,
Lecz ten u mnie ze wszystkich nieszczęśliwszy ludzi,
Kto nie kocha, że kochał zapomnieć nie zdoła...

Niemnie, domowa rzeko moja! gdzież są wody,
Które niegdyś czerpałem w niemowlece dłonie,
Na których potem w dzikie pływałem ustronie
Sercu niespokojnemu nadając ochłody?

Niemnie, domowa rzeko, gdzież są tamte zdroje,
A z niemi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?
Kiedy jest miłe latek dziecinnych wesele?

Wszystko przeszło, a czemuż nie przejdą dni moje?

Myśl, uczucie i forma, to wszystko razem piękne, czyste i wzniosłe. Krytycy jednak rzucają się z niechęcią na te perły literatury i obryzgują je błotem.

Dla czego?

Oto dla tego, że Mickiewicz tworzy nową zupełnie literaturę narodową.

Cofnijmy się myślą o wiele, wiele wstecz i popatrzmy, jak się u nas literatura rozwijała.

W dawnych, mglistych bajecznych czasach, mieli Polacy swoje pieśni, baśnie, klechdy, legendy i podania. Mieli swoją własną, rodzimą, narodową literaturę, a ta nie była jak dziś przechowywana w stosach ksiąg i wielu księgarniach, lecz żyła w słowie ludu. Dziad uczył wnuka, ojciec syna, matka dziecięciu nuciła piosenki i tak żyła nasza słaba, pierwotna literatura, snując się nitczkami cieniuchnemi ze serca do serca, z myśli do myśli. Nie było też wówczas u nas żadnych jeszcze rozdziałów na stany, klasy, warstwy, więc i literatura nie dzieliła się na odmienne jakieś oddziały, ale była jedna, swojska, ludowa.

Przyszły czasy inne. Z jednolitego szeregu praocjów naszych wysunął się naprzód zastęp rycerzy, broniących kraju od wrogów, służących Ojczyźnie krwią i ramieniem, a reszta została w dawnym miejscu, wiodąc życie cichej pracy na roli. Powstało rycerstwo, czyli szlachta, i lud, czyli różnicze legiony.

Lud żył zupełnie wedle dawnych zwyczajów i tradycji, a szlachta szła dalej i dalej naprzód, tak iż w końcu zapomniła zupełnie o tem, co było jej pierwotną literaturą, a krzewiła się łacina z naśladownictwem obcych, poezją przesadzaną tak w nasze serca, jak przesadzane tu są amerykańskie sosny i zagraniczne rośliny. Zasmakowano tak w łacinie, iż zapomniano o języku polskim.

Kochanowski i Rej przynieśli nam przepiękne utwory, pisane w języku polskim, ale nie wytepli cudzoziemczyzny zupełnie. Długo jeszcze, długo błakali się nasi literaci i poeci po obcych polach, pisząc poezye, kulejąc i sztukując rozmaicie te swoje utwory, bo już nie było w czem szukać życia, gdy i tamta literatura chyliła się do upadku.

Poznali wtedy tu i tam ludzie wielcy umysłem, iż czas rzucić przestarzałe naśladownictwo, a szukać i pieśni i poezyi i piękna w bogactwie narodowym, w sercu i ustach ludu.

Zamiast jakichś opiewanych romansyjnie pasterek greckich, lepiej opisać nasze wiejskie Zosie i Kasie. Zamiast jakichś pasterzy cudacznych, błakających się po dalekich stonach, lepiej wprowadzić naszych Maćków i Jaśków. I oni przecież kochają, cierpią, weselą się — i ich życie przecie ma w sobie wiele piękna, prawdy i cnoty. Zamiast rozmazywania się nad pięknoscią śniegiem okrytych szczytów Alpejskich, wspaniałych fal morskich i nieba wiecznie szafirowego nad Grecją, lepiej opisać nasze bogate, kłosami szemrzące niwy, nasze ciemne, ciche, żywiczną wonią napełnione lasy, nasze rzeki płynące wśród dolin i równin prześlicznych.

Od tego zaczął Brodziński, za nim śmiało i z odwagą rycerza poszedł Mickiewicz. On nie pisał wedle dawnych form, wedle zwyczaju i mody, ale pisał po swojemu. Z ust

ludu czerpał prawdę, z jego życia brał barwę i koloryt, z naszej doli i niedoli snuł złote nitki poezyi naszej.

Za to go potępiano, za to na niego się rzucano.

Ci, co go krytykowali, myśleli, iż złamają jego zbyt śmiałe dążenia. Lecz nie udało się. Krytyka nie ujęła nic z piękności poezyi Adama, a jego to dzieła stworzyły nową epokę literatury narodowej.

Cały rok 1827my zeszedł Mickiewiczowi w trosce o to, gdzie i jak wydać „Konrada Wallenroda.“ O Wilnie nie można było ani myśleć, tamby go cenzura nie przypuściła. We Warszawie także było trudno. W Moskwie bali się, co powie Petersburg. Długo więc starał się Mickiewicz o to, aby mógł z Moskwy przenieść się do Petersburga.

Grono Polaków dobrze myślących, dowiedziawszy się o przyjeździe Mickiewicza, otoczyło go opieką.

Talent wieszcz rozwinął się w nim jeszcze do wyższej potęgi.

„Wrzało w nim natchnienie poetyckie i przy lada okoliczności wybuchała improwizacya, zdawał się mieć niewyczerpany zasób myśli i uczuć, tryskający na skinienie czarującymi wierszami.“

Dnia 24go grudnia tegoż roku geniusz Adama zajaśniał promieniami olśniewającymi. Zdumienie i zachwyt rodaków nie miały granic.

A było to w dzień imienin wieszca, we wigilią Bożego Narodzenia.

Zaprosili rodacy poetę na tę ucztę do siebie, a zebrali się licznie i serdecznie jak w kole rodzinnym; wedle tradycji uroczystość tę obchodzono.

Na Adama uroczystość Wigilii świętej wielkie wywarła wrażenie. Wspominał lata dziecinne, lata szczęśliwe — w ukochanej Litwie.

Po wieczerzy prosili zebrani Mickiewicza, aby im co za improwizował.

Adam zgodził się i prosił, aby mu podano temat; wtedy jeden z obecnych rzekł:

— Improwizuj o Samuelu Zborowskim.

Adam począł mówić cudownie — wierszem gładkim — ślicznym, pełnym polotu i poezyi. Przez parę godzin płynęły mu z ust wiersze, jakby kute z marmuru.

Nie wspanialszego ani piękniejszego nie można sobie wyobrazić.

Cała tragedia o Samuelu Zborowskim popłynęła z ust wieszca i rozplynęła się w ciszy...

Nikt nie był zdolny zanotować słyszanych wierszy — poeta ich nie mógł powtórzyć...

„Gdy Mickiewicz po takim wysileniu moralnem i fizycznym chwilę wypoczywał, malarz Orłowski obecny chwycił za ołówek i w jednej chwili odrysował Zygmunta III na tronie, a przed nim Lwa Sapiechę ze statuem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na ten widok Mickiewicz powtórnie improwizował, podnosząc zasługi Lwa Sapiechy. Książę Leon Sapieha obecny, porwał z innymi poetę na ręce, powstał krzyk: Górą Litwa i jeszcze stokroć górą! Ten okrzyk długo powtarzany rozlegał się po obszernej sali; wtem uderzyła północ, godzina uroczna i święta dla poety. Mickiewicz dał ręką znak milczenia; wszystkich serca, rozkołysane błogiem marzeniem, zegnały poetę. Rzeczywiście przytomni nie wiedzieli, czy żyją na tym padole trosk, czy uniesieni w wyższe sfery, za krawiec świetlanego świata, żyli owem nieopisanem życiem ducha, do którego wyższe umysły tęsknią i dążą, ale tak rzadko mogą się oderwać od pęt przykuwających ich do ziemi.“

Improwizacja też świetna omal nie była powodem wysłania Mickiewicza na Sybir — (bo i za to Moskwa karze), ale szczęściem intrygi snute ku temu nie udały się. Improwizacje powtarzały się coraz częściej i coraz potężniejszą chwałą ozłacały imię króla polskiej poezji.

Jeden z malarzy wykonał tu portret Adama, a portret ten rozpowszechnił się wkrótce w Polsce. Wystawiony był w petersburskiej akademii sztuk pięknych w r. 1828.

Mickiewicz był tu przedstawiony w burce tatarskiej, oparty o skałę i zadumany.

Konrad Wallenrod został wydrukowany w Petersburgu r. 1828mym. Treść tego poematu znana jest wszystkim.

Nie główna — osnowa i jądro — to *Miłość Ojczyzny*.
„Żywilla poświęca kochanka dla Ojczyzny. — Grażyna poświęca męża i szczęście domowe, a Konrad daje **wszystko** dla służby świętej — zdobycia wolności.“

.....Syn i plony wiosenne żywe do grobu wtrącone,
To są ludy podbite, bracia to nasi — Litwini...
Synu, piaski z za morza burzą pędzone — to Zakon!...

Wolnym rycerzom — powiadał — wolno wybierać oręż,
I na polu otwartem bić się równymi siłami.

Tys niewolnik.

Starzec pomagał pamięci: — on piękniejszymi słowami,
Niżli zioła i kwiaty **przeszłość szczęśliwą** malował.



Tomasz Zan z Mołodeczny

„dobry geniusz młodzieży wileńskiej,“ dusza towarzystw Filaratów czyli przyjaciół cnoty, ulubieniec licznej i kochającej go patriotycznej drużyny. Aresztowany wraz z Mickiewiczem, dzielił więzienie u Bazylianów. Skazany na wygnanie do Orenburga, ułaskawiony r. 1837go, został bibliotekarzem przy instytucie górniczym w Petersburgu. Na Litwę wrócił r. 1841. Umarł dnia 7go lipca 1855go r., kilka miesięcy przed Mickiewiczem.

Tryolet Tomasza Zana.

Biedny chłopczyna!
Smutny wzdycha głęboko,
Nie z lubą płynie godzina,
Nie z lubą serce i oko,

Nie z przyjaciół zabawa;
Niewola, ciężar, obawa.
Rozkoszną przeszłość wspomina,
Biedny chłopczyna!

Biedny chłopczyna!
Skruty w ciężkie więzienia,
Niebios nie wieje krajina,
Ni słońce zsyła promienia.

Tu nędzny kajdany brzęka,
Niewinność przed zbrodnią klęka,
W Bogu pociecha jedyna,
Biedny chłopczyna!

„Wallenrod, w nim jest cała moc naszej miłości i — nienawiści!”

Słuchałem piosnek — nieraz kmieć stuletni,
Trącając kości żelazem oraczem,
Staął i zagrał na wierzbowej fletni
Pacierz umarłych; lub wymownym płaczem
Was głosił, wielcy ojcowie — bezdzietni.
Echa mu wtórzają, ja słuchałem zdala,
Tym mocniej widok i piosnka rozpala,
Żem był jedynym widzem i słuchaczem.

Jako w dzień sądny z grobowca wywoła
Umarłą przeszłość trąba archaniola,
Tak na dźwięk pieśni kości z pod mej stopy
W olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły.
Z gruzów powstają kolumny i stropy.
Jeziora puste brzmią licznymi wiosłami,
I widać zamków otwarte podwoje,
Korony książąt, wojowników zbroje,
Śpiewają wieszczę, tańczy dziewic grono —
Marzyłem cudnie, srodze mię zbudzono!

Zniknęły lasy i ojczyste góry,
Myśl znużonemi ulatując pióry
Spada, w domowe tuli się zacisze,
Lutnia umilkła w odrętwiałem ręku;
Śród żałosnego spółrodaków jęku
Często przeszłości głosu nie dosłyszę!
Lecz dotąd iskry młodego zapалу
Tlą w głębi piersi, nieraz ogień wznieca,
Duszę ożywia i pamięć oświeca,
Pamięć naówczas jak lampą z kryształu,
Ubrana pędzlem w malowne obrazy,
Chociaż ją zaćmi pył i liczne skazy,
Jeżeli świecznik postawisz w jej serce,
Jeszcze świeżością barwy nęci oczy,
Jeszcze na ścianach pałacu roztoczy
Krasne, acz nieco przyćmione kobierce.

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci
Zmarłej przeszłości: gdybym umiał strzelać
Brzmiącemi słowy do serca współbraci;
Możeby jeszcze w tej jedynej chwili,
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,

Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,
I chwilę jedną tak górną przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.

Otóż właśnie umiał nasz wieszcz własny ogień przelać
w piersi słuchaczów i umiał wskrzesić postaci przeszłości
zmarłej — brzmiącemi słowy uderzył tak potężnie, iż wzbu-
dził nie tylko w słuchaczach, ale w narodzie owo górne, wiel-
kie w poświęceniu życie, które podniosło nas wyżej nad nie-
wolą i kajdany — utrzymało życie przyszłości w majestacie,
godnym sławy prajców, które nie dozwoliło nam zachwiać
się w istnieniu.

„Póki na całym obszarze dawnej Polski ciągle upoka-
rzanie przez wroga jest chlebem powszednim Polaków, kła-
twy Konrada Wallenroda znajdować będą odgłos w duszach
polskich.”

Konrad Wallenrod został do dziś wydany już 38 razy.
Tłumaczony jest na język niemiecki 18 razy — na język an-
gielski 4 razy, na język francuski 12 razy, na język włoski
6 razy, na język czeski 6 razy, na język rosyjski 21 razy, na
język ruski 3 razy.

Wobec tego powiedzmy — czyli nie posiadamy klej-
notu nieprzebranej wartości i czyli nasz „król pieśni” nie da-
wał Ojczyźnie ze swej skarbnicy istic królewskich darów?

Nie, ja przeżyję... i ciebie, mój synu!
Chcę jeszcze zostać, zamknąć twe powieki,
I żyć — ażebyś sławę twego czynu
Zachował światu, rozgłosił na wieki.
Obieję Litwy wsi, zamki i miasta,
Gdzie nie dobiegę, pieśń moja doleci;
Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta
Będzie je w domu śpiewać dla swych dzieci;
Będzie ją śpiewać — i kiedyś w przyszłości
Z tej pieśni wstanie mściciel naszych kości.

Oto treść i znaczenie Konrada Wallenroda.

„Mickiewicz znajdował się raz z swoim przyjacielem
i współwygnańcem Daszkiewiczem na wieczorze w rosyjskiem
towarzystwie i zasiadł do gry w szachy z jednym z Moskali.
Przez jakiś czas partye stały zupełnie na równi, bo równej
siły byli gracze; powoli zebrali się koło nich znajomi i rozu-
mie się, że Moskale przy Moskalu, a Polacy przy Mickiewi-
czu stanęli.

Za każdym dobrem pociągnięciem Adama krzyczeli Polacy: górą Polska! za pociągnięciem dobrem Moskale krzyczeli Moskale: — górą Rosya!... Widząc się tak niespodziewanie wykierowanym na przedstawiciela polskiej sprawy, uczuł Adam cały ciężar podobnej odpowiedzialności. — „Aż gorąco mi się robiło — mówił z uśmiechem, przypominając tę scenę, bo Moskał grał ostro, a przegrana Polaka byłaby fatalną.“

Groźne spojrzenia Daszkiewicza, który tuż przy nim stojąc zdawał się mu wciąż przypominać, że tu idzie o honor narodowy, do reszty go mieszały. Wtem nagle odkrył po jednej stronie słabszy punkt przeciwnika, którego wprzód nie był widział, tam więc atak skierował. Moskał widocznie nieprzygotowany, zmieszany, nieudolnie się bronił. Mickiewicz sam sobie się dziwił, że wcześniej nie widział tego słabego miejsca, grał już coraz śmielej i po kilkunastu ciągach dał mata Moskałowi.

Z grona Polaków poczęto bić brawo. Gdy wyszli potem do domu, rzekł Daszkiewicz do Mickiewicza:

— Nie byłbyś wygrał. Jak zobaczyłem, że tu nie o fraszki, ale o honor narodowy idzie, że Moskał gra mocno, wziąłem mu cichaczem jednego konia z szachownicy, wyście tak byli zajęci, żeście tego nie zobaczyli...

Mickiewicz słysząc o tem oburzył się, ale Daszkiewicz mu na to rzekł:

— Dla miłości Ojczyzny i konika z szachownicy ściągnąć wolno!“

Wyjęte to ze wspomnień Maryi Góreckiej, córki Mickiewicza.

W Petersburgu poznał się Mickiewicz z panią Szymanowską, sławną koncertantką, która muzyką swą słynęła. Bywał u niej wraz z przyjaciółmi. Pani Szymanowska miała dwie dorastające córeczki.

W r. 1828ym napisał Mickiewicz **Farysa i Czaty**.

W r. 1829ym Mickiewicz otrzymał zezwolenie na wyjazd za granicę dla poratowania zdrowia.

W tym roku sławna była improwizacya Mickiewicza pt.: *Czyn*, która jedyna się przechowała. Wypowiedział w niej Mickiewicz swoje oburzenie dla tych rodaków, którzy są zdolni dla orderów i karyery zdradzać sprawę narodową.

Gdy młody Polak się zbłąźni,
Dopóki „krzyża“ (orderu) nie dopnie,
Tnie się na świecie, jak w ruskiej łaźni,
Na coraz **wyższe i wyższe** stopnie,

Lecz darmo czary pije,
Próżno ćwicz pieczenie,
Jeżeli zbrukał sumienie,
Dalibóg, że skreśli szyję...

Na kilka dni przed odjazdem Mickiewicza przybył do Petersburga Odynec. Odwiedzał z nim Adam znajomych i nieraz żartobliwe figle wyrządzał.

Miał odjechać Adam o dwa dni później, lecz stało się tak, iż odjechał bez pożegnania, bo koledzy dowiedzieli się tajemnie, iż już policya miała rozkaz odebrania paszportu. Wyprawili więc Mickiewicza nagle, bo wiedzieli, iż wyjazd dla jego zdrowia konieczny, a gdyby policya paszport odebrała, byłyby jego marzenia spełzły na niczem.

Odynec odjechał w dwa dni po Mickiewiczu.

„Opatrzność dozwoliła Mickiewiczowi opuścić Rosyą. Pod berłem rosyjskiem śpiewał miłość, wzdychał za Litwą, kłął nawet na potęgę moskiewską, ale wyższe tony mógł wydobyć z piersi dopiero pod wolnem niebem.“

W piśmie moskiewskim „Polewoj“, w imieniu rosyjskich literatów pisał:

„Mickiewicz opuszcza Rosyą i udaje się do Włoch. Nowe natchnienia czekają go na ruinach Rzymu i na grobach wielkich ludzi. Rodacy jego i odlegli przyjaciele oczekiwają będą od niego nowych pieśni i dalszego ciągu znakomitych jego utworów....“

Nie mówimy tego z grzeczności, ale jesteśmy przekonani, iż chwała Mickiewicza będzie trwała i nie przez dziecinny zapal nazywamy go wielkim poetą. Głos poważny przyznaje mu wieniec nieśmiertelności. Gdy zamilkł Goethe, a Byron zeszedł z pola, Mickiewicz, bądźmy z tego dumni, zostaje nietylko pierwszym poetą Polski, ale niemal pierwszym ze wszystkich dziś istniejących poetów. „Wallenrod“, „Dziady“, „Farys“, „Sonety“ są to plody twórczej wyobraźni, której nic równego przeciwstawić nie może żaden z teraźniejszych poetów Anglii, Niemiec, Francji i Włoch. Niech Opatrzność błogosławi temu młodemu orłowi, który w locie swym wznosi się pod niebiosa.“

Mickiewicz zatrzymał się trochę w Berlinie i tam w gronie rodaków rozpatrywał, jakie są stosunki nasze w zaborze pruskim. Smuciła Adama ta myśl, iż wielu Poznańczyków, nasłuchawszy się ówczesnej filozofii niemieckiej, stało się podobnymi do *zarozumiałej i samolubnej* młodzieży niemieckiej.

Gdy więc raz w towarzystwie polskim Mickiewicz improwizował, wyrzekł te ważne słowa:

Czy to z Litwy, czy z Poznania,
Chociaż różne nosim bronie,
Nic nam bracia nie zabrania
Wspólne sobie podać dłonie.

W ostatnich dniach pobytu Mickiewicza w Berlinie młodzież coraz bardziej garnęła się do niego.

„W Berlinie, pisał Adam, zdaje się, że mię wszyscy polubili, bo mnie uczniowie fetowali i w nocy do powozu odprowadzali, a dla Poznańczyków obywateli powziąłem szacunek i mam dowody, że mnie nawzajem lubili i najmilej przyjmowali.“

Że Mickiewicz nie przesadzał wzniosłości tych chwil, świadczy Cybulski: „Jaki zaś, pisze on, od czasu pobytu Mickiewicza w Berlinie aż do chwili powstania panował duch między młodzieżą polską w tem mieście, nie tu pora o tem mówić. Dość nadmienić, że od tego czasu zgoda, miłość, braterskość, zapał do nauk, obyczajność w życiu i pożyciu, przytem pewien rodzaj egzaltacji, przecucia i oczekiwania, nadzieja i **wiara w przyszłość** ożywiały wszystkich umysły i serca. Zdawało się, jakoby duch promienistych przeniósł się z **Wilna do Berlina**.“

Drezno wydało się Mickiewiczowi miłszem od Berlina. Znalazł tu wieszcz nasz znakomite osoby polskie i bywał wszędzie przyjmowany z uniesieniem. Z Drezną pojechał do Saksonii i Pragi. Czesi witali go serdecznie.

W Karlsbadzie zjechał się Adam z Odyńcem i odtąd już wspólnie dalszą podróż odbywali.

W Wejmarze byli obydwa u sędziwego Goethego. Przyjął ich uprzejmie i powiedział do Adama:

— Wiem, iż Pan stoi na **czele nowego** kierunku literatury w Polsce, a to rzecz trudna, jest to, jak iść przeciw wiatru.

Na pożegnanie pocałował Goethe Mickiewicza w czoło.

W drodze, gdy raz miał Odyńiec wiele złotych pieniędzy przed sobą, rzekł Adam:

— Myślę, że gdy poeta zacznie przynosić **złoto** — sama się powoli w bałwochwalstwo złota zamieni.

Dnia 25go września nad ranem zaczął się Mickiewicz spuszczać ku Włochom wśród mgły i deszczu. Przez Alpy przeszedł, on częścią pieszo, częścią przyjechał powozem.

W Rzymie zapoznał się poeta z wielu osobami z kraju, a także z rodziną hr. Ankwiczków. Znajomość ta dla duży poety była wielkiego znaczenia.

Państwo Ankwiczowie mieli młodą i piękną córkę, Henrykę, ta Mickiewiczowi podobała się i wiele wspólnych myśli z nią wysnuł, wiele jej wpływowi zawdzięcza.

Na wilią Bożego Narodzenia uczta odbyła się u An-

kwiczów, całkiem po polsku, na sianie, pod gwiazdą z opłatków i z obrzędowymi potrawami. Po wieczery pani Ankwiczowa grała „Anioł pasterzom mówił“, a potem Adam poszedł na „Pasterkę.“

Nadszedł rok 1830ty.

Rok tak ważny, wielki w dziejach naszej Ojczyzny.

To, do czego długo duch narodu przygotowywał się — musiało coraz wyraźniej rysować swój plan działania i pracy dla zyskania wolności.

Adam śledził bacznie ruchy i wieści z kraju, żył myślą o tem, co się tam dzieje.

Dla wielu jednak osób została ta kwestya nie rozwiązana, dla czego właściwie Mickiewicz w przededniu wybuchu powstania listopadowego kraj opuścił i nie wziął czynnego udziału we walce za wolność.

Dla czego?... nie naszą rzeczą dać na to odpowiedź. To tylko możemy powiedzieć śmiało, iż serce, które dało tyle dowodów bezgranicznej miłości Ojczyzny, z pewnością ofiary krwi nie zlekło się, a chociaż Mickiewicz nie stawał w szeregach walczących orężem, walczył wytrwale w obronie praw wolności Polski i Litwy i był tu nie szeregowcem, ale najdzielniejszym wodzem.

Podczas pobytu w Rzymie religijne uczucia Mickiewicza ożywiły się i spotęgowały. Wielki to był wpływ panny Henryki Ankwiczówny i jej kuzynki Marceliny Łempickiej, ale też i sam Rzym działał na tkliwe uczucia wieszca.

„Nieraz siadał Mickiewicz skromnie jako pielgrzym na starem Forum do Coloseum. Siadał pod drewnianym krzyżem, który stał na środku areny i skupiał się w sobie, jakby przerażony widokiem lwów i tygrysów, co pożerały chrześcian na skinięcie Neronów.“

Potem podnosił oczy w górę ku miejscu westalek, jakby im czynił wyrzuty, że na to patrzyły! A chcąc przerwać te wspomnienia, zwracał nagle naszą uwagę na najwyższe szczyty amfiteatru i tam w czworogrannych okienkach palcem wskazywał nam szyby, które w nich upatrywał. Był to czysty błękit nieba. W niem dopatrywał źródło moralnej siły Piotra i Pawła, którzy z małego żydowskiego miasteczka wychodząc, rozbili największe na świecie mocarstwo, większe niż Mikołaja cesarza i zatknęli na jego ruinie krzyż!“

Pod tem wrażeniem napisał wieszcz owe wzniosłe słowa:

Jest Mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru,
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
A wodząc po nich wichry i pioruny
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku:
A świat dotychczas nie pojął jej wátku.

Mistrz, co malował na niebios błękiecie,
I malowidła odbił na tle fali,
Kolorów wzory rzezał na gór szczycie,
I w głębi ziemi odlał je z metali,
A świat przez tyle wieków, z dzieł tak wiele
Nie pojął jednej myśli twórcy.

Jest mistrz wymowy, co bożą potęgę
W niewielu słowach objawił przed ludem,
I całą **swoich myśli i dzieł** księgę
Sam wytłumaczył **głosem, czynem, cudem**;
Dotąd, Mistrz nazbyt wielkim był dla świata,
Dziś świat nim gardzi — poznawszy w nim brata.

Sztukmistrzu ziemski! czem są **twoe obrazy**,
Czem są **twoe rzeźby i twoje wyrazy**?
A ty się skarżysz, że ktoś w braci tłumie
Twoich myśli i mów i dzieł nie rozumie?
Spojrzyj na Mistrza, i cierp, boży synu,
Nieznany, albo wzgardzony od gminu.

Znajomość Mickiewicza z Henryką Ankwicówną, czyli z Ewunią, jak ją Mickiewicz nazywał, nie była bez wpływu na uczucia poety. Po pierwszej, zawiedzionej i złamanej miłości — obudziła się oto w sercu wieszczka miłość druga. Lecz jakże odmienna i nie podobna do pierwszej!...

Poeta pokochał dziewczę ciche, tęskne, i rozmarzone i przepędził w jej towarzystwie wiele błogich chwil — ale i tu szczęścia nie znalazł.

Ojciec panny, Hr. Ankwicz, nie uznawał tego za szczęście dla swej jedynaczki, aby wyszła za mąż za poetę.

Rozeszli się więc.

O tej miłości swej wspomina później Adam w „Panu Tadeuszu“, ale już teraz przyjmuje wszystkie te bóle i cierpienia spokojnie.

Przy pożegnaniu dał Mickiewicz pannie Henryecie dwa tomy swoich poezji i napisał:

„W dzień jej odjazdu z Rzymu 4go maja 1830go r. Adam Mickiewicz. Wyjeżdżamy z Rzymu, nie będziemy płakać ani w dzień, ani w nocy, będziemy w dobrym zdrowiu, do widzenia.“

Z Rzymu Mickiewicz wyjechał do Neapolu.
Tu przetłumaczył ów śliczny wiersz Goethego:

Znasz li ten kraj, znasz li, o moja miła?
Tu byłby raj, gdybyś ty ze mną była.

Znasz li ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa,
Pomarańcz blask majowe złoci drzewa!
Gdzie wieńcem bluszcz ruiny dawne stroi,
Gdzie buja laur i cyprys cicho stoi?!
Znasz li ten kraj? Ach? tam, o moja miła!
Tam był mi raj, pókiś ty ze mną była...

W Genewie poznał się Adam ze Zygmuntem Krasińskim.

Krasiński liczył wówczas lat 19cie, ale już posiadał wielką powagę, umysł spostrzegawczy i talent jego w piórze już się dawał poznać.

W jednym z listów Krasiński pisał:

„Mickiewicz jest błądliwy i słaby... jakże fałszywe sądy są o nim w Warszawie! Rozległej on jest nauki, umie po polsku, po francuzku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku. Doskonale zna politykę europejską, historię, filozofię, matematykę, chemię i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce tyle nie ma znajomości. Słyszając go mówiącym, zdaje się, że każdą książkę czytał. Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. Smutny zwyczajnie i zamyślony; nieszczęścia już mu zmarszczki na trzydziestoletnim czole wyrwały. Zawsze spokojny, cichy, ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach. Wydał mi się być ideałem człowieka uczonego i geniuszu pełnego.“

W ostatnich dniach listopada miał Mickiewicz niespokojne przeczucia o wypadkach w kraju.

Szczególnej opieki Bożkiej potrzebowała Polska w tych czasach. Mickiewicz to czuł — więc w modlitwie szukał podpory i pociechy. W tym czasie pisał też wiersze tylko religijnej treści.

— Kiedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem,
Pan je wzniosł w niebo, jako tęczę koło,
I umalował promieni tysiącem.

I będzie błyszczeć na świadectwo wierze
Gdy luną kłęski z niebieskiego stropu;
I gdy mój naród zleknie się potopu,
Spojrzy na tęczę — i wspomni przymierze.

Nadszedł rok 1831szy.

Polska powoływała wszystkich swoich synów do służby — obrony — ofiary. Mickiewicz i Garczyński powzięli zamiar wracać do kraju. Lecz zasoby ich nie starczyły na tę podróż. Wyjechał Garczyński, zabierając pożyczkę od Adama. Później odesłał mu pożyczoną kwotę.

Zegnając się znów w Rzymie, Mickiewicz z Henryetą, (bo się tu zjechali) odniósł jej dwa tomy poezji Byrona, a w jednym z nich zakreślił ten wiersz:

— Choć żal mną miota i rozpacz wre we mnie,
Z ust próżnej skargi nie wybiegną słowa;
Ah! to wiem tylko, **żem kochał daremnie,**
I tylko szepcę: bądź zdrowa: bądź zdrowa!

Wyjechał wieszcz nas z Rzymu — lecz najgorsze miał przeczucia co do losu Polski.

Gosławski tak przemawiał do Mickiewicza, który podczas wojny narodowej był na obczyźnie — w Rzymie.

— Pierworodne natchnień dziecię,
Wyniosły synu swobody!
Gdzie ty, gdzie ty, wieszczu młody?
U nas dziś teńnienie swobodne,
Piersią pełne władą życie,
Życie godnych pieśni godne,
A ty — winny -- dotąd grzeszysz,
Odetchnąć niem nie pospieszysz!

Spiesz — posągi dawnej sławy,
Co wielkością błyszczą cudzą,
Rzym, mumia przeszłości, jak sławy miecz rdzawy
Już zamierzchły — nie widne z pod wieków kurzawy.
Już ognistych natchnień falą
Piersi wieszczą nie zapalą,
Górnych pieśni nie obudzą.

Spiesz — niejeden mąż by może,
Z tych, nad których się dziwisz posągami,
Rzucił twarde śmierci łożę,
I za wieńce Polski syna
Oddał wieńce Rzymianina,
By w szeregu stanął z nami.

Wieszczu czczony! coś umiał ognistemi słowy
Do serc braci twoich strzelać,

Coś umiał własne ognie w bratnie piersi przelać,
Wieszczu! świat twojej myśli, jak dym piorunowy.

Zajaśniał ci przed oczyma,
Czemuż na nim ciebie nie ma?

Miałbyś jego życia nie podzielać?

Zmartwychwstań! w jego powiciu

Tyś mu nucił, jak dziecięciu,

Śpiewaj dziś jego młodości życiu,

Utul go w twojem objęciu:

Dowiedz i pieśnią i czynem,

Żeś tej wielkiej ziemi synem.

Niechaj cię wróg jej pozna i w piersi i w cięciu!

W walce za kraj, pieśnią męża
Jest ponury szczęk oręża,
Wielkość przodków — duma własna,
Jest natchniona tęczą jasna.

Zbudzony tej wieści echem,
Spiesz — dalekie rzucaj Rzymy,
Spiesz — bo jeśli zwyciężymy,
Wstyd będzie bez zasługi polskim tchnąć oddechem.
Jeśli padniesz pod gruzami,
Wieszczu, wtedy w dniach boleści,
Nie wart grobu dzielić z nami,
Kto nie dzielił krwi i cześci!!

W tym czasie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie zamianowało Mickiewicza członkiem korespondentem i postawił go na pierwszym miejscu.

Ważny to był akt dla tego, iż krytycy-klasycy dotychczas niechętnie usposobieni dla Mickiewicza — zawarli obecnie przymierze z nową, romantyczną poezją.

Przez Paryż, a potem przez Drezno, przyjechał Mickiewicz do Księstwa Poznańskiego. Zajechał do Śmiełowa, gdzie niby jako krewny hrabstwa Górzeńskich jakiś czas zabawił.

„Powstanie chyliło się już ku upadkowi. Wojska Giełguda i Dwernickiego złożyły broń. Wojsko pruskie obozowało w Śmiełowie. Na wszystkich rogach wsi stało po czterech żołnierzy, zwracających baczną uwagę na każdy krok mieszkańców. W towarzystwie pani Górzeńskiej i jej synów stanął Mickiewicz tuż nad granicą w Komorzu, w domu dzierżawców, i tu dwa dni spędził pod strychem.“

Udało mu się raz za pomocą jakiegoś chłopca przejść na ziemię kongresową, to jest tę, która jest w zaborze Moskale, ale tam bardzo niedługo zabawił.

„Tymczasem coraz gorsze ciągle nadchodziły wieści. Gospodarze wobec tego pragnęli zatrzymać gościa u siebie, błagali go, aby się na nich spuścił zupełnie, przesadzali jeszcze trudności, ociągali się naumyślnie z dnia na dzień. Gdyby Mickiewicz domyślał się prawdy, byłby się wykradł z pod tej opieki, ale czuł, że nic zażegnać nie zdoła zapowiadającej się katastrofy.

Gdy raz w Śmiełowie*) przechadzał się po ogrodzie, obaczył młody dąbek, który wicher z korzeniem ze ziemi wyrwał, wskazał na niego i rzekł do p. Gorzeńskiej:

— Oto nasz obraz. Ale jak we wielkim, tak i w małym **nie traćmy nadziei, ratujmy, co się da i jak się da.**

Schylił się, podniósł wyrwane wichrem drzewo, podparł je, a drzewo to jeszcze do dziś istnieje i ma nazwę „dąb Mickiewicza.“

Wkrótce potem nadeszła bolesna wiadomość o tem, iż Warszawę wzięli wrogowie. Ból, zwątpienie i smutek bezgraniczny ogarnęły serca wielu Polaków. Rozpoczęło się też nowe tułactwo i wygnanie, Mickiewicz przenosił się z miejsca na miejsce pod coraz innemi nazwiskami.

To też później napisał jednej pani w albumie:

— Adam, niegdyś Mickiewicz, później Mühl, наконец Niegolewski. Nie wiem, jak mię nadal nazywać będą, ale od pani chciałbym zawsze być nazywanym życzliwym sługą.

W listopadzie dowiedział się Adam, iż jego brat Franciszek z wojskiem polskim wszedł do Prus.

Ucieszył się tem Adam niezmiernie i radby był brata jaknajprędzej powitać, lecz nie wiedział, gdzie go szukać. Trudno jednak było to skutecznie, bo władze pruskie stawiały rozliczne przeszkody. Brat Mickiewicza, chociaż ułomny — gdy usłyszał o powstaniu, pierwszy siadł na konia i zbrojno z Nowogródka na wojaczkę wyjechał. Franciszek obaczył się wreszcie z Adamem, a że już do Nowogródka wracać nie mógł, pozostał w Ludomie u p. Grabowskiego.

Adam go tam często odwiedzał.

Cóż teraz miał z sobą począć nasz poeta?

Był jak ptak bez gniazda — sierota bez domu — wędrowiec bez przytułku.

Nie zostawało nic innego, jak znów wyjechać na emigracyą i w obcych stronach, w tęsknocie i żalu życie swe przepędzić.

Ale dobrze to mówić jechać — lecz wykonać jakże trudno!!

*) Obecnie właścicielem Śmiełowa jest p. Fr. Chelkowski. On też na dzień 4go lipca, tj. dzień pogrzebu Mickiewicza w Krakowie, z liści tego dębu wieniec wspinały przysłał do Krakowa.

Cieężko to ciężko — z Ojczyzny — z grona rodaków wyrwać się i spieszyć daleko do obcych.

„Z radością dziecka witał wszystko co polskie; dla tego lubił i zachwalał zupełną piwa i cieszył się, że mu, jak za dawnych czasów na Litwie, śmietankę podano w kamiennych imbryczkach. Kiedy zaś pewnego razu miejsce kamiennych zajęły srebrne, żalił się wymownie na tę niekorzystną zmianę.“

Troszczył się też tem i smucił, jak tu brata pozostawi na chlebie łaskawie danym, a gdy go teraz pożegna, czyli już obaczy?... Czyli też obaczy znów kiedy te strony polskie — czy wróci jeszcze kiedy na Litwę?.. Odjechać — na emigracyą, ach! ciężko, ciężko temu, kto kocha Ojczyznę, kto swą duszę i serce swe nierozdzielalnym węzłem spojił i złączył z Ojczyzną!

Widział tu poeta wielu wracających z powstania, a opowiadania ich niewypowiedziane uczucia budziły mu w sercu.

Ale też prócz tych wrażeń z opowiadań o wypadkach wojny, z pola bitwy, czynów bohaterskich, krwi — ofiar i mordów — jakże boleśnie mu być musiało, gdy i z tej i owej strony czyniono wyrzuty, iż z bronią w ręku nie wziął udziału we walce za wolność.

To też gdy raz Mickiewicz w gronie powstańców powiedział, iż lepiej by było, aby się byli zagrzebali pod murami Warszawy, aniżeli wyszli za granicę, jeden ze starszych rzekł:

— „Rzeczywiście, tak powinni byli zrobić, aby Pan miał jedną ruinę więcej, na której siadłszy, z boleścią mógłbyś opiewać nasz upadek“.

Wiersz Gosławskiego — zabolął Mickiewicza srodze. Odczytał go dopiero teraz. Dla czego Mickiewicz z bronią w ręku nie stanął — trudno orzec, ale to pewna, iż przecierpiał on więcej, niż gdyby był w polu bitwy.

„Niezmierzająca boleść jego wylała się w pieśniach tak rozdzierających, jak męczeństwo narodowe, które je natchnęło.“

Ośm miesięcy Mickiewicz przebywał w Księstwie Poznańskim.

Jak gdy w roku 1824 wyjechał z Litwy, nigdy już do niej nie miał wrócić, tak teraz, gdy w r. 1832 wyjechał z Polski — nigdy już jej nie obaczył!..

...Bywaj mi zdrowy, kraju kochany!
Już w mglistej nikniesz pomroce,
Świsnęły wichry, szumią bałwany,
I morskie ptactwo świegoce.
Dalej za słońcem, gdzie jasną głowę
W zachodnie pogrąża piany!

Tymczasem, słońce, bywaj mi zdrowe,
Bywaj zdrów, kraju kochany!...

Za kilka godzin różane zorze
Promieńmi błysnie jasnymi,
Obaczę niebo, obaczę morze,
Lecz nie obaczę mej ziemi!

Po wyjeździe z Polski zabawił Mickiewicz w Dreźnie; tu zaczął pisać trzecią część Dziadów. Improwizacja wypisana w tej części Dziadów była może najwyższem wzniesieniem ducha poety. Jest tu walka — walka ogromna — potężna, walka pychy człowieka z pokorą i poddaniem się — walka złego z dobrem, walka zwątpienia z głęboką wiarą.

Mam więc tę Moc — której ludzkie nie nadadzą,
Mam to uczucie, co się samo w sobie chowa
Jak wulkan, tylko dymi niekiedy przez słowa.

Teraz jam duszą w moję Ojczyznę wcielony!
Ciałem połączam jej duszę,
Ja i Ojczyzna — to jedno.
Nazywam się Milion, bo za miliony
Kocham i cierpię katusze!

Kto tak cierpiał — niechże będzie wolny od zarzutu, iż nie złożył dowodu miłości Ojczyzny — z orężem w ręku...
Spłacił on swój dług synowski hojnie i stokrotnie — spłacił go i za wszystkie przeszłe bóle i cierpienia i na przyszłe walki — burze i niepokoje!...

Pisze teraz Mickiewicz ową wzniosłą i śliczną „Redutę Ordona” — „Nocleg” — „Śmierć pułkownika” i „Pieśń żołnierza.”

Wszystkie te rzeczy mają nieprzebrane i niezgłębione skarby. Dość przytoczyć kilka myśli, aby się przekonać, czem dusza i serce poety żyło...

Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nadstawia?
Nie — on siedzi o pięćset mil na swej stolicy,
Król wielki, samowładnik świata połowicy,
Zmarszczył brwi — i tysiące kibitek wnet leci,
Podpisał — tysiąc matek oplakuje dzieci;
Skinął — padają knuty od Niemna do Chiwy.
Mocarzu — jak Bóg silny, jak szatan złośliwy,

Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże,
Gdy poselstwo paryżkie twoje stopy liże,
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściaga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasylowy...

Oczy zamknę, to się marzy,
Nasze konie, chorągiewki,
Ogień nocne, krzyki straży,
I wiarusów naszych śpiewki.

Wstaje, aż ja w pruskiej ziemi!
Już tam lepiej leżeć w błocie,
W chłodzie, głodzie i na ślocie,
Ale w Polsce, między swemi!

Jeśli się masz do dzieła ważnego sposobić,
Pomyśl, czy je chcesz najpierw i czy umiesz robić;
Ja choćbym chciał i umiał, jeszcze się nie ważę,
Jeżeli mi powinność działać nie nakaze.

Jeśli dzieło wymaga namysłów się długich,
Jeśli go nie dokończysz bez pomocy drugich,
Jeśli się wielu głupców już do niego wzięło,
Chcesz mieć czyste sumienie, porzuć takie dzieło!

Ręce za lud walczące — sam lud poobcina,
Imion miłych ludowi — lud pozapomina...
Wszystko przejdzie!... Po huk, po szumie, po trudzie,
Wezmą dziedzictwo ci — ciemni — mali ludzie!

Pytasz, za co Bóg trochę sławy mnie ozdobił?
Za to, com myślał i chciał — nie za to, com zrobił.
Myśli i chęci — jest to jak poezya w świecie:
Wykwita i opada jak kwiat w jednym lecie.
Lecz uczynki jak ziarna w głąb ziemi zaryte,
Aż na przyszły rok plony wydadzą obfite.
Przyjdzie czas, gdy błyszczące imiona pogniją,
Z cichych ziaren wywite kłosa świat okryją...
Huk jest przemijający, a Chrystus powiedział:
„Błogosławiony cichy, on wszystkich przesiedział.”
Niech prawdy nie zapomni, kto Chrystusa słyszy:
Kto pragnie ziemię posiadać, niechaj siedzi w ciszy.

Dnia 1go sierpnia 1832go roku przybył Mickiewicz do Paryża. W Paryżu było wtedy już dość naszych tułaczów, więc otoczyli Adama opieką. Młodzież z uniwersytetu wileńskiego przeważnie znajdowała się w Besançon. Ztamąd więc powitała Mickiewicza adresem i ofiarowała mu pierścień z lirą, tłumacząc, z jakiego to złota pierścień ów odlany. W adresie tak pisali:

— Wiesz, jak na ołtarzu wstającej z gruzów Ojczyzny niezrównane nasze Polki składały najdroższe upominki, żyjących lub zmarłych osób; jak pierścienie mężów, kochanków, wzięły postać monety na opłatę kosztów wojny za Ojczyznę, za wolność Polski podjętej; jedna z tych, starannie aż dotąd strzeżona, przybiera **dawną postać** — na uczczenie ciebie, ziomku.

Na to Mickiewicz odpisał:

— Kochani ziomkowie! Polska, Ojczyzna nasza, chociaż sama uboga i znieważona, nie przestaje hojnie nagradzać wszystkich, którzy się dla niej poświęcali. Wam, wojownikom, uplotła wieniec sławy szeroki na całą ziemię, mnie, który za sprawę narodową walczyłem tylko uczuciem, przysyła przez ręce rodaków dar dla serc czułych najdroższy. Bierzmy ztąd pohop pokrzepiać w sobie nawzajem odwagę i zachęcać się nawzajem do nowych **poświęceń się za sprawę ludu**, którego **żaden wojownik**, **żaden pisarz**, **żaden prawy obywatel** o niewdzięczność oskarżyć nie może. Narody cywilizowańsze i bogatsze od nas mają poetów, większych odemnie talentem, osypanych skarbami i pochwałami, ale **niejeden** z tych europejskich geniuszów **oddałby** może **miliony** złota i oklasków za **jeden** pierścień, darowany **poecie tułaczowi** od **tułaczów** wojowników. Tym pierścieniem obrączkowym, ziomkowie, poświadczacie mnie, że **dochowałem wiary** od dzieciństwa poślubionej Ojczyźnie, tym pierścieniem powtórnie z nią się zaślubiam. Sprawiliście dla duszy mojej wesele jubileuszowe, wesele złote.

Przyjmijcie odemnie powtórny ślubną przysięgę, że będę zawsze Ojczyźnie wierny i że jej sprawy do śmierci nie opuszczę.

Adam Mickiewicz.

Z rodaków byli wówczas w Paryżu: Jenerał Kniaziewicz, Adam Czartoryski, Bohdan i Józef Zalescy, Stefan Witwicki, Karol Różycki, Stefan Zan, brat Tomasza itd.

Gdy raz na zebraniu Różycki zapytał Mickiewicza, jakie okoliczności wstrzymały go od tego, iż do Polski nie pośpieszył — Mickiewicz rozplakał się. Musiało być to pytanie nader bolesne, kiedy łzy z oczu wieszczą wycisnęły.

Tu napisał Mickiewicz owe wzniosłe i przepiękne przypowieści „**Księgi Pielgrzymstwa Narodu polskiego**.”

Nad treścią **Ksiąg pielgrzymstwa** gdybyśmy się chcieli zatrzymać dłużej, musielibyśmy pisać bardzo wiele i chyba by postać naszego króla pieśni zanikła w tej ogromnej treści, jaką w sobie ma mała książeczka mieści.

Opowiada tu autor stylem biblijnym, przypowieściowym, jak się trzy wielkie siły sprzegły, aby Polskę rozebrać — dla czego Polska upadła — wskazuje jak wielkie jest i niezrównane w dziejach męczeństwo Polski, a wreszcie drogi ratunku i oswobodzenia wskazuje w ogromnej pracy nad nami.

.... „Zasługa dla Ojczyzny, jako proch.

Kto proch szeroko rozsypie i podpali, zrobi mały błysk bez mocy, huku i stuku.

Ale kto proch szeroko rozsypie i podpali, tedy wywróci ziemię i mur z hukiem i stukiem, a ludzie mówić będą: Zaiste, było tam wiele prochu, — chociaż było nie wiele, ale w zakopaniu głębokiem.

Przetoż i zasługa głęboko schowana, pokaże się sławnie; a kto ją tak schowa, że się na tym świecie nigdy nie pokaże, tedy ukaże się w wieczności i huk jej będzie nieskończony, i blask jej nigdy nie gasnący, i skutek jej na wieki.

Zasługa dla Ojczyzny jest jako ziarno; kto obnosi to ziarno w rękę i wszystkim pokazuje, wołając: oto jest ziarno wielkie, tedy je wysuszy i nic z niego nie otrzyma.

Ale kto schowa ziarno w kłosie na rok przyszły, na życie przyszłe, ten otrzyma ziarno sto, a z tych stu tysięcy tysięcy.

Niech każdy składa talent swój Ojczyźnie, jako dar w karbonę tajemnic i nie mówiąc, wiele złożył.

Przyjdzie czas, że się karbona napelni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył.

Nie gadajcie wiele o prawach.

Prawa są jako obligi; a rządy jak wierzyciele, a Ojczyzna jak dobro. Im podlejszy i chytrzejszy jest wierzyciel, tem mocniej go opisują, a ojcu i bratu wierzy się bez obligu.

Nie rozprawiajcie wiele o formie przyszłego rządu w Polsce. Nie ci najlepiej urządzają, którzy rozprawiają, ale ci, którzy najmocniej czują i najpełniejsi są poświęcenia się.

A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.

O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice.”

Krytyka orzekła, iż dzieło to jest jednym z najmądrszych i najlepszych na tym świecie.

Wśród emigracji zamieszkałej w Paryżu było mało zgody, a wiele nieporozumień partyjnych. Mickiewicz wiele miał nieprzyjemności z tego powodu, iż się nie zaciągał do żadnego obozu, żadnej partyi i stronnictwa. To też gdy raz pisał do Odyńca, mówił:

— „Ja tu żyję niemile wśród żywiołów obcych, i jedni mnie nienawidzą i drudzy na mnie krzywo patrzą.“

Istotnie, życie Mickiewicza było tu ciężkie i ponure.

Nieszczęsny, zawsze u nas panujący brak zgody, kaleczył i wówczas rodaków naszych. Smutne to i bolesne karty wspomnień, lepiej się nad nimi nie zatrzymywać.

„Księgi pielgrzymstwa Narodu polskiego“ przetłumaczono na język francuzki; krytyka pism francuzkich przyjęła je bardzo dobrze.

Były one już do dziś 21 razy wydane, a są tłumaczone na język niemiecki, angielski, litewski, iliryski, włoski i francuzki.

„Wśród gwaru emigracyjnego życia w Paryżu, posiedzeń towarzystw, odwiedzin, korespondencji i dorywczych prac literackich, Mickiewicz rzadko kiedy znajdował czas, aby dorzucić kilkadziesiąt wierszy do „**Pana Tadeusza**“, poczętego w Łukowie, w Poznańskim.

Powieść ta była poczętą z żalu, wywołanego myślą, iż wzięcie Warszawy wykopało między nim a Litwą przepaść podobną do tej, która dzieli nas od tamtego świata, a którą śmierć tylko zapełni. Bo chociaż Adam silnie wierzył w powrót do świętej ojczyznej ziemi, krwawiło mu serce przypuszczenie, że może nie dożyje tej godziny. Gdy go wywożono do Petersburga, spodziewał się niezbyt długo wydostać się z Rosyi i wrócić do Litwy. Teraz mógł do niej zawitać tylko z orłami polskimi, potrzebował już nie wizy paszportowej, ale olbrzymiego europejskiego wstrząśnienia, i poczuł tęsknotę gorszą od tej, co go dławiała, gdy opuszczał Litwę w kibitce, bo zwiększoną widokiem tłumów, pędzonych na wygnanie. Duszą tylko mógł żyć w Litwie, a geniuszem otworzyć wygnańcom jej wrota i siłą poezyi wyrwać ich z duszącej obcej atmosfery, aby przenieść się pod strzechę rodzinną. Tułacz po tej idealnej wycieczce do kraju czuje się rzeźwiejszym. A jak syn wpatrując się w wizerunek ojca, widzi go takim, jakim go uściskał przy ostatnim pożegnaniu, tak tułacz widzi w *Panu Tadeuszu* Polskę w dniu jej opuszczenia.“

Więc też Mickiewicz we wstępie do *Pana Tadeusza* powiada:

— O czem tu dumać na paryzkim bruku,
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,



Cudowny obraz
Matki Bożkiej Ostrobramskiej

we

Wilnie.

Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów ?...

Chciałem pominąć, ptak małego lotu,
Pominąć strefy ulewy i grzmotu,
I szukać tylko **cienia i pogody:**
Wieki dzieciństwa, domowe zagrody.

Jedyne szczęście: kto w szarej godzinie,
Z kilku przyjaciół siadłszy przy kominie,
Drzwi od Europy zamykał hałasów,
Wyrwał się myślą do szczęśliwych czasów,
I dumał, marzył o **swojej krajinie...**

Ale o **krwi** tej, co się świeżo lała,
O **lżach**, któremi płynie Polska cała,
O **ślawie**, która jeszcze nie przebrzmiała:
O nich **pomyśleć nie mieliśmy duszy!!**
Bo **naród** bywa na **takiej katuszy**,
Że, kiedy zwróci wzrok ku jego męce,
Nawet **odwaga** załamuje ręce...

Kiedyś... gdy **zemsty** lwie **przechuczą ryki**,
Przebrzmi głos **trąby**, **przełamia** się **szyki**,
Gdy orły nasze lotem błyskawicy
Spadną u **dawnej** Chrobrego **granicy**,
Ciał się najedzą, krwią całe opłyną,
I skrzydła wreszcie na spoczynek zwiną;
Gdy wróg **ostatni** wyda **krzyk boleści**,
Umilknie, światu **swobodę** obwieści;
Wtenczas... dębowym liściem uwieńczeni,
Rzuciwszy miecze, siedą rozbrojeni
Rycerze nasi, słuchać o przeszłości;
Wtenczas zapłaczą nad ojców losami
I wtenczas lża ta ich lica **nie splami...**

Dziś dla nas, w świecie nieproszonych gości,
W całej przeszłości i w całej przyszłości,
Jedna już tylko jest **kraina taka**,
W której jest **trochę szczęścia dla Polaka**,
Kraj lat dziecinnych!... On zawsze zostanie,
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,
Niezaburzony błędów przypomnieniem,
Niepodkopany nadziei złudzeniem,
Ani zmieniony wypadków strumieniem.

Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny,
Jak świat jest Boży, tak on był nasz własny!
Jakże tam wszystko do nas należało,
Jak pomnim wszystko, co nas otaczało:
Od lipy, która koroną wspaniała,
Całej wsi dzieciom użyczała cienia,

Aż do każdego strumienia, kamienia,
Jak każdy kącik ziemi był znajomy
Aż po granicę — po sąsiadów domy!

Tam gdzie do pana przywiązańszy sługa,
Niż w innych krajach małżonka do męża;
Gdzie żołnierz dłużej żałuje oręza,
Niż tu syn ojca; po psie płacząc szczerze
I dłużej, niż też lud po bohaterze...

I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie,
I do pieśni rzucali mi **słowo po słowie**.
Jak bajeczne żorawie na dzikim ostrowie,
Nad zaklętym pałacem przelatując wiosną,
I słysząc zaklętego chłopca skargę głośną,
Każdy ptak chłopcu **jedno pióro rzucił:**
On zrobił skrzydła i do swoich **wrócił**.

tak tulaczowi przyjaciele i znajomi rzucali słowo po słowie, jak zaklętemu chłopcu ptak za ptakiem rzucał po piórku... aż myśl i dusza poety — ze słów tych rzucanych uwiła cudne skrzydła i na nich wróciła do **Litwy!!**

Poeta Litwę kochał nad życie — tęsknił do niej tęsknotą wielką i nieprzełamaną, nie mógł jej ujrzeć — nie mógł do niej wrócić ciałem, więc ją widział duszą i myślą, więc wspomnieniami do niej się unosił i ją opiewał.

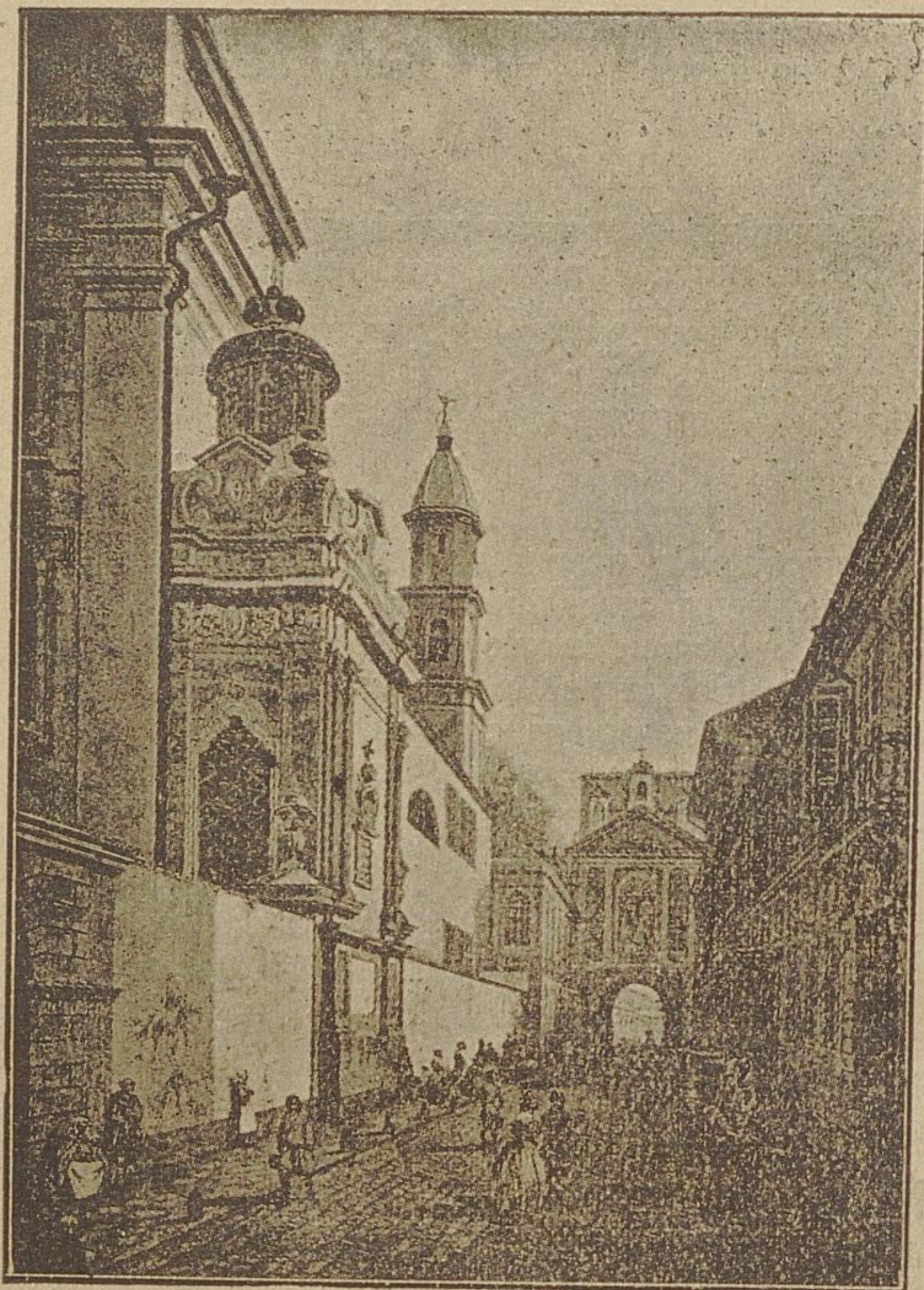
„W trzeciej części **Dziadów** Adam wyśpiewał katusze więzienne i powięzienne męki braci swych towarzyszków, w „*Księgach pielgrzymstwa*“ odwoził braci od manowców, po której błędziła emigracja. W *Panu Tadeuszu* szukał dla siebie ochłody — osłody — wypoczynku, a że mu ciągle przerwano, narzekał na przeszkody, które go odrywały i z rozkoszą do tej roboty powracał.“

I wołał z całej głębi serca:

Litwo! Ojczyzno moja!... **ty jesteś jak zdrowie**,
Ile cię trzeba **cenieć**, **ten** tylko się dowie
Kto cię **stracił**.

Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo **tęsknię** po tobie!...

Kiedyż nam Pan Bóg wrócić z wędrówki dozwoli,
I znowu dom zamieszkać na ojczystej roli,
I służyć w jeździe, która wojuje szaraki,
Albo w piechocie, która nosi broń na ptaki,
Nie znać innych prócz kosi i sierpa rynsztunków
I innych gazet oprócz domowych rachunków!...



Ostra Brama we Wilnie.

Nad tą bramą znajduje się kapliczka Matki Bożej Ostrobramskiej zwana, dla której to Matki Bożej Mickiewicz przez całe życie wielkie żywił nabożeństwo. Ją też wzywa na początku „Pana Tadeusza,” najsłynniejszego swego utworu poetyckiego. Jako dziecko ofiarowała go była matka pod opiekę M. Bożej Ostrobramskiej, za której przyczyną cudowną mały Adam do zdrowia przywróconym został; do niej też pierwsze kroki zwrócił Mickiewicz, przyjechawszy do Wilna na nauki i tam długo się modlił wzruszony do głębi widokiem Boga-Rodzicy, cudami na całą Litwę słynącej. Na lewo ulicy tej, Ostrobramskiej zwanej, wznosi się kościół i klasztor OO. Bazylianów. W tym to klasztorze, przez Moskali na więzienie zamienionym, cierpieli dręczeni Filareci wraz z Adamem Mickiewiczem.

Pieśń wiecznotrwałej piękności zabrzmiała — a pieśniarz umilkł... ucichł... i więcej nie śpiewał.

Smutno.

Więc cóż dalej?...

Gdy umilkł Król Pieśni — gdy ucichły śpiewy jego potężne — czy już koniec?...

O nie!... Mickiewicza życie nie skończone — i treść naszej gawędy nie przzerwana...

Idziemy dalej, ale z żalem i bólem żegnamy te karty, w których o pieśniach naszego poety mogliśmy mówić, w których mogliśmy wpatrywać się w te dzieła wielkie i niezrównane.

— Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło
I raz ciepłem powiewem westchnawszy — usnęło!!

„Pan Tadeusz” blisko 40 razy już był wydawany. Każde wydanie zawierało niemało tomów — a każde rozeszło się po polskich chatach i wżyło się w życie nasze, tak że dziś prawie nie można sobie wyobrazić jakiej chaty polskiej — domu — bez „Pana Tadeusza” — tej księgi ostatnich pieśni naszego wieszcz.

Wydanie „Macierzy Polskiej” w 35,000 egz. rozeszło się wśród ludu — więc już w części spełniło się to życzenie poety, w którym rzekł:

— O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
Żeby wieśniaczki kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypczkach gąski pogubiła,
O tej sierocie, co piękna jak zorze,
Zaganiać ptactwo szła w wieczornej porze;
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi, proste jako ich piosenki!...

Te księgi poszły już po chatach — lud już je zna i czyta — a imię Adama Mickiewicza żyje w jego pamięci.

Tyle było wydań „Pana Tadeusza” w języku polskim.

Popatrzmyż teraz, jak wśród innych narodów dzieła Mickiewicza rozchodziły się.

Dzieło to przetłumaczone już zostało na **dziewięć** europejskich języków.

W języku czeskim 4 razy było przetłumaczone.

W języku rosyjskim 4 razy.

W języku małopolskim jeden raz.

W języku Białoruskim jeden raz.
W języku francuskim 3 razy.
W włoskim jeden raz.
W hiszpańskim jeden raz.
W niemieckim 4 razy.
W angielskim 1 raz.

Na język litewski przetłumaczył je ksiądz biskup żmudzki Baranowski, ale to jeszcze nie zostało wydrukowane.

Pierwsze kartki z „Pana Tadeusza“, pisane ręką Mickiewicza, czyli jak to się nazywa: *rekopis* „Pana Tadeusza“ jest w Ameryce — w rodzinie Ignacego Domejki. Późniejsze zaś kartki tego wielkiego dzieła, pisane ręką Mickiewicza, są własnością hr. Tarnowskiego.

Oto zanim pójdziemy dalej w opowiadaniu — zanim odejdziemy od tych pieśni przepięknych — rzućmy jeszcze jak pasemko tęczowych promieni — wiązkę złotych myśli wybranych z „Pana Tadeusza“:

— — — — — Dziś nowym zwyczajem
My na naukę młodzież do stolicy dajem,
I nie przeczę, że nasi synowie i wnuki
Mają od starych więcej książkowej nauki,
Ale co dzień spostrzegam, jak młódź cierpi na tem,
Że nie ma szkół uczących żyć z ludźmi i światem.

— Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna;
Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna;
I wzgląd meża dla żony przy ludziach, i pana
Dla sług swoich, a w każdej jest pewna odmiana.

— Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić
I każdemu powinna uczciwość wyrządzić.

— Miała nad umysłami wielka moc ta tłuszcza;
Bo Pan Bóg kiedy karę na naród przypuszcza,
Odbiera naprzód rozum od obywateli,
I tak mędrsi fireykom oprzeć się nie śmieli,
I zląkł się ich jak dzumy jakiej cały naród;
Bo już sam wewnątrz siebie czuł choroby zaród.
Krzyczano na modnisiów, a brano z nich wzory;
Zmieniano wiarę, mowę, prawa i ubiory,
Była to maskarada, zapustna swawola,
Po której miał przyjść wkrótce wielki post — niewola!

— Zawždy z wawrzynów drzewo wolności wykwita.

— Tak to na świecie wszystko los zwykł kończyć dzwonem.
Rachunki myśli wielkiej, plany wyobraźni,
Zabawki niewinności, uciechy przyjaźni,
Wylania się serc czułych! gdy spiż zdała ryknie
Wszystko męsza się, zrywa, mąci się i niknie.

— Myśl wielka zwykle usta do milczenia zmusza.

— Skarbem Ojczyzny zawsze są jego ołtarze.

— Póki o wskrzeszeniu Polski była rada,
O dobru pospolitem, głupi, u was **zwada**?
Nie można było, głupi, ani się rozmówić,
Głupi, ani porządku, ani postanowić
Wodza nad wami, głupi! a niech no! kto poda
Osobiste urazy, głupi — u was zgoda!

Polak chociaż ztąd między narodami słynny,
Że bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny,
Gotów zawždy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu wśród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

Wierzaj mi: wielką siłę ma ślubna obrączka.

W miłości troskach, sławy swe pocieszycielki,
Gdy jestem **nędzarz sercem**, będę **ręką wielki**.

Jak **łatwo** może człowiek **popsuć szczęście** drugim
W jednej chwili, a **życiem nie naprawi długiem!**

Ach! kto choć na dnie serca ma dla przyjaciela
Choćby iskierkę czucia, gdy się z nim rozdziela,
Dobędzie się iskierka ta przy pożegnaniu
Jako ostatni płomyk życia przy skonaniu!
Raz ostatni dotknąwszy przyjaciela skroni,
Częstokroć najzimniejsze oko łzę uroni!

Przeklęta broń ognista!

Jest w tem zasługa nie chcieć zostać winowajcą
Narodowym, choć naród okrzyczy cię zdrajcą!

..... Zachętę do zdrady
Trzeba było okupić dobrymi przykłady,
Krwia, poświęceniem się

Dopóki wiara kwitła, szanowano prawa,
Była wolność z porządkiem i z dostatkiem sława!

Ale jeśli miecz tylko bezpieczeństwa strzeże,
Żeby w tych krajach była wolność — nie uwierzę!

— — — — — widzę, co się dzieje!
Ale, Panie, **dwóch** orłów razem się **nie gnieździ!**
Łaska pańska, Hetmanie, na pstrym koniu jeździ!

.
.
.

A dla Polski — polskiego trzeba bohatera,
Nie Francuza, ani też Włocha, ale Piasta,
Jana albo Józefa, lub Maćka — i basta.

— — — — — daleka to droga,
Jeśli cesarz jegomość wybrał się bez Boga.

Cóż są wasze małżeństwa, jeśli nie łańcuchy,
Które **związują tylko ręce, a nie duchy?**

Wierzaj, są oświadczenia, nawet bez wyznania,
Są obowiązki nawet bez obowiązań!

Sami wolni, uczynmy i włościan wolnymi,
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą
Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą.

Dnia 22go lipca, r. 1834go Adam Mickiewicz ożenił się.
Żoną jego została panna Celina Szymanowska, córka pani
Szymanowskiej, w której domu Mickiewicz jeszcze w Peters-
burgu bywał. Wówczas Celina była jeszcze prawie dzieckiem.
Mickiewicz wtedy nie raz jeden prawił jej morały, a ona
od niego naukę i upomnienie przyjmowała chętnie.

Nie widzieli się długie lata.

Panna Celina miała narzeczonego, który o niej potem
zapomniał. Po śmierci matki przyjechała ona do Paryża do
krewnych. Mickiewicz oświadczył się i ożenił się.

Ślub był cichy i poważny. Świadkami ślubu byli J. U.
Niemcewicz i wuj panny młodej Dr. Wołowski.

Mickiewicz tak opowiadał o swoim ożenieniu się:

„Lubiłem ją jako dziecko dobre, żywe i wesołe. Roz-
staliśmy się nie przeczuwając, ani przewidując, że się kiedy
spotkamy. Celina utraciła rodziców, moje ożenienie z inną
osobą do skutku nie przyszło. Przypomnieliśmy sobie dawną,
długą znajomość, przyjechała i zaraz poszliśmy do ołtarza.“

Do bardzo ubogiego i skromnego mieszkania wprowa-
dził Mickiewicz swoją żonę. Mieszkał na przedmieściu w ma-
łym domku, w którym nie było więcej mieszkańców tylko
gospodarz domu.

Szczęśliwe i spokojne chwile mijały prędko. Wkrótce
troska o pieniądze poczęła zasępiać czoło nowożeńca. Wieszc
nasz ożenił się bowiem, nie mając stałego utrzymania.

Z wydanych pism miał Mickiewicz zebranych trzy ty-
siące franków i te były u Odyńca. Ażeby zaoszczędzić kosz-
tów przesyłki, dał Odyńiec te pieniądze pewnemu wielkiemu
panu do przewiezienia Mickiewiczowi.

Niestety — źle się powiodło. Ow pan, w drodze do
Paryża pieniądze przegrał — a Mickiewicz ani centyma nie
dostał.

Był to wielki cios dla Mickiewicza.

Jak zaś zacny ten i szlachetny człowiek nie umiał się
odpłacać za złe złem, dowodzi to najlepiej, iż po długich,
długich latach, gdy o tem córce opowiadał, nie chciał wymie-
nić nazwiska tego pana.

Tymczasem życie Mickiewiczów stawało się coraz cięż-
sze. W początku roku 1835go musieli oddalić nawet służącą
i pani Adamowa sama zupełnie musiała wypełniać czynności
gospodarskie.

We wrześniu r. 1835go został Adam ojcem.

Córkę jego, Maryą, do chrztu trzymał Niemcewicz z pan-
ną Wołowską.

Słodkie chwile szczęścia rodzinnego poczęły się snuć
bladą nicią w tkance życia poety. Trzeba było pracować na
byt i swój i ukochanych.

Poezyi już teraz Mickiewicz nie pisał. Zabrał się do
historii polskiej.

W towarzystwach mało bywał, a tylko wybrane grono
tułaczów otaczało go szczerą przyjaźnią.

Często był zamyślony, milczący, jakby nie wiedział, co
się w koło dzieje.

Zdarzyło się raz, iż w salonie znakomitej francuzkiej
pisarki pani Sand, Chopin improwizował na fortepianie, a Mic-
kiewicz słuchał. Wtem wybuchł ogień. Zrobił się hałas,
stuk i zamieszanie wielkie, weszła straż pożarna, ogień uga-
szono, a Chopin grać nie przestał, Mickiewicz z miejsca się
nie ruszył. Dopiero o wiele później obaczyli obaj nasi zna-
komici mężowie podłogę w salonie wodą zalaną i pytali, co
się stało.

Jest to dowód, jak myślą obaj byli daleko od ziemi.

Brak funduszy do życia gnębił Mickiewicza.

Chciał mu brat jego, Aleksander przesłać pomoc pie-
niężną, ale Moskal, któremu zaufał, sprzeniewierzył się i pie-
niądze przepadły. Za czasów Mikołaja był ucisk tak srogi,
iż nawet żadnej pomocy emigrantom nie mogli rodacy udzie-
lić, bo byli za to karani i prześladowani.

W r. 1836tym udało się przecież Aleksandrowi Mickie-
wiczowi przesłać małą sumkę dla Adama, było to jednak
bardzo mało i biedna pani Celina szukała gdzieś mieszkania
w okolicy dalszej, bo w Paryżu niepodobieństwo było im się
utrzymać. Mickiewicz sprzeciwiał się trochę temu, ale wi-
dząc, iż to konieczne, zgodził się. Zamierzali zamieszkać we
wiosce Villebon, a pani Mickiewiczowa jak mogła oszczędnie
dom prowadziła. W liście do siostry pisała:

„Żyjemy jak można najskromniej, ale żyć trzeba, a zni-

kąd nam nie przybywa. Stałego dochodu nie mamy ani grosza i nie spodziewamy się mieć. Co dalej będzie — nie wiem. Może też Pan Bóg nam pomoże, w nim cała nadzieja.“

Tymczasem zdarzyło się, iż Adamowi odstąpił Dawid d'Angers, francuz przyjazny wieszczowi, swój piękny dworek letni. D'Angers wyjeżdżał w podróż, więc domek zostawał próżny, a był on we wiosce Domout i tylko lasem oddzielony od Kniaziewiczza i Mickiewicza.

Zamieszkali tam Mickiewiczowie w Kwietniu, a było im miło i spokojnie. Adam często na rękach kołysał swą małą Marysię, lub też boleśnie się krzywił, gdy dziecko długo płakało, nie dając się uspokoić. W liście jednym, pisząc o swej dziecinie wyraził się Mickiewicz:

— Bóg wie, czy ją wyhoduję, bo teraz trudno liczyć na przyszłość.

Kniaziewicz i Mickiewicz mieszkali blisko Mickiewicza, tylko las ich dzielił. Więc się często odwiedzali wzajem. Mickiewicz chcąc odwiedzić przyjaciół w Paryżu, musiał nieraz piechotą późno w noc do domu wracać.

W lipcu r. 1836go przysłał Edward Raczyński Adamowi 1000 franków jako zapłatę za wiersze i prosił o jakąś baladę. Mickiewicz tych pieniędzy nie ruszył, bo nie wiedział, czy napisze wiersze; dał je do schowania panu W., a ten je stracił.

Myśleli przyjaciele nad tem, aby jako przyjść w pomoc poecie, ale to szło trudno bardzo. Januszkiewicz też słusznie raz pisał:

„On jest kapryśny i wolałby z głodu umrzeć, niż darowiznę przyjąć, ale temu by się zaradziło, gdyby się znalazł kto, co by dał 200 lub 300 dukatów. Przysięgam na wszystkie Bogi, że kiedyś po śmierci Adama za każdą ćwiartkę papieru dadzą dukata.“

Marylka rosła i była prawdziwą pociechą i pieśczętą ojca. — Odyniec pisząc do Franciszka Mickiewicza, mówił:

— Ma to być prześliczna dziewczynka, chodzi zawsze w jednej koszulce, bosa i z zakasanymi rękawami.

W październiku przybył do Mickiewicza Januszkiewicz i doręczył mu 500 franków, które niby to wypadły z rachunku wydawnictwa „Pielgrzyma.“

Mickiewiczowie uradowali się bardzo. Pani Celina płakała z uciechy. Mickiewicz sprawił sobie nowe odzienie i wynajął na zimę mieszkanie w Paryżu.

Oto obraz, jak ciężko szło życie wieszca — ile trudu i ciężarów dźwigał on na swych ramionach, a przecież — nie żalił się.

W czerwcu urodził się Mickiewiczowi syn — Władysław.

W tym czasie zabłysła też przecie nadzieja lepszej

doli — miał otrzymać posadę profesora literatury w Lozannie. Pensya dobra — a i zajęcie miłe.

Lecz w chwili tej jaśniejszej, ciężki cios uderzył serce poety.

Oto żona jego bardzo ciężko zasłabła. Karmiła małego synka i pokarm jej na mózg uderzył — dostała pomieszanias zmysłów.

Wrócił więc Mickiewicz z Lozanny, gdzie przebywał starając się o posadę i zastał dom cały prawie zrujnowany. Żonę wzięto do domu zdrowia, dzieci rozebrali między siebie znajomi, — a tu i synek niebezpiecznie chory.

W kwietniu r. 1839go zebrał wreszcie Mickiewicz znów swoją biedną rodzinę razem i przygotowywał się do podróży do Szwajcaryi. Dnia 11go czerwca wyjechali do Lozanny. Mickiewicz nie bez żalu opuszczał przyjaciół w Paryżu, lecz cieszył się myślą, iż tam będzie mu łatwiej szła troska o utrzymanie rodziny.

Pracę miał tam Mickiewicz i żmudną i uciążliwą — lecz nie narzekał, choć nieraz nocami przesiadywał nad księgami, by się do wykładu przygotować.

„Zapowiadały się dni pogodne, przyszłość materyjalna zapewniona i nie bez moralnych pociech. Wodejczycy już się nim szczylic, upatrując w Mickiewiczu jednego z tych cudzoziemców, którzy jak Gibbon, samą obecnością są chlubą miasta. Adam przeświadczony był, że nigdzie nie spotka warunków pomyślniejszych — słodszych wygnania. Z tego bezpiecznego portu, byłby nie wypłynął znów na burzliwe morze, gdyby mu wolno było kotwicę zarzucić gdzie indziej jak w Polsce. Póki żyć musiał na tułactwie, ojczyzna jego była nie tam, gdzie jemu lub rodzinie lepiej, lecz gdzie korzystniej służył sprawie. Sprawa ta jedynie kierowała, nie dozwoliła mu zatrzymać się nad uroczymi brzegami Lemanu, gnała go bezustannie, dla niej wyrzekł się tego, za czem reszta ludzi wzdycha, ciskał kwiaty na bok, krwawiąc sobie stopy po ciernistej drodze.“

Ledwie Mickiewicz otrzymał w Lozannie posadę, oto projektowano inne miejsce. W Paryżu powstał projekt założenia katedry literatury słowiańskiej i jako profesora podano Mickiewicza.

Ze się tu Mickiewicz nie potrzebował wiele namyslać — nic dziwnego. Wszak milej mu było pracować nad lekcjami literatury słowiańskiej, aniżeli oddawać się literaturze obcej. Zresztą katedra w Paryżu była sławy europejskiej — a tu stało przed nim grono Szwajcarów — wprawdzie życzliwych,

lecz nie dorównywających temu zebraniu, które mogło w Paryżu korzystać z wykładu wieszcz.

Szwajcarowie nie chcieli puścić Mickiewicza od siebie — dawano mu lepsze wynagrodzenie, obsypywano pochwałami, lecz to wszystko Mickiewicza nie powstrzymało.

„Jak żołnierz, który zajmuje posterunek nie najbezpieczniejszy, ale ten, który mu wódz wskazuje, tak Mickiewicz całe życie nie szukał swej dogodności, ale badał co mu Opatrzność przeznacza. Czuł on, iż jest powołany do służenia Ojczyźnie bronią, którą potężnie władał tj. *słowem*.“

Przyjął więc posadę w Paryżu i z Lozanny wyjechał żegnany serdecznie i uroczystie przez Szwajcarów.

Po powrocie do Paryża nie długo się cieszył biedny nasz wieszcz spokojem i ciszą.

Troje dziatki bez opieki — żona chora — niedostatek materyalny, a i niesnaski polityczne wśród rodaków, to wszystko jakże ciężko przytłaczało serce i myśl poety.

Witwicki pisał też wówczas do Zaleskiego:

— Adam jest biedniejszy z swoim krzyżem domowym. Żonie nie jest dobrze. On strasznie zbity i z nóg się powalający, bardzo mi go żal, aż w sercu się ściska. Układajże tu kurs w takich pociechach! Na dobitek, służąca obłożnie zachorowała. Wczoraj mieliśmy iść na teatr, żeby się rozerwać, ale nie poszedł, bo był bardzo smutny...

„Mija wiosna, mija zima,
„Mija pogoda i ślota!
„Nie przeminie żal pielgrzyma,
„Bo on wdowiec i sierota....

powiedział raz Mickiewicz i w słowach tych odmalował dobrze swoje smutne życie. Był on istotnie jak sierota — wdowiec — zbolący i złamany, czyż więc dziwne, iż nie pisał wiele — nie tworzył dalej dzieł podobnych do „Pana Tadeusza“, „Konrada“ i t. d.!?

Minister oświaty we Francji: Wiktor Cousin stworzył zupełnie nową katedrę literatury słowiańskiej dla bardzo ważnych powodów. Oto przyczyny, które złożyły się na to: 1) Świetny rozwój poezji polskiej. 2) Odrodzenie literatury czeskiej i ślirskiej czyli chorwackiej, 3) usiłowania Polaków do odzyskania niepodległości, 4) wybicie się Serbów z pod jarzma tureckiego i 5) wzmagająca się potęga Rosji — a wraz z nią i myśl o łączeniu słowiańskich ludów. To były ważne i nowe rzeczy. Wobec tego — założono katedrę, ażeby ci, którzy chcieli badać prawdę i oddawać się studjom mogli

poznawać tak języki, jak i literatury słowiańskie i wydawali sądy o plemieniu, które mogło wyrzucić wielki wpływ na Europę.

Katedrę tę założono przy zakładzie, który już istniał przeszło 300 lat i słynął z wielkiej uczoności.

Każdy kto pragnął zjednać sobie imię znane w świecie narodowym, starał się o posadę w kolegium tym.

Zasiadali tu i uczyli najznakomitsi mężowie. — Zawezwanie też Mickiewicza było wielką odznaką.

Pojął on dobrze cel i wielkość tej pracy, więc przygotowywał się starannie do występów.

*) „Zwlekał więc poeta nasz otwarcie kursu i dwa miesiące przeszło od czasu przyjazdu do Paryża, poświęcił wyłącznie, jak się zdaje, na przygotowanie się do wykładów. On sam tytułu profesora nie otrzymał, gdyż do tego trzeba było być „naturalizowanym“ we Francji, a pocie żal było „przestać być Litwinem urzędownie i przedzierzgnąć się we Francuza.“ Otrzymał więc tylko urzędową nazwę zastępcy.“

„Gdy nadszedł dzień 22go grudnia, na który dzienniki paryżkie zapowiedziały rozpoczęcie kursu literatur słowiańskich przez Mickiewicza, już na godzinę przed oznaczonym czasem, tłumy roily się w gmachu kolegium. W sali był ścisk ogromny, przyszło ze 20 kilka kobiet, Polek, mężczyzn także najwięcej Polaków, ale pojawiło się dosyć Francuzów, Rosyan, Niemców, nawet poddanych baszy egipskiego, których poznać było można po czapkach. Mickiewicz wszedł, naturalnie bez żadnego ukłonu; oklaski brzmiały bez końca. Gdy oklaski przebrzmiały, Mickiewicz biorąc pochop z tej okoliczności, iż miał przed sobą w znacznej części rodaków, a pomiędzy nimi dostrzegał wielu swoich przyjaciół, przedstawił oklaski, któremi go przyjęto, jako objaw mający na celu dodanie odwagi mówiącemu — i zaczął mówić:

Witwicki zaś o chwili tej powiada:

— „Był w swoim palto, ubrany jak co dzień, nowy tylko kapelusz w rękę, włosy nieporządnie, mina nic nie zmieniona, jednak trochę czerwienią.“

— „Wezwano mię, żebym zabrał głos, (mówił Adam), w imieniu ludów, z którymi mój naród swoją przeszłością i przyszłością ściśle jest związany; wezwano mię, żebym zabrał głos w czasie, kiedy słowo jest potęgą nader wielką, w mieście, które — jak ja, cudzoziemiec powiedzieć mogę — jest stolicą słowa: nic zatem wstrzymywać mnie już nie może.“

Lekcja pierwsza zachwyciła słuchaczy, chociaż znać w niej było, iż poeta nie odważył się jeszcze mówić tak jak mówiły jego myśli, bo liczył się z mową obcą, która prze-

*) Piotr Chmielewski o Mickiewiczu.

cież nigdy tak nie wypowie naszych uczuć jak rodzinna, ojczysta mowa.

J. U. Niemcewicz, żołnierz Kościuszki, więzień stanu, przyjaciel Waschingtona, ten sędziwy i nieubłagany nieprzyjaciel Moskwy, złożył na czoło Mickiewicza pocałowanie i podziękowanie razem. Nie mógł Mickiewicz miłszej odebrać nagrody, większej zachęty w rozpoczynającym się zawodzie.

„W dzielnicach Polski, gdzie wolno było o Mickiewiczu wspominać, pisano o nim pochlebnie. Orędownik naukowy poznański pisał: Od dawnych czasów nie rzucono z katedry francuskiej tyle nowych myśli, tyle wielkich prawd. Francuzi zwyczajnie obojętni na wszystko, co nie jest ich własnem, byli zachwyceni tą razą.“

Nadeszło Boże Narodzenie, święto tak miłe dla polskich dzieci, dzieci tego narodu, który piękniej nad inne umie tę wielką chwilę uczcić i obchodzić.

Na wigilię, w dzień imienin Adama, rodacy go uroczyscie przyjęli, a w święto Bożego Narodzenia urządzono wspólną kolację składkową.

Zebrało się u Januszkiewicza, księgarza, około 400 osób.

Był Słowacki, Nabelak, trzech Platerów i inni.

Improwizował Słowacki, a na to, aby dać odpowiedź powstał Mickiewicz.

— „Twarz jego przybrała anielską postać, — dziwna, niepojęta światłość otoczyła jego skronie i powstałi wszyscy jakby na zjawienie się bóstwa, przychodzącego odwiedzić śmiertelnych. A on... wypuścił z ust swych rzekę słów, najcudniejszych myśli i rymów, z taką siłą, gwałtownością i mocą, a razem z takim wdziękiem, że im nic równego nie było.

Staliśmy w osłupieniu; milczenie było grobowe. A potem mówił prześlicznie o powołaniu poety i skończył na tem, że dla wieszczów jedna tylko droga: (złąd — pokazując na serce) przez miłość: tam — (wskazując w górę) do Boga!

Wrażenie tej improwizacji było tak wielkie, iż zapal niewypowiedziany ogarnął wszystkich; niektórzy dostawali spazmów — płacz — uściski — słowa zachwyty płątały się razem.

Następne wykłady literatury słowiańskiej szły dalej. — Poeta pracował niezmiernie, ażeby obfity i trudny temat ująć w ramy, a niejedną też, i to twardą przeszkodę musiał pokonywać.

Nie naszą tu rzeczą rozpisywać się bliżej o tych wykładach. Rzecz to ogromna i swoim obszarem i znaczeniem — zaznaczamy tylko z bólem, iż poeta nasz nie tyle krytyki

dóznał od obcych, co od swoich; tak bywa często, ale też należy się nam zawyleczyć z tego — obcych podnosimy nie raz za wysoko, swoich nie chcemy zrozumieć i ocenić.

Nadszedł rok 1841.

Rok ten w życiu wieszczą naszego zapisał się ważną, a bolesną datą. Zaznaczył się on wypadkiem, który wywarł na duszę Adama wpływ donośny.

Troska o byt nie gniotła teraz tak ciężko myśli jego jak przedtem, bo były dochody choć skromne, lecz stałe, a dobór towarzystwa osładzał niejedną gorzką boleść; lecz mimo tego z innej strony niedola rzeźbiła swe czarne pręgi.

W listach poety, pisanych w tym czasie, spotykamy nieraz cichą i tęskną skargę na ból życia.

Raz pisał: — Smutek powoli zstąpił aż na dno mojej duszy, skąd bardzo trudne go wyrugować, zwłaszcza, że i do pracy brak mi często czasu i swobody. Tak jestem teraz smutny i słaby, że nie mam ani siły, ani pamięci do interesów.

W innym liście powiada:

— Moje położenie jest lepsze osobiście, gdybym mógł oziębłej patrzeć na głupstwo i cierpienia naszych — ale to trudno, i gdybym nie miał częstych smutków w domu, — co niepodobne.

Oto żona jego po raz drugi zapadła na obłęd umysłowy! Trzeba ją było oddać do zakładu — dawać na jej leczenie znaczną sumę — a i dzieci porozdawać między znajomych.

Łatwo sobie może wyobrazić te cierpienia Adama, kto kocha rodzinę i pojmuje czem są podobne ciosy.

W takich próbach łamają się często ludzkie duchy — rozpacz i zwątpienie odwodzą od nich nadzieję.

Mickiewicz za silny był wiarą, by się dał zachwiać, oddał przyszłość w ręce Boga i w modlitwie szukał ukojenia.

W tej porze zjawił się u niego niejaki Towiański, Litwin, który począł głosić naukę nowej pracy dla Polski, który głosił, iż jest mocen wyprowadzić tułaczy polskich z niewoli egipskiej.

Otóż Towiański powiedział Mickiewiczowi, że mu żonę uzdrowi, co będzie znakiem, ażeby Mickiewicz w posłannictwo Towiańskiego uwierzył.

Stało się dziwnem rozporządzeniem Woli Boga, iż pani Mickiewiczowa za dotknięciem Towiańskiego odzyskała przytomność.

Była to chwila wielkiego wzruszenia dla wszystkich — Mickiewicz przejął się tem uzdrowieniem żony, skłonił się ku Towiańskiemu i począł iść z nim ręką w rękę.

Ażeby wyjaśnić nieco Towiańskiego zasady i cel — mu-

simy zatrzymać się na chwilę przy zapytaniu, kim był Andrzej Towiański — czego uczył?

Towiański*), Litwin, w młodości dotknięty był ciężką chorobą oczu. Gdy długi czas, dni, tygodnie i lata całe nie mógł się zajmować żadną pracą, zapuszczał się w ciągłe dumania i znaczenia. Te rozmyślenia przyzwyczaiły młodzieńca do życia sennego, do podsłuchiwania głosów wewnętrznych, do widzeń i uznawania tych widzeń niby duchowych za głosy zewnątrz istniejące. W r. 1826 został asesorem sądu głównego i nie raz w sprawie ważnej nie udawał się do przepisu lub rozumu, lecz w modlitwie chciał znaleźć drogę oświecenia. W pożyciu domowym, prywatnym, nieraz miał zupełnie dziwaczne zachcenia i wedle tych się rządził. Po roku 1831, wyobraził sobie, iż ma do spełnienia szczególną misję. Ponieważ żeś nie miał zdolności do występowania szerszego, szukał koniecznie kogoś ze sławnych ludzi, ktoby jego naukę chciał ogłaszać. Gdy i tu tam nie przyjęto jego nauki, wybrał się Towiański do Mickiewicza, a przyszedł właśnie w ciężkiej chwili jego niedoli.

Mickiewicz wydał mu się najodpowiedniejszym, najwięcej powodzenia zapewniającym propagatorem jego marzeń. Znał on usposobienie religijne poety, wiedział o wielu ważnych i niby to tajemnych okolicznościach z jego życia, skorzystał więc z tego.

„Zalecał on Mickiewiczowi, jako mistrz swemu uczniowi, modlitwę, „pracę wewnętrzną“ przez którą ma nabrać „czucia wiernego sługi, umiającego przez miłość Pana rozróżnić głos jego od podszeptów złego ducha, choćby najpiękniej, najskonalej udanych“ i karze nadto „pomódz ciału, aby było powolne duchowi, aby góry nad duchem nie brało“.

Widzimy z tych kilku myśli przytoczonych z nauk Towiańskiego, jak niejasno określał swój cel — jak obracał się niby w kole zaczarowanem; — ażeby dać jeszcze lepszy dowód jego wnikania się, oto proszę przeczytać i powiedzieć — czego on chce?

„Wysokie stopnie, na które dusza twa nieraz wzniosła się, stopnie, na które wzniosła się z czystej posady miłości, pokory, ofiarowania się dla prawdziwego ducha, są tobie wiadome. Otóż praca, usiłowanie zewnątrz, ażeby nauczyć się stan ten utrzymać, zapewnić w tobie, aby skoro Pan Najwyższy powoła do służby, wystąpić pomimo mnóstwa przeszkód w czystej sukience, w czystym i podniesionem sercem.“ Zebrał Towiański dwóch jeszcze: Goreckiego i Sobańskiego i ich razem z Mickiewiczem poświęcił na apostołów sprawy bożej.

*) Wedle Chmielowskiego.

Cała praca, posłannictwo i apostołowanie miało być zwrócone do oswobodzenia Polski, ale przez religią, modlitwę — wiarę i t. d.

„Ziemska mądrość jest głupstwem; należy wszystko z ducha czerpać i *czuciem* pojmować prawdę słowa Pańskiego“, mówi Towiański i zasada ta wydawałaby się dobrą, gdyby w dalszem i bliższem swym określeniu nie płała się, gdyby nie mąciły się pojęcia.

Jeżeli n. p. Towiański powiada w jednym miejscu, iż „człowiek, który zna choć trochę idei napoleońskiej jest bliższym Boga, niż wiele osób modlących się do Boga od rana do wieczora“, to już trudno przyznać, jakoby myśl przewodnia Towiańskiego mogła być jasną i nie zmyloną...

Poeta porwany myślą Towiańskiego staczał we wnętrzu ducha nie jedną walkę.

„W duszy poety wrzała walka straszna, w której dawny człowiek, ustalony w pojęciach i uczuciach pasował się z człowiekiem nowym, a jednak niezupełnie sobie obcym.

Walka ta trwała rok cały. A następnie jeszcze przez lat cztery burza wewnętrzna gnębiła ducha poety. Gdy jednak proroctwa się nie spełniały, widzenia okazały się ułudą, sny zawodziły, oschłość ducha zaczynała się wkradać, wyteżone z początku uczucia i wyobrażenia pozbawiona nowej karmi, słabnąć zaczęła.“

Mickiewicz ocknął się — cofnął z drogi mglistej i niepewnej. Lecz zanim do tego doszło, jeszcze sprawy toczyły się ciężko. Poeta w swoich wykładach o literaturze słowiańskiej, już zdradzał cel i kierunek fanatycznych nauk Towiańskiego, pogląd jego na przeszłość był jednostronny, zabarwiony tym kolorytem, jaki nauka Towiańskiego dawała.

Gdy zaś ów „nowy zakon“, jak nazywano stowarzyszenie towiańszczyków, zaczął coraz więcej się rozszerzać, wdali się w tę sprawę duchowni i poczęli Mickiewiczowi wyjaśniać prawdę; Towiańskiemu rząd kazał z Francji wyjechać; Mickiewicz jeszcze większym trudem był obarczony, a walka stawała się coraz twardsza.

Smutne to chwile z życia naszego króla pieśni.

Na domiar zmartwień i kłopotów sprawa bytu materialnego znów się zachwiała.

Mickiewicz był zmuszony podać się o dłuższy urlop i uwolnienie od dalszych wykładów, ponieważ minister oświaty przeciw kierunkowi nowemu stawiał protest.

„Ministryum się zgodziło i naznaczyło zastępcę Mickiewicza, w osobie mało znanego literata Cypryana Roberta. Tym sposobem usunęła się mu z pod nóg jedyna podstawa, na której mógł przemawiać publicznie i rozszerzać prawdy nowego objawienia.“

Słowacki, Goszczyński, Zaleski i inni nasi literaci szli

za Mickiewiczem, wszyscy szukali przyszłości Polski w pracy duchowej, modlitwie, postach itd. Niepodobna opowiedzieć dokładnie, jak się ta sprawa towianizmu rozwijała, jak zwiększała się, lub malała, bo istotnie wszyscy znakomici literaci nasi, którzy opisywali życie Mickiewicza, o tej epoce wymijająco odzywali się.

W r. 1848mym udał się Mickiewicz do „wiecznego miasta“ Rzymu i po odbytej spowiedzi św. był na posłuchaniu u Ojca św. Zebrał też oddział ochotników polskich, którzy z nowym sztandarem mieli iść walczyć w obronie Ojczyzny. Zastęp polski z Mickiewiczem na czele przeszedł przez Włochy aż do Mediolanu. Włosi wszędzie witali Polaków okrzykami radości.

Teraz szło o zorganizowanie batalionu, o zwiększenie tej garstki, którą Mickiewicz z Rzymu przyprowadził. Jednak mimo zapалу i gorącego pragnienia zdobycia wolności, zebranie ludzi nie było łatwe.

Jedni szli w Poznańskie, inni w Paryżu czekali, a byli i tacy, którzy szli wedle rozporządzenia danego przez Czarotorskiego i Zamojskiego.

Po dwu miesiącach wielkich usiłowań, Mickiewicza „zastęp“ liczył 120 ochotników. Dowódcą ich został pułkownik Kamiński i oddział ten został przyjęty do wojska lombardzkiego zupełnie na tych samych warunkach, na jakich istniały legiony Dąbrowskiego.

Mickiewicz wrócił do Paryża.

Zdrowie wieszcza chwiało się. Raz zdawał się być zdrowszym i silniejszym, drugi raz zapadał mocniej i słabł na siłach. Zaleski pisał wówczas, że Adam zestarzał się bardzo, włosy mają niemal całkiem zbielać.

Rodzina jego powiększyła się, wydatki rosły, a dochodów było coraz mniej. Nadto i pani Celina niedomagała coraz bardziej.

Mickiewicz przybył do Paryża w lipcu, a było to w przeddzień aresztowania Towiańskiego i po owych strasznych dniach rewolucji czerwcowej. Ogłoszono wtedy w Paryżu stan oblężenia, a przez to utrudniono wiele kroków.

Mickiewicz pragnął przyjść z pomocą nowym, polskim legionistom, którzy czekali i na zasiłek w ludziach i na uzbrojenie wraz z umundurowaniem. Dopomógł tu Mickiewiczowi Ksawery Branicki. Wziął on kosztą uzbrojenia i wyprawienia ochotników na siebie, więc 4 oddziały po 100 lub mniej ludzi zaczęły się przedostawać do Włoch.

Tylko pierwsza kompania brała udział w walkach włoskich z Austrią, inne przybyły gdy już Mediolan był wzięty i rozejm wkrótce zawarto.

Powtórzyła się znów ta sama historia, co z legionami Dąbrowskiego. Chciano się pozbyć legionistów jako już niepotrzebnych.

Niektóre oddziały polskie przeniosły się w inne miejsce i tam czekały powołania do służby.

Mickiewicz począł się starać o odzyskanie napowrót posady profesora, ale nie dano mu jej.

Błysła mu słodka nadzieja otrzymania posady profesora literatury polskiej w uniwersytecie krakowskim, ale rząd austriacki na to nie zezwolił.

Jak przecież rwał się on tęskną myślą do Ojczyzny, do wodzi oto drobny, lecz rzewny szczegół:

Starsza córka Mickiewicza bawiła dłuższy czas w Poznańskim u krewnych. Gdy miała wracać do Paryża, pisała pani Celina do niej:

— Proszę, przywieź kawałek **polskiego chleba** i jeśli można trochę kaszy i grzybów, wszakże tego tutaj za żadne pieniądze nie dostaniemy.

Niestety! Polskiego chleba, polskiej wody, polskiego powietrza nie dozwolono mu skosztować — tułacz, wieczny tułacz, w bólu i żelu rwał się do ofiar i czynów największych, a w zamian otrzymywał niechęć, niezrozumienie, odtrącenie.

Ażeby mózdz działać silniej i więcej, jednostki łączyć w bratnie koło, założył Mickiewicz dziennik p. t. „Trybuna ludów.“ Ten sam Branicki, który dopomógł legionistom — przyszedł z pomocą w założeniu tego dziennika.

Trzy miesiące zaledwie dziennik ten wychodził, gdy już musiał być zawieszony, wraz z pięciu innymi dziennikami, a to za pomieszczenie kilku odezów za gorąco pisanych. Mickiewicza, jako redaktora, omal że nie uwięziono.

Po chwilowym wypoczynku zabrał się poeta do pracy cichszej i przygotowywał do druku swoje wykłady o literaturze słowiańskiej.

We wrześniu, gdy zniesiono chwilowy stan oblężenia, „Trybuna“ poczęła znów wychodzić, ale istnienie jej nie trwało długo. Branicki cofnął fundusze, które pierwaj ofiarował, więc to podkopało byt pisma, a wielką też przeszkodą stanęły prawa srogie wydane przeciw cudzoziemcom.

Tak cofnął się Mickiewicz do życia cichego, domowego, rodzinnego.

W tym czasie, kiedy otwierano nowy kurs w Collège de France, Michelet podnosząc zasługi uczonego francuzkiego, wspominał też o chwale słusznie należnej Mickiewiczowi, dla ogromu jego geniuszu, który się uwydatnia jeszcze obecnie w ogłoszonych jego prelekcyach. W ciągłych utrapieniach Mickiewicz wierzy godłu: swoje zrobić, resztę Opatrzności

Mickiewicz w obozie pod Bursas.



zostawić, trzymał się zasady wzniosłej: — We wszystkich okolicznościach życia, we wszystkich krajach świata z uciśnionymi życiem należy i połowy uczuć, połowy myśli brakuje tym, którzy są szczęśliwi i moi.

Jak ptak raniony boleśnie — skoro zdołał się do gniazda dowlec, ukryje się na długo w cichej i cienistej gąszczu leśnej, tak i człowiek, który wiele przecierpiał, przebolewał, zawodów doznał, ukryje się w ciszy życia domowego i tu w pracy spokojnej szuka ukojenia.

Po tylu walkach, szarpaniach się, wysiłkach i ciosach zanadto bolesnych dla serca, które kochało za miliony, zanika się Mickiewicz w ciasnym kole pracy cichej i rad tu zagoić dość blizn bolesnych.

Tak przepędził koniec roku 1849go, rok 1850, 51, 52 i połowę roku 53go.

A w tej porze właśnie na dalekim świecie nie było ani ciszy, ani ukojenia. Szumiały wrogie wichry, huczały gromy i pioruny, brzmiały wielkie hasła i nawoływania.

„Któż nie przypomina sobie r. 1850go, najsmutniejszego w tem stuleciu? Ludzie i rzeczy, miotane niepewnością, zostawały w zamięcie; zdawało się, że Opatrzność opuściła Francją i świat cały, że nastanie czas chaosu.“

W r. 1850tym już prawie wszyscy emigranci polscy, rozproszeni po świecie, wrócili na miejsce dawnego pobytu i reszta ich ściągała się nazad do Paryża, rozczerowana, zbiedzona, prześladowana. Grobowy pokój zaległ całą Europę, ale zanosilo się na nową burzę na Wschodzie. Rosya domagała się u sułtana wydania rozbitków kampanii węgierskiej, zamierzając wynagrodzić sobie kosztem Turcyi usługę oddaną Austrii. Łatwo było przewidzieć, iż Turcyja nie oprze się Rosyi bez poparcia państw zachodnich, więc wychodzący polscy pocieszali się myślą, iż emigracya zaważy w polityce. Przez lat kilka cała działalność emigracyi ograniczała się na przygotowaniu gruntu dla przyszłej formacyi polskiej, na ściąganiu się stronnictw.

Życie domowe Mickiewicza, jak wspominaliśmy, nie raz jeden było twarde i biedne. Dzieci już było sześcioro, 2 córki, 4 synów — dochody bardzo szczupłe, żona chora. Mimo tego u Adamów zawsze zbierało się grono rodaków dla muzyki, gawędy i słuchania wieszczów.

„Przez kuchenkę szczupłą i ciasną i długi pokój zawalony łózkami starszych i młodszych dzieci, wchodzi się do większego nieco saloniku, który nigdy prawie nie jest pusty. Zawsze można w nim zastać kilku zgromadzonych mężczyzn. Starsi i młodzi z rysami mocno odznaczonymi okop-

cenieniem twarzy, które nie wiedzieć dlaczego dwadzieścia lat przeszło nie starło się im z liców, z wąsami zawieszonymi i gęstymi brodami, stoją po bokach, z wyrazem szczególnej pokory i uszanowania. Z tych twarzy tak walecznych, a oczu skromnie spuszczonej tworzy się coś klasztornej, jakbyś patrzył na owych dawnych mnichów naszych, co to nieraz nawojowawszy się pół żywota, przemienili oręż na szkaplerz, a przecież wyrazem zakonnej myśli nie zmienili swych wojskowych twarzy. Wszyscy goście tego saloniku patrzą jak w tęczę i słuchają jak wyroczni człowieka, który w szybkim i nierównym biegu po salonie chodzi i trzymając w ustach krótką antypkę bez piórka i bursztynkę z turecką fajką, puszczając z niej to większe, to mniejsze kłęby dymu, ciągle żywym rozprawia głosem. Jeżeli usiądzie na chwilę, siadają i goście; jak powstanie, powstaną i oni.

Nowoprzybyły do salonu patrzy w twarz mówiącego: — ruina! Głowa posągowa na chudym i niewielkim ciele, z włosami mocno szpakowatymi, w tył zaczesanymi. Ale te zmarszczki nieregularne, co chwila prawie zmieniające się, skrzywienie ust, częstym mówieniem nabyte, spojrzenie oczów niepewne — jakby dawne barwy czas wytarł, wszystko to razem wzbudza koniecznie myśl ruiny posagu pokaleczonego kapryśnym palcem przypadku, zjadliwym zębem czasu... Słuchasz mówiącego!... niestety! ruina!...

Żal serce ściska, łzy cisną się do oczów!...

Inaczej przedstawiał się Mickiewicz przy bliższym poznaniu. Teofil Lenartowicz, który był wtedy dwudziesto kilkoletnim młodzieńcem znów opowiada o Mickiewiczu, iż gdy był ożywiony, rozweselony, czarował serca ludzkie i wiązał je z sobą. — Miał on zawsze mówić stylem biblijnym, przypowieściami i w sposób tak naturalny, tak prosty, iż gdy się go słuchało opowiadającego o Polsce, o zwyczajach narodowych, o starej szlachcie litewskiej — myśl unosiła się daleko i obrazy cudne widziała jak w panoramie. „Był to jakby wschodni, poważny mąż, pan namiotów, król wytracony ze swojego państwa nieskończonej przestrzeni.“

W tym czasie przejechała do Paryża najmłodsza — przyrodnia siostra pani Mickiewiczowej, panna Zofia Szymanowska. Była to osoba ładna i wykształcona, przybyła do Paryża dla dalszego kształcenia się w malarstwie.

Przyjechała do biednych tułaczów i emigrantów z Ojczyzny, gdzie chociaż niewola gniotła srogo, lecz nie była przecież jeszcze tem, czem życie w obczyźnie. Gdy więc u Mickiewiczów obaczyła to towarzystwo biednych ludzi, odzianych nędżnie — zbiedzonych — nie uważających na formy — rozmawiających niezrozumiałą dla niej mową biblijną — fantastyczną, zlekła się tego i zgorszyła się. Gdy przecież bliżej poczęła poznawać to czyste życie szwagra swego, Adama,

gdy słuchała jego opowiadania, uczyła inne — serdeczne przywiązanie. „Kto poznał bliżej Mickiewicza, wie ile razem mądrości, dobroci, czucia głębokiego znajdowało się w rozmowie jego najprostszej na pozór. Słuchając go, coraz więcej uczuwać zaczęłam, że sposób mój życia obecny jest jakiś niemoralny; że znajdując się blisko takiego człowieka, powinnością moją, powinnością Polki i istoty myślącej jest starać się korzystać ze światła, a ja przeciwnie dotąd niejako zasłaniałam oczy przed tem światłem. Następnie i z siostrą obcowanie zmieniło moje pierwsze dla niej uczucie; im dłużej z nią byłam, tem wyraźniej wyrzytałam na twarzy jej wyryte cierpienia; widziałam też, jak z wysileniem chodziła koło domu, by o ile możliwości pełnić obowiązki matki i żony, a widno było, że jej sił nie stawało, a nigdy skargi od niej nie słyszałam na los tak ciężki.“

Podczas pobytu panny Zofii odbył się chrzest najmłodszego syna Adama, czwartego już chłopca.

Panna Zofia Szymanowska z Karolem Sienkiewiczem trzymała dziecko do chrztu. Zdarzyło się, iż właśnie na ten czas przyjechał do Paryża pewien Litwin i ten doręczył Mickiewiczowi dwa upominki drogie sercu tułacza, jeden, kwiatek z kowieńskiej doliny, drugi, trochę wody z Niemna. Upominki te wielkimi śpiewakowi bólów narodowych przysłała młoda nieznana panienska.

Do tych podarków dołączony był następujący wierszyk:

— Nie wzgardzisz darem moim, Litwinie!
Bo w nim jest wspomnień władza tajemna,
Kwiat na kowieńskiej wykwił dolinie,
A woda z rzeki domowej Niemna!

Nurty, co w morzu utonąć miały,
Zwracam do marzeń twoich koryta,
Niemen ci wdzięczny za pieśni chwały,
W imieniu Litwy ciebie powita!

Czerpając w Niemnie, schwyciłam w biegu
Wszystkie litewskie rzeki i zdroje,
Może łzy ziomków, którzy u brzegu
Plakali, pieśni śpiewając twoje.

Wszelką chcąc z drogi usunąć przeszkodę,
Aby cię doszedł upominek z Litwy,
Kaplana ręka poświęciła wodę —
Niech cię pocieszą litewskie modlitwy.

Mickiewicz rozrzuwiony — prosił kapłana, aby chrząc mu syna — użył do tego wody z Niemna!...

Tak to Litwin — tułacz — wygnaniec w ciągłej tęsknocie za Ojczyzną — najmłodsze swoje dziecko wodą litewską chrzącił — by mu serce — duszę i ciało zniewolić do miłości Ojczyzny dalekiej i nieznanej!..

Chłopaka zaś, który przed tem urodził się — chrzono wodą z Jordanu. Ten miał być wzmocniony na pasowanie się z niewiarą wśród ludu.

Niestety — marzenia te biednego ojca nie spełniły się. Jan — chrzcony wodą z Jordanu zmarł młodo — Józef, najmłodszy — żyje w Paryżu — Litwy nie zna...

Przyjaciele, znajomi namawiali Mickiewicza, aby pisał dalej poezye i radzili mu przedstawić w drugiej części „Pana Tadeusza“, miał by on obejmować czas 1830 i 30 roku. Mickiewicz układał plan, wypływał przyjaciół o szczegóły powstania — ale nie napisał drugiej części „Pana Tadeusza“.

Panna Zofia Szymanowska dla dalszych studyów wyjechała do Rzymu i wzięła z sobą Marylę państwa Mickiewiczów. Rodzice tęsknili za swą ukochaniczką, lecz zgodzili się na wyjazd dla jej korzyści.

Z Towiańskim w tym czasie Mickiewicz zupełnie zerwał. Nie pisywali do siebie — nie porozumiewali się.

Zaleski też, pisząc do Domejki, mówił:

Z Adamem widuję się często. W jesieni gościł we Fontaineblau przez cały miesiąc. Ochłonał z dawnych żartów, zerwał z bracią, ale o Mistrzu (Towiańskim) mówił zawsze z uszanowaniem.

W r. 1852 odebrane Mickiewiczowi już stanowczo posadę profesora. Był to cios wielki, lecz zacni ludzie zniesli go spokojnie. Pani Adamowa, pisząc o tem do córki, mówi:

Jeśli zaszła próba materyalna, to mamy siły ją znieść, gdyż to nie jest największe nieszczęście, jakie może dotknąć rodziców; nie jest to niepowetowane nieszczęście, jak śmierć, lub nawet długa choroba. Bóg nas nie opuści.

Książę Napoleon wyraził się wówczas: — Tak pragnę naprawić rażącą niesprawiedliwość popełnioną względem pana Mickiewicza, że dla niego gotów jestem zostać petentem u panów ministrów. Kocham i czczę tego męża pełnego talentu, serca i wiary, co tak rzadkie w naszym czasie.

Nie udało się jednak zyskać co dla biednego tułacza, był on prześladowany i śledzony tak, że gdy nawet stęskniony za wsią chciał zrobić wycieczkę trochę dalszą, policya już go śledziła. Paszportu do wyjazdu nie dawano wcale. Po wielkich staraniach ludzi dobrych i życzliwych, dano Adamowi posadę bibliotekarza biblioteki arsenału z mieszkaniem i pensją 2000 franków. Mickiewicz przyjął to z wdzięcznością.

Obowiązki te zabierały dość czasu, a zdrowie wieszcza nieraz już mocno się chwiało — i na ukojenie bólu nie było nic lepszego, jak „spoczynek w zamętności“.

Jak mimo trudnych warunków bytu Mickiewicz był zawsze chętny ku wsparciu drugich, oto znów jeden przykład.

Miał on raz większą sumę w ręku i zamarzył o tem, aby zakupić w okolicy ubogi domek, aby, jak mówił: — kiedyś choć dzieci moje miały dach nad głową. Prosił nawet przyjaciela o wyszukanie takiego domku i rzeczywiście niedługo domek był znaleziony, lecz już pieniędzy nie było.

— Cóż z niemi zrobił? — pyta przyjaciel.

— Pożyczyłem rodakowi, który potrzebował na odkrycie wynalazku ważnego. Odda mi, gdy zrobi odkrycie.

Marzenie to jednak zawiodło.

Domka dla dzieci nie było — nie było też ani pożyczonej sumy ku oddaniu, ani wynalazku ku sławie polskiej.

Zdarzało się, iż Mickiewicz często był męczony przez odwiedziny takich natrętów, którzy nie szli do Mickiewicza dla tego, aby usłyszeć z ust jego jakąś myśl wielką, jakąś naukę wzniosłą, ale tej próżnej pychy, która może potem po powrocie dzwonić raz po raz: — byłem u Mickiewicza, rozmawiałem z Mickiewiczem.

Otóż, gdy raz jakiś taki pyszałek zanadto nadszakał Mickiewiczowi i nudził go pustą rozmową u Gałęzowskich, a w końcu prosił o podanie godziny, w której będzie mógł poetę zastać w domu, Mickiewicz odrzekł:

— Mnie nigdy nie ma w domu.

— Ale, panie Adamie, przerwał zakłopotany gospodarz domu, masz przecie dni...

— Nigdy, nigdy i nigdy nie jestem w domu, powtórzył Mickiewicz z takim naciskiem, że już i Gałęzowski więcej nie nalegał.

Pani Falkenhagen Zaleska, która pisała pamiętnik dla najmłodszego syna Adamowego, tak opisywała wrażenie, jakie odniosła poznawszy Mickiewiczów.

— W r. 1852 przyjechałam do Paryża. Towarzystwo nasze było liczne. Rodzice moi, ojciec Korzeniowski, matka, siostra Anna i kuzynka Helena Sowińska.

W gościnnym domu p. Karola Sienkiewicza, kolegi i przyjaciela mego ojca, mieliśmy raz pierwszy zobaczyć twego ojca.

Państwo Sienkiewiczowie ze zwykłą sobie gościnnością zaprosili nas na herbatę na godziną 8-mą. Dziś jeszcze pamiętam, z jaką radością wybieraliśmy się na ten wieczór i jak każda z nas inaczej sobie wyobrażała posłać autora „Pana Tadeusza“. Łatwo pojmiesz, że byliśmy aż nadto punktualni i że przed 8-mą zeszliśmy do małego saloniku państwa Sienkiewiczów. Już kilka dam zebranych tam było, a wśród nich niewielkiego wzrostu brunetka z pięknymi czarnymi oczyma,

serdeczną dłoń do mego męża wyciąga i mnie uprzejmie wita. Była to twoja matka, a dobra mego męża znajoma z Petersburga, gdzie bardzo często w domu twojej babki, pani Szymanowskiej, widywali się przed rewolucją 1830 r.

Za chwilę pan Karol wyprowadził ze swojej biblioteki twego ojca. Adam zatrzymał się u progu, przerażony widzieć nowymi i obcymi figurami. Uderzona byłam szlachetną formą głowy, którą gęsty siwiejący włos pokrywał. Surdut niedbale, ale malowniczo na jeden guzik zapięty, cała postać poważna, ale prędzej szlachecko-litewska, jak poetyczna. Skłonił się nam dość zimno i nie przemówił do kobiet, z panem Karolem i moim ojcem wyszedł napowrót do biblioteki. Twoja matka zaś uprzejmie z nami rozmawiać zaczęła, a gdy wznawiając dawne dzieje zaczęto mówić o muzyce, pokazało się, że pomiędzy obecnymi nikt oprócz Heleny Sowińskiej Wilii z muzyką Szymanowskiej nie znał. Zaczęto nalegać i prosić o zaśpiewanie. I ja razem z Heleną stanęłyśmy przy fortepianie. Kuzynka moja miała głos rzadkiej mocy i piękności, muzykę znała też dobrze, tak że nasz duet wcale nieźle poszedł. Gdy tak śpiewamy, trochę zmieszane licznym towarzystwem, ojciec twój stanął u progu, wzruszenie malowało się na jego twarzy; uśmiech pełen dobroci przebiegł po jego ustach. Zbliżył się do nas, a biorąc każdą z nas za rękę rzekł: — „Dziękuję, dziękuję, zrobiłyście mi przyjemność, przeniósłszy mnie w dawne, ubiegłe czasy“. Matka twoja równie wzruszoną była.

Odtąd chłód pierwszego poznania stopniał pod ciepłem dawnych wspomnień, rozmowa ożywiła się. Od tego pierwszego wieczoru stosunki nasze z twoimi rodzicami stały się coraz ściślej.

Zdrowie pani Celiny coraz węższe. Zajęcia jej domowe i gospodarskie wymagały natężenia sił, a tych właśnie już coraz mniej było. Lekarze nie poznali się na chorobie, a ta rozwijała się coraz więcej. Zaczynała ukrywać ile mogła swoje cierpienie przed mężem, ani też nie pisała o nich córce do Rzymu. Miała też wiele troski do zniesienia. Pragnie ona szczerze pokierować wykształceniem młodszych synów wedle planu przyjętego, na co się Mickiewicz nie zupełnie zgadzał. Wreszcie dzielna i zająca matka urządziła wszystko tak, aby było i dla dzieci najlepiej na przyszłość i zgadzało się z wolą ojca.

Życie Mickiewiczów szło jednostajnie. Ona często chora, zmęczona — on milczący — zmęczony, albo w szachy grywał, albo z przyjaciółmi gawędził.

Oto krótkie wyjątki z dziennika Bohdana Zaleskiego:

28-go lipca. Około pierwszej poszedłem do Adama z Maryankiem. Zabrałem go do naszego domu dla przypatrywania się zapowiedzianemu od dawna zaćmieniu słońca. Śniadał u nas. Potem czytał Presse, w której jest ważna nota gabinetu Papieskiego do Wiednia. Punkt o drugiej i 17 minutach poczęło się zaćmienie. Przez zakopcone szkło patrzyliśmy z całym domem. Potem we dwóch z Adamem poszliśmy do lasu i na wzgórze, aby uważać efekt światła i cieni. Zrobiło się jednak, jak w dniu jesiennym. Słońce utraciło wiele z blasku i żaru swego. Wróciliśmy rozprawiając o cudach Bożych. Po obiedzie wymknęliśmy się cichaczem na piwo.

30 lipca. Po południu wstąpiłem do Adama i parę godzin przechadzałem się po lesie. Grzybów nie znaleźliśmy nigdzie. Mało mówiliśmy i o rzeczach obojętnych. Adam jakos zamknięty w sobie. Zaproszenia obiad nie przyjął. Po obiedzie przyszedł Adam, był nieco weselszy. Opowiadał o różnych charakterach swoich dzieci, radził nam względem wychowania naszych.

2-go sierpnia. Adam przy piwie. Zasiadłem z nim. Rozmowa głównie toczyła się o niepodobieństwie zrobienia dziś w Polsce rewolucji. O burdę lub zamieszkę łatwo. Ale nie ma sposobu zgnieść trzech potężnych zaborców przy rozruchaniu chłopów podburzonych do rzezi, przy bezduszości magnatów i szlachty i t. d. Adam jeszcze kilka dni zabawi w Fontainebleau i wraca do Paryża.

5-go sierpnia. O 6-tej zrana przyszedł do nas Adam. Wypiliśmy kawę przed 7-mą i w drogę ku Berville-Kościuszkę. Droga lasem prześliczna, tylko że to las nie polski, bez ptactwa, bez owadów, a więc głuchy i smutny. Skwar słońca od rana począł dokuczać. Wypoczywaliśmy po dwakroć. Adam mówił wiele i rzeczy poważne.

Pozór Berville - Kościuszkę niepoczesny. Zdaje się, że dostatek wody i dogodności gospodarskie, a może i niejaki podobieństwo z okolicą rodzinną, zniewoliły Kościuszkę do zamieszkania tutaj. Nowy właściciel Francuz przyjął nas uprzejmie, sam oprowadzał po pokojach i po parku, traktował winem i cygarami. Mało co wie o Kościuszcze, mało też po nim pamiątek zostawił. Obiecaliśmy przysłać portret naszego wodza i coś więcej po nim, jeśli się uda. Uczucie w sercu było rzewne, ale razem błogie — po wodzu, co posiadał serce ludu i prostotę słowiańską.

6-go sierpnia. Spotkałem Adama na ulicy, gawędziliśmy o rzeczach potocznych. Do dwóch kawiarni wstępowałem na piwo, i zawsze złe.

9-go sierpnia. Adamowi zawiozłem pieniądze, co żona mu na moje ręce przysłała i parę koszul od siebie. Spał jeszcze.

14-go sierpnia. Nadszedł Adam i bawił z godzinę. Żo-

nie opowiadał o czułości szlachty dla krewnych swoich na emigracji. Odszedł potem. Po 3ciej wyszedłem do Adama i spotkałem się z nim, że szedł do nas z książkami i pożyczoną bielizną. Na obiedzie był serdeczny i troskliwy o dzieci. Po obiedzie czule z wyraźnem wzruszeniem żegnał żonę. Józef, Paulinka, ja, dzieci odprowadziliśmy go do drogi kolei żelaznej.

Zatęsknił teraz Adam do starszej córki.

Nie myśląc wreszcie o sobie, dostrzegł on dobrze, iż obecność córki jest w domu konieczna, gdy matka na siłach opada. Napisała więc pani Celina z prośbą, by Maryla do rodziców wracała.

W kwietniu Maryla z panną Szymanowską przyjechała.

Była to już duża panna, opalona, ale i miła.

Powitanie było bardzo serdeczne i tkliwe.

*) „Tryb życia u nas mało się zmienił, choć ojciec trzy razy na tydzień zmuśnię miał zajęcie przez dzień cały w bibliotece. Wieczorem kazał Władziowi pokazywać sobie zadane na drugi dzień lekcye i sam wypracowania łacińskie poprawiał, a czynił to z taką starannością, że nieraz w godzinę po lekcji słyszałem, jak ojciec z wyższego piętra, gdzieśmy mieli swoje pokoiki, Władzia przywoływał, aby jeszcze słowo jakie, lub wyrażenie na właściwsze zamienić. Lekcye niemieckie zgodził mi się ojciec sam dawać i zaczęliśmy razem czytać Goethego: „Hermann und Dorothea.“ Raz ojca zniecierpliwiło nieudolne moje tłumaczenie. Z żywością książkę otworzył i powoli, ale wcale nie zatrzymując się, wierszem polskim tej samej miary co wiersz Goethego, utwór niemieckiego mistrza zaczął przekładać. Może byłby choć nowy ułamek przybył do tłumaczeń jego z obcych poetów, bo widocznie był w nastroju poetycznym; ale nieszczęściem po kilku wierszach wykrzyknęłam osłupiona: — Ależ to wiersze, papo! — Wówczas ojciec zadrgnął, jakby się przebudził, książkę zamknął i odesłał mnie, mówiąc, że lekcya skończona.“

Mickiewicz, wybrany wiceprezesem szkoły polskiej, wniósł do uchwalenia radzie następujący wniosek:

— Dla wszczęcia za młodu w duszy dzieci urodzonych na wygnaniu czci mężów zasłużonych Ojczyźnie i przekazaniu im głównych wspomnień narodowych, Rada na wniosek swego wiceprezesa postanawia jednomyślnie wysłać 21go b. m. do Montmorency uczniów odznaczających się pracą i prowadzeniem, aby byli obecni na nabożeństwie na intencją

*) Ze Wspomnień o Ojcu Maryi Góreckiej.

senatora kasztelana Niemcewicza, generała Kniaziewiczza i wszystkich Polaków zmarłych na wygnaniu.

Na tę uroczystość przybyło wielu emigrantów, dnia 21 maja. Dzień był prześliczny, więc po uroczystości zebrało się kółko znajomych w jednej z restauracji. Adam był w najlepszym humorze. Synowie jego w mundurkach szkolnych wpadli do sali z prośbą, aby im ojciec pozwolił jeździć konno na wynajętych konikach, Jaś najbardziej prosił, aby jemu ojciec konika wynajął więcej jak na godzinę.

— Nie, nie pozwolę na to, odrzekł Mickiewicz. Nie możecie się przyzwyczajać do zbytków, bo jak mnie nie stanie, nikt wam konia nie najmie.

Na to chłopiec rozweselony zawołał:

— Trzeba korzystać ze sposobności — i wybiegł do koni.

Mickiewicz zasępił się na to — milczał chwilę, a potem rzekł:

— Że też to powietrze francuzkie na polskie dzieci tak wpływa! Czyby u nas na Litwie syn tak ojcu odpowiedział?

Powiedział to w pół z smutkiem i zadumał się na długo. Snać dusza jego na Litwy dalekiej a ukochanej uleciała — bo go prawie nie było wśród otaczających go.

Najmłodszego swego syna, Józefa, pytał Adam przy gościach:

— Kto ty jesteś!

— Józef Mickiewicz, emigrant polski, odpowiedział chłopczyzna.

— Widzicie, rzekł Adam, że wie o sobie i zna swoje tytuły.

Dzieci potrzebowały koniecznie wzmocnienia i pobytu na świeżem powietrzu, ponieważ pani Celina była coraz bardziej chora, przeto już wyjechać nie mogła. Oddał więc Adam dzieci w opiekę żonie historyka Henryka Martin'a, a i z nią wyjechały one do Normandy nad morze.

Przy chorej żonie został Mickiewicz z najstarszą córką.

Dnia 12-go sierpnia bardzo pięknie przemówił Mickiewicz do uczniów szkoły polskiej przy rozdawaniu świadectw i nagród.

— Brak wam, mówił poeta, brak wam żywiołu ojczystego, tego, co daje niebo ojczyste, co z ziemi rodzinnej wydobywa się, co starożytni nazywali *ducha miejscowego*, grona przyjaciół, krewnych, tego, co nam otwarło młodość naszą i co tak silnie pomagało nam w życiu przyszłym. Nie wolno wam zapominać o tem, iż jesteście z kraju Kościuszków i Sobieskich.

W jesieni pani Mickiewiczowa już łóżka nie opuszczała. Konsylia następowały za konsyliami i leki po lekach, a to wszystko nie tylko że zdrowia nie mogło przywrócić, lecz nawet ulgi w wielkich cierpieniach nie przynosiło.

Dnia 5-go marca 1855 roku żona Adama Mickiewicza zakończyła życie — osierocając sześcioro dzieci, z których najmłodszy liczył 4 lata i pozostawiając złamanego cierpieniami męża.

Zgon jej był prawdziwie chrześcijański, a pogrzeb odbył się przy współudziale rodaków.

Po wielu stratach — wielu bólach i łzach, oto stanął teraz nasz wieszcz-tułacz nad świeżo usypaną mogiłą.

Zgasło mu już wreszcie i to biedne życie domowe — rodzinne, jak mu gasło gwiazd wiele — od dni najmłodszych.

„Na drugi dzień po pogrzebie matki twojej, pisze pani Falkenhagen-Zaleska w pamiętniku dla najmłodszego syna Adamowego, ku wieczorowi, przywiózł nam pan Adam owiniętego ciepłą chustką małego chłopczyka z niebieskimi oczyma*). Ojciec, oddając cię, rzekł: Gdyby królowa Wiktorya chciała wziąć Józia na wychowanie, mniej byłbym spokojny oddając go, jak dziś, gdy go wam powierzam. Drugiego dnia po twojem przybyciu zniknąłeś nam, gdyśmy zaczęli cię szukać, znaleźliśmy w tłumie ludzi, gdzie mówiłeś, iż chcesz iść bardzo daleko.“

Starszymi dziećmi zaopiekowała się panna Zofia Szymanowska.

Mickiewicz odbierał wiele dowodów współczucia po stracie żony. Towiański odezwał się także, ale list jego dziwny — nie wiele mógł przynieść ukojenia. Najbardziej rozrzewnił się poeta na list owej Ewuni, czyli Henryki Ankwi-czówny, która już wtedy była po raz drugi zamężną za Kun-kowskim. Dziękował jej serdecznie za wyrazy ciepłe i serdeczne i tak pisał:

— Od roku owego, kiedym cię po raz pierwszy poznał w Rzymie, życie moje jest prawie ciąglem grzebaniem kogoś lub czegoś. Z owego pokolenia, z którym żyłem i przywykłem biedować, jedni już nas na zawsze pomarli, drudzy ciągną dni pogrobowe, nie lepsze od śmierci.

Wszystkie jednak pociechy — dowody współczucia i życzliwości nie mogły starczyć tej duszy i temu sercu wielkiemu za to, co przez ciąg życia traciło — bolało i w ofierze oddało.

Gdy zabrakło tułaczowi — pocie — człowiekowi, który zwał się milion — ciszy i ciepła rodzinnego, serce nie mogło się ukoić ani uciszyć.

*) Państwo Falkenhagen-Zalescy prosili o synka Mickiewicza, bo utracili własne dzieci i chcieli go przyjąć zupełnie za własne.

Rozgorzało w nim potężne pragnienie czynnej służby dla Ojczyzny — pracy olbrzymiej!

Zamiar*) utworzenia legionów polskich, któreby działały w Turcyi jako wojsko posiłkowe armii państw sprzymierzonych, zamiar podjęty już w r. 1854 przez różne osoby, zajął teraz Mickiewicza w wysokim stopniu. Z zapalem młodzieńczym wziął się do urzeczywistnienia projektu. Najprzód wypracował 17 czerwca 1855 roku memoriał o formacji legionu polskiego na Wschodzie i przedstawił go rządowi angielskiemu za pośrednictwem Czartoryskiego, który projekt ten całym swym wpływem popierał. Nastawał w tym memoriale, jak niegdyś co do legii włoskiej, na to, żeby Polacy w legionach tych przedstawiali się we własnym charakterze narodowym, to jest z narodowymi sztandarami.

Następnie starał się wyrobić dla siebie u rządu francuzkiego jakąś „misyą literacką“, ażeby mógł na miejscu przyrzec się zastępom tworzonemu w Turcyi przez znanego powieściopisarza Michała Czajkowskiego, który przyjąwszy islamizm zyskał sobie zaufanie u rządu tureckiego i miał już wtedy poruczone dowództwo nad Kozakami, znajdującymi się w państwie tureckiem.

Na tych staraniach i zabiegach, na zwalczaniu przeszkód upłynęły trzy miesiące, tak że dopiero w początkach września mógł wyjechać.

Jak Mickiewicz rwał się do tej podróży i tej pracy, tego dowodzą jego własne słowa:

— Gdybym był bogatszy i mógł jako tako obmyśleć choć na rok, na dwa, utrzymanie z edukacją dla mej drobnej działwy, zarazbym sam do Turcyi pojechał, ale Bóg widzi, że nie mam, i to mnie boli. Boli mnie, bo myślę, że skoroby młodzi ujrżeli, że ja ze zbielełą głową idę tam, gdzie mi serce i rozum wskazuje, toby nie śmieli może dłużej gonić, zebrać albo szumieć po salonach i wojażach, a nie spełniać świętego obowiązku względem kraju. Odezwać się do emigracyi i kraju inaczej nie można, tylko skorobym sam poszedł i dał przykład, ja ojciec sześciorga dzieci, uciekający przed dusznością tej już zmarniałej polskiej dzielności. Jest i na ziemi w ludzkim sumieniu prawda i głos, których w sobie bez świętokradztwa stłumić nie wolno. Ja tę prawdę czuję i ten głos silnie słyszę i nie jestem panem przeciw nim się zbuntować. Niech sobie robią co chcą drudzy, których to sumienia nie obraża i nie gwałci, ale ja zapowiadam, że z tej drogi wiary w Polskę nie zejść i pasma narodowego życia i przyszłości nie popuszczę i przeciąć nie dam.

Ja widzę dziś, że najwyraźniej przyszedł na poetów czas budowania z ostruganych przez nich belek, ociosanych gła-

*) Piotr Chmielowski o Mickiewiczu.

zów i wypalonych cegieł tego, co oni tym materyałem w natchnieniu dotąd wyśpiewali.“

Do wyjazdu tego wiele, bardzo wiele rzeczy stało przeszkodą. Rząd nie chciał dać zezwolenia i tysiączne wynajdywał trudności, bo zawsze Mickiewicz był tam na oku i nieraz prześladowany.

Sprawa pieniężna miała jaśniejszą przyszłość, bo otrzymał Mickiewicz „zapis od pani Marlay, w sumie 5000 franków“, a to jako sumę, którą Mickiewicz był za nią wyłożył na cele dobroczynne.“

W czasie przygotowań do wyjazdu skrzepił się Adam widokiem dzieci, a małego Józia odwiedzał często, biorąc go czasem do osieroconego domu.

Na sierpień, wyprawivszy dzieci nad morze, wybrał się Adam do Fontainebleau, gdzie z Bohdanem Zaleskim mile czas spędzał.

Zygmunt Krzeszkowski opisując swoją wycieczkę do Fontainebleau pisze:

— „Miasto to równie ciche jak sławne, a położone jak biała wyspa w środku ogromnych lasów, było pod ową porę dla każdego Polaka nadzwyczajnie pociągającym. Zgromadziły się tam bowiem przypadkiem najszczytniejsze serca, najwznioślejsze umysły, jakiemi się naród nasz może poszczycić. Mieszkał tam natchniony wieszcz ukraiński Bohdan Zaleski, bawił przez całe lato Lenartowicz, wyjechał tam wreszcie, ażeby lżejszem odetchnąć powietrzem, arcymistrz polskiej poezji i pieśni tak wzniosły swoim duchem, a tak prosty umysłem i sercem. Lasy te mają dla Francuzów swoją historią, lecz błakają się tam po nich wspomnienia, które i nas zajmować powinny. Największy geniusz naszego narodu wiele chwil tutaj przepędził, a niejedna z jego ostatnich boleści tu zamieniła się w słowa i przyłgnęła tymczasem do tych ciemnych ostępów, ażeby ją kiedyś ktoś znalazł i wieści o niej zaniósł do Litwy.“

Lenartowicz opowiadał Kaczkowskiemu, jak raz Mickiewicz porównywał Francją z Polską i Litwą, „a pod przemożnym wpływem jego wymowy, ta piękna, ludna, bogata Francja stała się smutną i nudną pustynią w porównaniu do Litwy“ — tłumaczył też, o ile lasy litewskie piękniejsze od otaczających go drzew lasów, w których ani jednego nie ma ptaka.

Gdy Lenartowicz dopytywał się Mickiewicza, jakie jest jego zdanie o wojnie na Wschodzie, on odrzekł:

— Jeszcze nic jasnego nie widzę. Dla narodu francuzkiego, ta wojna jest niezrozumiała. Gdyby szło o Polskę, o jakąś wielką ideę, tobyśmy tu inny zapal widzieli. Francuz rzucił się w ogień, kiedy idzie o sprawę ludzkości, ale

dla jakiejś tam szacherki dyplomatycznej, dla poskromienia jedynie buty moskiewskiej, nie, to się na nic nie zda.“

Wreszcie pozwolenie wyjazdu nadeszło. Mickiewicz postarał się o własny namiot — córka mu do namiotu wyhaftowała chorągiew z orłem i pogonią — przyjaciele i znajomi żegnali szczerze.

Urządzono pożegnalną ucztę, wnoszono toasta — życzenia szczęśliwej drogi sypały się — poeta był rozrzucony. Mówił on o sprawie naszej:

— „Zdania, aby się Polacy do niczego nie mieszała, bo tylko o nich targować się myślą, a nic nie robią dla nich, nie podzielam; więcej powiem, żeśmy się doczekali chwili najsmutniejszej w naszej historii i tak już smutnej, gdzie Polacy stracili wiarę, że nam Polskę samym trzeba wydzierać, a nie zbierać o nią. Trzeba ją zdobywać nowym zapalem i obmyć nowymi ofiarami ze zgnilizny, a nie czekać, aż nam powiedzą: chcemy Polski — bo jak to raz powiedzą, to i robią, ale ta Polska będzie polem wpływów, intryg, dobijania się o protekcję, polem obcego znowu j . . . może niż dzisiejszych zdobywców. Tylko wystrzegajmy się wprowadzać kwalifikacji: to polskie, to kozackie, to katolickie, to tureckie, to arystokracja, to demokracja, bo już skoro służą Polsce i biją się za nią, to pozostanie tylko szalokracja.“

Mickiewicz odjechał 11go września do Lyonu. Towarzyszącami jego podróży byli Henryk Szułski i Lévy.

Z Lyonu odpłynęli 13go sierpnia, „choć to numer fatalny.“

Jak w roku 1848ym śpieszył Mickiewicz do Rzymu, widząc tedy drogę do Ojczyzny, tak teraz udawał się do Konstantynopola, marząc, iż sprawa Polski w dobie teraźniejszej przechyla się ku lepszej doli.

Podróż była dość barwna, wrażenia plątały się w pasma miłe, co na duszę poety działało dobrze.

„Gdy statek wpływał w cieśninę Dardaneelską, pewien kapitan Polak, na widok brzegów azyatyckich, począł się unosić, wymieniając, co by to można przedsięwziąć tam tak pod względem rolnictwa, jak przemysłu.“

Mickiewicz odparł na to zaraz uwagą, że dawniej pierwszą myślą, która nasunęłaby się Polakowi, byłoby nie pytać się, ile to wybrzeże dałoby mogło dochodu, lecz jakby służyć mogło za pole bitwy.“

W Konstantynopolu zamieszkał Mickiewicz wraz z towarzyszami w celi klasztoru Lazarystów. Mieli jeden pokój,

zamiast łóżek materace i dywany, zamiast kołdry, płaszcze. Jeden kufer był mianowany stołem, drugi kanapą.

W pierwszych dniach Mickiewicz oddał wizyty u rodaków, których tu znalazł nie mało.

Rozrzewniła go bardzo wizyta starego Atamana Nekrasowców, który wedle zwyczaju słowiańskiego przyszedł do Mickiewicza z chlebem solą i zaprosił go w imieniu swej dobrobruckiej sicy na obiad. Nekrasowcy zamieszkali w Dobruczy, najpierwsi dostarczyli Sadykowi Baszy 500 młojców, których zacny ataman Sicy przyjeżdża odwiedzać, pielegnuje, a czasem i karci po ojcowsku.

Mieszkał tam Henryk Groppler, człowiek bardzo poważany i wpływowy.

Mickiewicza prosił Ksawery Branicki, aby był u Gropplera. Nie zastał go w domu, tylko żonę jego. Pani Gropplerowa, osoba bardzo obyta, posiadająca ogładę wyższego towarzystwa, wymowna, która była przyzwyczajona przyjmować u siebie najpierwszych dygnitarzy, tak się zmieszała odwiedzinami wielkiego Adama, iż nie umiała słów kilku zebrać na powitanie znakomitego gościa. Zrozumiał to Adam i bardzo uprzejmie, a delikatnie panią domu z kłopotu wyprowadził. Gdy wyszli potem, rzekł Adam do towarzysza:

— A cóż dacie świętym? Ja nim nie jestem — pamiętajcie!

Następnego dnia był Adam z księciem Wład. Czartoryskim u posłów angielskiego i francuzkiego.

Posel angielski przyjął poetę bardzo uprzejmie, księcia zaś chłodno, co udowodniło, iż Anglia nie chce zrobić dla Polski.

Konstantynopol podobał się Mickiewiczowi, ale nie ze względów estetycznych. Pisał on ztamtąd:

— „Potrzeba mieć zmysły bardzo demokratyczne i nader silne, ażeby znieść pierwsze wrażenia, jakich się doznaje w mieście wschodniem. Ja jednak przyzwyczałem się do nich szybko. Wyznam nawet, że z niejaką przyjemnością zatrzymywałem się w pewnych częściach miasta, które mi się wydały doskonale podobnemi do uliczek mego rodzinnego litewskiego miasteczka. Proszę sobie n. p. wyobrazić plac publiczny, pokryty warstwą gnoju i pierza, po której przechadzały się spokojnie kury, indyki i wszelkiego rodzaju zwierzęta wpośród gromad psich odpoczywających; a dla przybycia z tego placu do naszego mieszkania trzeba było przechodzić uliczki tak pierwotne i tak malownicze, że oszczędzam ich opisu. Zresztą raz tylko na dzień przemykam się po tych przejściach pośród kup szczurów zdechłych i kotów zabitych i Anglików pijanych na śmierć i tragarzy tureckich zajmujących oba końce uliczki.“

Ponieważ Czajkowski ze swoimi kozakami był w obo-

zie pod **Burgas**, a Czartoryski miał tam zawieźć mundury dla kozaków, wybrał się i Mickiewicz w drogę. Wsiedli na okręt, na którym nie było cudzoziemców, lecz sami Polacy. Zdawało się im, że już są wpoł na polskiej ziemi. Gdy dopływali do zatoki, uprosili kapitana, iżby wywiesił chorągiew białą i czerwoną, i tak przybyli do pobliza obozu polskiego. W niedzielę poczęli od mszy św. odprawionej pod namiotem, na wzgórku nad morzem.

Dwa pułki polskie były już pod bronią, co serce poety przepełniało rozkoszą. Mickiewiczowi życie w obozie bardzo się podobało, jadł prostą strawę żołnierską, słuchał pieśni i robił wycieczki w okolice.

*) „Ale obok tej strony przyjemnej znalazł tu inną, która przypominając mu stosunki włoskie z roku 1848 boleśnie go zapewne dotknęła. Czajkowski obwinił Wład. Zamojskiego, że tenże przez ambicyą starał się zachwiać stanowisko jego wobec władz tureckich i że dla rangi i tytułu pragnie kozaków oddać pod opiekę i na żołd Anglii.

Mickiewicz napisał o tem do Paryża do Czartoryskiego. Czartoryski usilnie prosił Mickiewicza, ażeby pracował nad zgodą obu dowódców i wyjaśniał, iż Zamojski, przechodząc z woli cesarza francuzkiego na żołd angielski, zawsze uznaje służbowy stosunek z głównem dowództwem Czajkowskiego.

Zgody tej niestety nie mógł Mickiewicz dokonać, choć była ona bardzo potrzebną, ale ambitne charaktery obu dowódców nie dawały się ku zgodzie skłaniać.

Zamierzył też Mickiewicz zjednoczyć w jeden oddział izraelitów, kochających Polskę, ale plan ten wkrótce został przerwany niedomaganiem poety.

Z mieszkania swego musiał się Adam wyprowadzić, bo było mu tam zanadto niewygodnie. Przeniósł się do ubogiej izdebki przy ulicy Kalendii Kuluk. Pokój był ciemny, wilgotny, przypominał karczemne izby, jakie czasem spotyka się w podróży po Ukrainie.

Gdy Mickiewicz wszedł do tego mieszkania, zauważył, iż towarzysz jego Lévy niezadowolony, więc rzekł:

— Długo tu kwaterować nie będziemy.

Niestety — przepowiednia ta wkrótce spełniła się.

Dnia 25 listopada Mickiewicz już był nieco bez humoru. Służalski był cierpiący — wstrzymał się od jedzenia. Mickiewicz nakrył go swoim długim futrem, ale koło północy wstał i napił się herbaty. Na drugi dzień wstał Mickiewicz

*) Piotr Chmielowski o Mickiewiczu.

z łóżka prędko, mówiąc, iż czuje mdłości, Służalski przyszedł i prosił, aby Adam język mu pokazał.

Na to odrzekł Adam:

— Ty coś tak, jak mój mały Józio; gdy matka była chora, każdemu, kto tylko wszedł, kazał język pokazywać.

Służalski delikatnie zapytał, czyby nie było dobrze zawezwać doktora, ale Mickiewicz nie chciał o tem słyszeć.

Drugi towarzysz Mickiewicza Lévy także był poprzednio chory, jak i Służalski na niedyspozycyą żołądkową, więc myśleli, że u Mickiewicza to przejdzie jak przeszło u nich.

Przyszedł potem w odwiedzin Kuczyński, zastał Mickiewicza w niezłym humorze.

— Wiesz co? mówił Mickiewicz, zacząłem się uczyć po turecku, ale lękam się, aby się ze mną tak samo nie stało, jak z jednym z królów naszych, o którym kronika mówi, że już nieźle sylabizował, kiedy go śmierć zaskoczyła.

Potem mówili o wojnie, a Mickiewicz udawał, iż każdy polski emigrant powinien w niej brać udział.

Ja w tem przekonaniu opuszczałem Francją, i gdybym wiedział, że w Turcyi gdzieś mam na cholere umrzeć, jadę jednak, bo tam jest dziś moja powinność, wolę bowiem być pisarzem w jakim pułku kozaków polskich, niż kanclerzem instytutu francuzkiego.

Potem opowiadał o swoich dzieciach i z wielką tęsknotą wspominał najmłodszego.

Około 12-tej znów zrobiło mu się słabo — uczuł mdłości — boleści — położył się do łóżka.

O godzinie 4-tej prosił o obiad. Służewski zostawił przy chorym Bednarczyka, który właśnie nadszedł, a sam poszedł po obiad. Gdy wrócił we 20 minut zastał gospodynię przy łóżku, która powiada, iż pan Adam chciał wstać z łóżka i zemdlął.

Posłano po lekarza i później do apteki. Nim krople przyniesiono, skarżył się Adam, że mu źle i zachrypł tak, że już odtąd po cichu mówił.

Doktor powiedział, iż nie ma nadziei uratowania — bo jest cholera.

Po chwili rzekł Adam: — Weź papier i pióro, będę dyktował. Służalski stanął z papierem, ale Mickiewicz szepnął: — Nie, źle mi — popatrz, czy ręce i nogi nie sinieją. Chciałbym umrzeć.

Niestety ręce i nogi już były sine, ogrzewano je gorącą wodą.

— Poszlij mi po księdza Ławrynowicza, prosił Adam.

Doktor tymczasem całe ciało pookładał synapizmemi. Przybiegł ksiądz i jeszcze trzech doktorów. Adam już nie mógł mówić.

Na zapytanie Służalskiego, czy nie ma czego powiedzieć dzieciom, odrzekł cichym, słabym głosem:

— Powiedz im, niech się kochają — zawsze!...

O godzinie 6-tej — ksiądz na zdanie doktorów, iż jest bardzo źle, dał ostatnie namaszczenie.

Od tej pory chory leżał, jak gdyby drzemał, już był coraz słabszy. Obecni wszyscy modlili się.

Na kilka minut przed 9-tą wieczorem Bogu ducha oddał.

Trzeba 1000 lat, aby wydać człowieka jak Napoleonowi powiedział Chateaubriand w r. 1830.

Wieleż lat będzie biedna Polska czekała na drugiego Mickiewicza!?

W sześć miesięcy po śmierci matki biedne dzieci wiejszcza naszego zostały zupełnymi sierotami. Lecz większą sierotą stała się Polska — ta biedna, zgnębiona kraina, której trzeba było wiejszcza natchnionego, by wiódł ducha do walki, do zwycięstwa i wolności.

Stało się.

Nieubłagana ręka śmierci przecięła pasmo życia, to pasmo, któremu równego i podobnie wielkiego — ziemia polska nie знаła.

Ciało nabalsamowano. Ubrano w strój czarny, futerko, w którym Adam zawsze w dni chłodne chodził i dano na głowę niebieską konfederatkę.

W ręce włożono krzyż, na piersi dano portret żony, list córki i gruby pieniądz, który Mickiewicz przybywszy do Konstantynopola z wzruszeniem wziął był w ręce dał i schować Służalskiemu, mówiąc:

— **Zachowaj to, takie to miedziaki dawała mi matka, gdy byłem dzieckiem.**

Wieść o stracie Mickiewicza żałobą okryła każdy ten kąt ziemi, gdzie biło polskie serce.

Zygmunt Krasiński pisał:

— „Pan Adam odszedł od nas. Na tę wieść pękło mi serce. On był dla ludzi mego pokolenia i miodem i mlekiem i żółcią i krwią duchową, my z niego wszyscy. On nas był porwał na wzdętej fali natchnienia swego i rzucił w świat. Był to jeden z filarów podtrzymujących sklepienie, złożone nie z głazów, ale ze serc tylu żywych i krwawych; filar to był olbrzymi, choć rozpekły sam, a teraz dołamał się i runął w przepaść. I całe sklepienie ono zadrzeć musi i kropkami krwi z ran serc, z których złożone, płakać nad jego grobem! Największy wiejszcz nie tylko narodu, ale wszyst-

kich plemion słowiańskich, już nie żyje. Smutne, smutne, smutne....“

Zaś dziennik polski w Paryżu wychodzący napisał:

— Ponieśliśmy **niepowetowaną, nieodżałowaną** stratę. W pomyślnych czy w przeciwnych kolejach, z każdym dniem będziemy coraz boleśniej czuli jej rozciągłość. Narody mające być utrwalony, tracąc swych wielkich ludzi, mogą zapisywać im cześć na pomnikach i bez mitrężenia się iść dalej utrovaną drogą: dla narodu naszego, który cały jest w pielgrzymce do Ojczyzny obiecanej, strata taka sprawuje zaćmienie i rozterkę na drodze. Szeroko przyświecająca gwiazda nam zgasła. Mnogie i różnobarwne jednostki, z dalekich i różnych stron środkowane jej promieniami, kierowane jej pochodem, muszą teraz własnym czuciem i ruchem dociągać się do narodowego ogniska.“

Nie mało trudności mieli towarzysze Mickiewicza, zanim zdolali przewieźć ciało wieszczą do Paryża.

Dnia 21go stycznia 1856go roku pochowano zwłoki Adama Mickiewicza na cmentarzu w Montmorency, pod Paryżem, obok zwłok jego żony.

„Nad grobem przemówił pięknie i czule Bohdan Zaleski, żegnając w imieniu krewnych, przyjaciół, współtułaczów i narodu, żegnając na spoczynek w tem miejscu, gdzie tylu współrodaków czeka chwili, kiedy ich kości będzie mogła przyjąć ziemia ojczysta, której szczyptę, obyczajem tradycyjnym tułaczy polskich, rzucił do grobu. Mocne wzruszenie przerywało i tłumilo ostatnie jego słowa — odchodząc dodał:

— Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy,
I w Ostrej świecisz Bramie: Ty co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem,
Zaprowadź zwłoki wieszczą do Ojczyzny cudem!..

Sprawdziły się te słowa wzniesione modlitwą do Panny Świętej...

Po śmierci poety odczuto i zrozumiano całą wielkość straty, jaką poniósł naród.

Ostatnich kilkanaście lat życia biednego poety były prawdziwą męczarnią — rozstrojeniem i niepokojem.

Czuł się on coraz bardziej osamotnionym — widział wkoło siebie wielu niechętnych, którzy go nie rozumieli, i ostro sądzili, wielu go odstąpiło — wielu zawiodło, a nikt nie pojął jego myśli wielkiej — nie podzielał jego potężnej miłości.

„Zasadniczą potęgą jego ducha, główną dźwignią jego



Mickiewicz na łożu śmierci.

czynności i postępowania, najważniejszym jego poezji czynnikiem było głębokie, niesamolubne a świadome siebie uczucie, obejmujące miłosnym uściskiem jednostki, naród i ludzkość całą, pragnące nie tyle dla siebie, ile dla nich, nadejścia chwili uszczęśliwienia i ubłogosławienia. Uczucie to przenikało cały organizm poety, wstrząsało nim i kierowało zarówno w sprawach indywidualnych, jak i ogólnych. Ujawniło się ono i w przywiązaniu do rodziny i w serdecznym ukochaniu towarzyszy młodości, i w namiętnych lub rzewnych uniesieniach miłosnych, i w stosunku do żony i w zajęciu się dziećmi i w pełnieniu przejętych obowiązków, i w miłości Ojczyzny. Nie przybierało ono cechy biernego, załzawionego roztkliwienia, było skupione w sobie, a'e przy odpowiednich warunkach mogło się rozplomienić, rozżarzyć i wybuchnąć lawą. Do pozowania, do dramatyzowania objawów swoich nie miał skłonności; było w zwykłych warunkach czerstwe, czysto ludzkie, wolne od chorobliwej fantastyczności; nie miało słowem właściwości takich, jak uczuciowość Słowackiego lub Krasińskiego. Uczucie Mickiewicza posiadało przymiot rzadki dosyć, zwłaszcza wśród klas ukształconych — szczerość. We wszystkich przejściach i we wszystkich stosunkach był nasz poeta **najzupełniej szczerym; nigdy pochwycić go nie było można na najłżejszem udawaniu**, jakiego ludzie nieraz mimowiednie się dopuszczają, gdy tylko raz pozwolili sobie przybrać nastrój fałszywy, którego w głębi duszy nie odczuwali.

„Życie dostarczało Mickiewiczowi wrażeń najróżnorodniejszych tak pod względem rodzaju, jak mocy. I najbliższe rodzinne, sąsiedzkie, przyjacielskie i dalsze ogólnokrajowe i jeszcze dalsze — ogólnie europejskie stosunki składały się na to, ażeby duszę poety zasilić nadzwyczaj obfitym zasobem wrażeń, od spokojnych i beznamiętnych poczynając, a kończąc na wzniosłych i tragicznych.

Cały okres jego życia był szeregiem zmian w pojęciach i systematach literackich, religijnych, politycznych i społecznych. Epopeja napoleońska kołysała jego dzieciństwo; młodość ubiegła mu pod wpływem nauk uniwersyteckich, przejętych duchem „*wieku oświecenia*“ z jednej, a reakcji religijno-politycznej z drugiej strony. Pod koniec życia uniwersyteckiego oddziaływać nań zaczęła nowa poezja europejska, która się do jego umysłowości dostała pod nazwą romantycznej, ale przeważnie nie mieściła w sobie tego, co w Europie romantyzmem ściśle nazywano, nie zawierała mianowicie dążeń reakcyjnych i wstecznych, przemawiając tylko głosem roznamiętnionego, „rozpojonego“ meniera i wspaniałymi obrazami wzmożonej na siłach fantazyi. **Pod tchnieniem tej poezji budzi się poczucie siły twórczej oryginalnej, a zarazem poczucie możności wpływu na serce narodu** przez dostarczenie mu utworów, w którychby społeczeństwo odnalazło wyraz na

swoje pragnienia, tęsknoty i ideały. W miarę jak nici sympatii wysnuwały się z serca poety i z serca narodu, łącząc się i wzmacniając, Mickiewicz nabierał coraz dokładniejszej świadomości swego zadania i coraz ściślej uczucia swoje zespałał z uczuciami społeczeństwa, wchłaniając jego radości, a o wiele częściej jego bóle, i wypowiadając je natchnionemi słowy w poematach, które z serca wychodząc, do serc trafiały i niemi władały.

Do nadania kształtów natchnieniom serca zarówno w pomysłach poetyckich, jak i społeczno-politycznych miał Mickiewicz do posługi **niesłychanie bogatą wyobraźnię**. Właściwością jej główną była plastyka i barwność tak wielka i wspaniała, jakiej **żaden inny poeta polski nie posiadał**, a z europejskich chyba tylko Szekspir i Goethe. Ta zdolność myślenia wykończonemi i zabarwionemi obrazami sprawiła, że **poeta stał się od razu zrozumiałym dla wielkich kół społecznych**, które najłatwiej i najchętniej przyjmują wszelkie pomysły, które im jawno i jasno stają przed oczyma jakby żywe, jakby widziane i słyszane naprawdę, nie zaś za pośrednictwem wyobraźni tylko.

Mickiewicz nie nigdy nie przyjmował biernie, zawsze przerabiając nabytki cudze na treść własnego umysłu i na każdej swej wiadomości wyciskając cechę oryginalną.

Pomimo rozmiłowania się w Szylerze i Byronie przez lat kilka, nie można powiedzieć, ażeby którykolwiek jego utwór, chociażby najdrobniejszy był prostem odbiciem uwielbianych wzorów, jak to można np. twierdzić o Słowackim. Taż samodzielność cechowała naszego poetę w i życiu rzeczywistem. Pomimo przykrości, jaką sprawiać mogło osamotnienie, nie wszedł on do żadnej partii emigracyjnej, nie zapisał się pod żaden sztandar, ale wyrobiwszy sobie własne poglądy na sprawy narodu i ludzkości, urzeczywistnić je usiłował.

„Tworzenie przychodziło mu łatwo, jak to poznajemy z rękopismów, które są daleko mniej skreślone i poprawiane, aniżeli np. rękopisy Słowackiego; a jednak pisał stosunkowo do dzielności swego geniuszu — *niewiele*. Pochodziło to ztąd, że nie dając się powodować chwilowym wrażeniem, przerabiał je w sobie, przemieniał na najgłębszą treść duchową i dopiero wtedy brał się do pisania, gdy całe szeregi obrazów stały już gotowe w jego fantazyi, gdy uczucie doszło do stanu wyraźnej świadomości, nie zatraciwszy jeszcze siły i barwy, gdy rozum uznawał całość za odpowiadającą zamiarowi.

„Nie należał on do tych, którzy łatwo z ludźmi zabierają znajomość i od razu pozyskują uznanie i uwielbienie; przeciwnie, nowych związków zawierać nie lubił, a na obcych przy pierwszym widzeniu nie tylko uroku nie wywierał, ale nawet bardzo korzystnego wrażenia nie robił. Natomiast gdy

przy bliższem poznaniu nazwał kogo przyjacielem, to dzielił się z nim całym sercem, uważał go za część swej istoty, robił dla niego nieraz więcej niż dla siebie. Postać jego wtedy dopiero stawała się czarującą, gdy żywszem uczuciem promieniąc, słowami natchnionemi dała poznać duszę poety. Jak pisał, tak i działał wówczas dopiero, gdy go do czynu zagnął silny popęd wewnętrzny; dla tego nie szedł tam, gdzie szły tłumy, dla tego też nie nabrał nigdy w życiu publicznem rutyny; był jej nieprzyjacielem. Mimo długoletniego przybywania w salonach, nigdy się nie stał salonowcem, zachowując w ruchach i mowie właściwą sobie oryginalność, w której ślady pierwotnego wychowania na prowincyi silnie się uwidoczniły. Pomimo, że w sercu jego płonęła gorąca miłość do Ojczyzny, nie złączył się z żadnem stronnictwem, które w imię tej miłości skupiały ludzi i do działania powoływały.

Natomiast tam, gdzie uważał za swój obowiązek wystąpić czynnie, nie zważał ani na formy, ani na zwyczaje, ani na upokorzenie miłości własnej, ani na zarzuty tłumów, ani na żadne inne względy, idąc do celu wytrwale, z poświęceniem myśli, czasu, zdrowia i pieniędzy. Działając wtedy pod wpływem uczucia, które nie zna rozpraw, bo jest najmocniej i najgłębiej o prawdzie i zbawienności tego, co przedsięwzięte, przekonane, stawał się szorstkim i nieubłagany, pomimo rzetelnej dobroci serca. Wówczas z człowieka nie łagodnego wprawdzie, ale wyrozumiałego, stawał się żarliwym apostołem, którego oburza ślepotą ludzi, nie widzących jedyne i najwyższe dobro.

„Takie cechy wielkiego gieniuszu i wielkiego charakteru wyjaśniają nam jego potęgę i jego słabość we wpływie na społeczeństwo. Jako poeta stał się najgenialniejszym wyobraźcą twórczości naszego narodu, przeniknął nawskroś jego serce i umysł, odtworzył uczucia, pragnienia i ideały jego w obrazach, którym równych nie było, poruszył najgłębsze zagadnienia jego bytu, dał poznać jego charakter i nawyknięcia, wlał nowe życie w literaturę. Odkąd Polska istnieje nie wydała drugiego poety, któryby w tym stopniu co Mickiewicz był oryginalnym i któryby tak silny, tak ożywiający wpływ wywarł na naród.

„Jak w poezjach Mickiewicza odbiła się przeszłość i strona uczuciowa narodu, tak w jego poglądach społecznych znajdują się ziarna, które się rozwinać mają w przyszłości. Jest to jedyny nasz wieszcz-gieniusz.“ *)

*) Piotr Chmielowski: O Mickiewiczu.

Po śmierci poety rozpoczęły się prelekcyje o jego talencie, studia o nim mnożyły się, chwała jego rosła. Żaden z wieszczów polskich nie doczekał się podobnych objawów czci, tak od obcych, jak od swoich. Medalion poety zdobi salą w Collège de France, tę salą, w której poeta nasz przemawiał.

W Rzymie na Kapitolu umieszczono jego popiersie. Poznania wystawił mu pomnik. Kraków, Lwów, i Warszawa stawiają pomniki. Wydania dzieł jego i komentarze nad temi dziełami tworzą już całe biblioteki. Ale po nad to wszystko jeszcze większym hołdem był ów wielki i wspaniały pogrzeb, jaki mu Polska sprawiła, sprowadzając ciało tułacza do Ojczyzny i grzebiąc go razem z ciałami królów wielkich.

Od roku 1869go istniała myśl sprowadzenia zwłok Mickiewicza do Krakowa. Pierwszą ją rzucił ś. p. Dr. Dietl. Za nim młodzież akademicka chwyciła się tego planu i wiele tu zrobiła. Trudności do zwalczenia było nie mało, począwszy od materyalnych aż do cięższych, jednak wszystko zostało ułożone pomyślnie i w r. 1890ym urzeczywistnione.

Dnia 28go czerwca wzięto zwłoki Mickiewicza z cmentarza Montmorency. Trumna była zniszczona, musiano zwłoki przenieść do nowej. Przy otwarciu pokazało się, że balsmowanie było złe, bo tylko prochy znaleziono w trumnie.

Przy zabraniu trumny wieszczka odbył się obrzęd wspinały. Francya żegnała swego gościa, który był u niej tułaczem i emigrantem, oddawała go Ojczyźnie.

We wspaniałej mowie Ernesta Renana — były powiedziane i te piękne słowa:

— Idź, drogi cieniu, do chwały, którą sobie zasłużyłeś. Powracaj wśród hołdu ludów na łono tej Ojczyzny, którą tak ukochałeś. Nasza ambicya ogranicza się do jednego tylko — pragnęliśmy, by nad Twym grobem było powiedzianem, że byłeś jednym z naszych; chcieliśmy, by wiadano w przyszłej Polsce, iż w chwilach ciężkiej próby była Francya liberalna, by Cię przytulić, by Cię czcić i kochać!...

Akademik z Krakowa, po innych przemówieniach i w te słowa odezwał się:

— Po 35ciu latach zgonu, Twego stajemy pełni czci przy Twej trumnie, aby Cię, wieszczu, zawezwać do powrotu na ziemię ojczystą:

Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem.

Staję pokorny przed Twymi prochami, ażeby w imieniu młodzieży polskiej oznajnić Ci, że skończył się już czas wygnania, że czas już opuścić ziemię francuską, a z tryumfalnym pochodzie wejść do starej Jagiellonów stolicy, gdzie naród cały czeka na ciebie, gdzie Polska cała jak długa i szeroka odda Ci hołd, a lud polski otoczy Twą trumnę, a młodzież wzniesie ją na swych barkach na Wawel — miejsce spoczynku mocarzy berła i miecza — i ducha.

W prześlicznej mowie oddawał Polsce zwłoki Adama, Litwin p. Bogdanowicz.

— „Dajemy ci je tedy, Narodzie Polski, te drogie sercu litewskiemu popioły w ufności i nadziei, jako zakład zobowiązań przyszłości.

— Idź, synu Litwy, zasnąć snem wielkich do polskiego Panteonu i śpij spokojnie.

— A jeśli usłyszysz kiedy szum wichrów, lub wycie tępionych szakali na północno-wschodzie Wawelu, zaświadczyć Kościuszkom i Kaźmierzom, że to Litwa twoja, Litwa Gedyminów i Witołdów, zwoławszy swe prawe po mieczu siostry, staje do ostatecznych zapasów jak jeden mąż; zaświadczyć, że skłamał haniebnie wróg, głosząc, że oszczep Litwy strzaskany, że może przyjść chwila, gdzie zabraknie ducha w litewskiej piersi i siły w litewskiej dłoni; skłamał, bo Litwa — ojczyzna Twoja — jest zawsze, jak zdrowie!..

Na opis pogrzebu w Krakowie wydaną została osobna książka, a i ta jeszcze, chociaż cała jest poświęcona opisowi tej uroczystości, nie daje wiernie tego obrazu jaki się przedstawiał w istocie. Prawdziwie na opisanie wrażenia, jakie sprawiał pogrzeb tego króla pieśni — nie ma ani pióra, ani słów.

Co miał naród w sobie najdroższego, najpiękniejszego — wszystko to chciał przynieść w darze temu swemu ukochanemu piewcy. Tłumy, tłumy niezliczone i okiem niedojrzane spieszyły z wieńcami kwiatów i kłosów, by uczcić tego, który po tylu, tylu latach wygnania wraca do Ojczyzny. Nie podobna wyliczyć ani tych wieńców rozlicznych, ani napisów na szarfach, ani tych deputacyi, spieszących z całej ojczyzny i z ziem obcych od obcych narodów wysłanych.

Dzień 4-go lipca, dzień złożenia zwłok Mickiewicza w grobowcu na Wawelu, był dniem tryumfu wzniosłej idei — był dowodem żywotności narodu naszego.

Tak wrócił do Ojczyzny wielki król pieśni — biedny

tułacz i wygnaniec — geniusz niedościgniony — wieszcz nieprzewyższony,

Wrócił i spoczął tutaj — lecz serce jego żyje w milionach sere narodu — myśl jego wciela się w czyny. — On nie zmarły, bo wieki żyć będzie życiem swoich pieśni, których ani rdza nie zgryzie — ani ogień nie spali, ani wróg nie zdepcze, ani przemoc nie zgłuszy.

Naród zgnębiony i pozbawiony praw istnienia ma oto wielkie życie wieszczą lśniącego cnotą, wiarą i prawdą — a życie to dźwiga nas z upadku — woła ofiar i wskazuje, jak o przyszłość walczyć należy.

Mickiewicz jest dla nas tem w świecie uczuć i prawdy, czem Kościuszko w świecie czynu.

On też pierwszy po pogrzebie Kościuszki wstąpił w progi Wawelowych grobów — on też pierwszy po Kościuszcze ujrzał lud nasz licznie zgromadzony w starych murach Krakowa,

Spoczął na wieki, a żyje i żyć nie przestanie.

„Ta trumna, te popioły, mają wymowę, na jaką nie stać dziś żadnego z żywych. Niech więc mówią o niezłomnej wierze w sprawiedliwość Bożą, o nieśmiertelnej nadziei, której się nam wyrzec nie wolno, i o miłości, jaka serce nasze rozpalać powinna. Niech uzbroją w męstwo upadających pod brzmieniem nieszczęść i niech odsłonią tajemnicę życia, śmierci, zmartwychpowstania.

„Niech głos ich głosem proroczym rozbiegnie się po całej ziemi od pałaców do chat wieśniaczych, zwiastować lepszą dolą i możność odkupienia win przeszłości przez cnotę i pracę.

„Niech ten duch światła i miłości, który ożywił niegdyś te popioły, poprowadzi nas dalej w przyszłość, jak ów słup płomienisty, prowadzący niegdyś w ciemnościach lud Izraela, abyśmy następcom naszym przekazać mogli przynajmniej ciche zasługi, wytrwałość w przeciwnościach i ostatni skarb nasz: nieskażoną godność narodową.

„Tem najlepiej uczcimy wielkiego męża, którego imię i chwała rozbrzmiewać będzie w Polsce po wszystkie wieki!



Dodatkowe wspomnienia.

Świadectwo Mickiewicza.

Rok 1807, grudnia 21 dnia. Klasa pierwsza. Wiek lat 8. — Zdrowie dobre. — Pilności dobrej, — W łacinie dobry. — W arytmetyce dobry. — W moralnej (nauce) — W charakterze, (kaligrafii) mierny. — Obyczaje, dobre.

Rok 1808, stycznia 19 dnia. Klasa pierwsza. Wiek lat 10 (tak napisano). Zdrowia dobrego. — Pilności dobrej. — W łacinie dobry. — W arytmetyce średni. — W moralnej dobry. — W charakterze mierny. — Obyczaje dobre.

Rok 1809 stycznia 1 dnia. Klasa druga. Wiek lat 11. Zdrowia słabego. — Pilności wielkiej. — W łacinie dobry. — W arytmetyce dobry. — W charakterze, mierny. — Obyczaje stateczny.

Rok 1809, grudnia 20 dnia. Klasa trzecia. Wiek lat 12. — Zdrowie mierne. — Pilności nadmierne. W łacinie mierny. — W geometrii dobry. — W fizyce i historii naturalnej dobry. — W moralnej dobry. — W historii dziejów dobry. Obyczaje dobre.

Rok 1810, czerwca 29 dnia. Klasa trzecia. Wiek lat 12. Zdrowia dobrego. — Pilność nadmierna. W łacinie nadmierny. W geometrii średni. W fizyce i historii naturalnej dobry. W moralnej dobry. W historii dziejów dobry. Obyczaje dobre.

Rok 1810 grudnia 29 dnia. Klasa trzecia. Wiek lat 13. Zdrowia dobrego. Pilności dobrej. W łacinie dobry. W geometrii dobry. W fizyce i historii naturalnej dobry. Obyczaje dobre.

Rok 1811 grudnia 30 dnia. Klasa czwarta. Wiek lat 13. Zdrowia miernego, pilności dobrej. W geometrii do-

bry. W fizyce i historii naturalnej dobry. W moralnej i prawie dobry. W historii dziejów dobry. W wymowie polskiej i łacinie dobry. Obyczaje dobre.

Rok 1812, grudnia 30 dnia. Klasa piąta. Wiek lat 14. Zdrowia małego. Pilności dobrej. W algebrze celujący. W fizyce i historii naturalnej dobry. W moralnej i prawie nadmierny. W historii dziejów nadmierny. W wymowie polskiej i łacinie celujący. Obyczaje dobre.

Rok 1813, grudnia 30 dnia. Klasa piąta. Wiek lat 15. Zdrowie dobre. Pilności dobrej, W algebrze dobry. W fizyce i historii naturalnej najlepszy. W moralnej i prawie najlepszy. W wymowie polskiej i łacinie dobry. Obyczaje dobre.

Rok 1814, czerwca 29 dnia. Klasa piąta. Wiek lat 15. Zdrowie dobre. Pilność nadmierna. W algebrze dobry. W fizyce i historii naturalnej dobry. W moralnej i prawie dobry. W historii dziejów dobry. W wymowie polskiej i łacinie dobry. Obyczaje dobre.

Rok 1816 czerwca 20 dnia. Klasa szósta. Wiek lat 16. Zdrowie mierne. Pilność nadmierna. W logice celujący. W fizyce i historii naturalnej celujący. W moralnej i prawie dobry. W historii dziejów najlepszy. W literaturze dobry. Obyczaje dobre.



Tłumaczenia.

Mickiewicz tłumaczył następujące utwory:

Rękawiczka Szylera.
Don Carlos (wyjatek z tragedyi) Szylera.
Błogosławieństwo z Petrarki.
Sonet z Petrarki.
Pożegnanie Czajld Harolda z Lorda Byrona.
Nowy Rok (myśl z Jean Paul Rychtera).
Sen z Lorda Byrona.
Ellthanazia (naśladowanie z Lorda Byrona).
The Meeting of the Waters Tomasza Moore.
Z Petrarki.
Szanfary (Kasyda z Arabskiego).
Althotenabbi (z Arabskiego według tłumaczenia Lagranże.)
Ugolino (wyjatek z Bozkiej komedyi).
Ciemność z Byrona.
Podróżny z Getego.
Przypomnienie z Aleksandra Puszkina.
Morlach w Wenecyi z Serbskiego.
Romeo i Julja z Szekspira.
Pies i wilki, naśladowanie z Lafontaina.
Chłop i żmija z Lafontaina.
Zając i żaba z Lafontaina.
Koza, kózka i wilk z Lafontaina.
Wezwanie do Neapolu (naśladowanie Goethego).
Aryzman i Ormuz z Zenda-Westy.
Król chory i lisy z Lafontaina.
Lis i kozioł z Lafontaina.
Pchła i rabin z Lafontaina.
Żaby i ich króle z Lafontaina.
Osiół i pies z Lafontaina.
Giaur (ułamki powieści tureckiej z Byrona).
Zdania i uwagi z dzieł Jakuba Bema, Anioła Ślązaka i Sę-Martena.

Ballady i romanse.

Ballady Mickiewicza tworzą epokę w literaturze polskiej nowością motywów ludowych i oryginalnością wykonania.

Sama jednak nazwa pojawia się po raz pierwszy w naszej literaturze przy tłumaczeniu „Nurda” Szylera. Mickiewicz mówił, iż nie byłby napisał ballad, gdyby nie było Karpińskiego i Niemcewicza, bo istotnie najpierwsza jego ballada „Świtezianka” nie tylko rytmem, ale nawet w myślach i obrazach przypomina wiersze Karpińskiego.

Ballady Mickiewicza są:

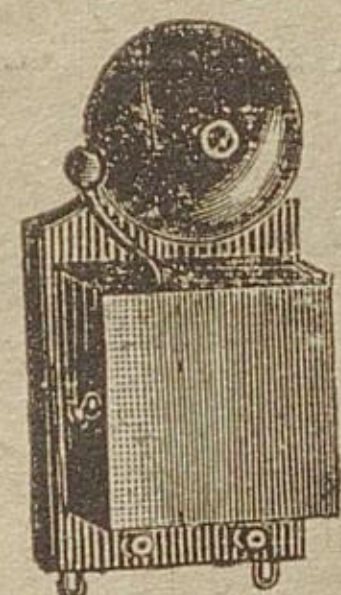
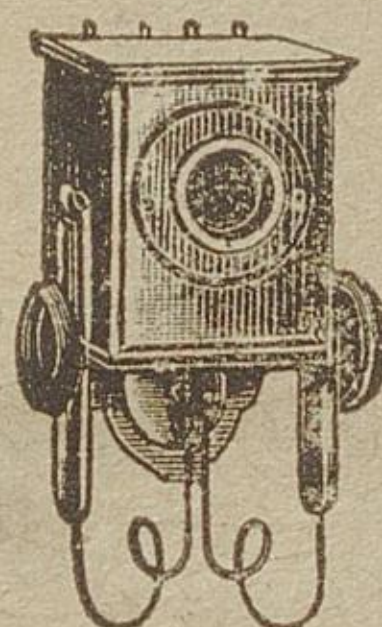
Pierwiosnek, Romantyczność, Świtez, Świtezianka, Rybka, Powrót Taty, Kurhanek Maryli, Do Przyjaciół, To lubię, Pani Twardowska, Tukaj, Lilje, Dudarz, Renegat, Czaty, Trzech Budrysów, Ucieczka.



3942



M atkom i **W** ychowawczyom
Szkołko połączamy **Domowa.**
 Rocznik Iszy i Ilgi.
 Cena jednego rocznika 1 mr., dwóch 1,75, z przesyłką 2 mr.
Księgarnia W. Simona, Piekary 7.



S. Brzeski,
 Poznań, św. Marcin Nr. 22.
 Warsztat mechaniczny.

Biuro instalacyjne
 telefonów, dzwonków elektrycznych,
 gromochronów i t. d.

Welocypedy
 wszelkich systemów
 jako też
 fachowy warsztat reparacyjny.



A f i s z e

i

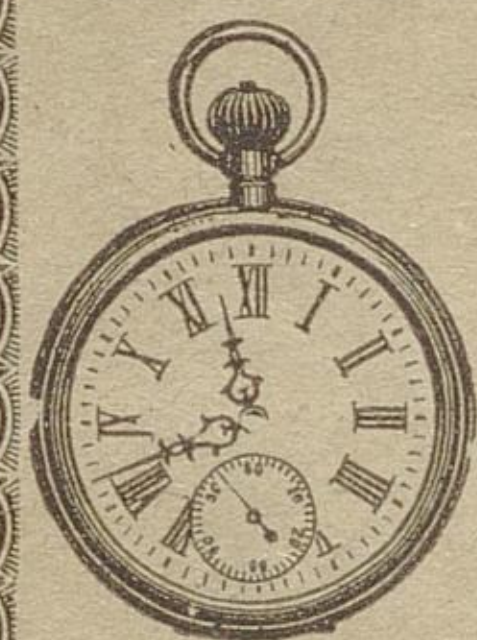
programy

na zabawy latowe

wykonuje szybko, gustownie, po cenach umiarkowanych

Drukarnia „Gonca Wielkopolskiego.”

Fabryka medali, bizuteryi etc.



J. Białas



Poznań, Wrocławska ul. 2.

Wielki skład zegarków,

regulatorów, budzików, łańcuszków, okularów,
termometrów i t. d.

Obrączki ślubne.

Reperacye dobrze i tanio.

Cenniki na życzenie darmo i franko.

Własne wyroby ze złota i srebra.



Nr. 3 sztuka 4 marki
do rżnięcia zwyczajn. szkła.



Nr. 6 sztuka 6 marek
do rżnięcia zwy czajnego i bel-
gijskiego szkła.

Dyament do rżnięcia szkła
począwszy od 12 marek.



Nr. 22 sztuka po 14 marek,
rżnie każde szkło, a nawet
najgrubsze lane.

Wyśmienity dyament.

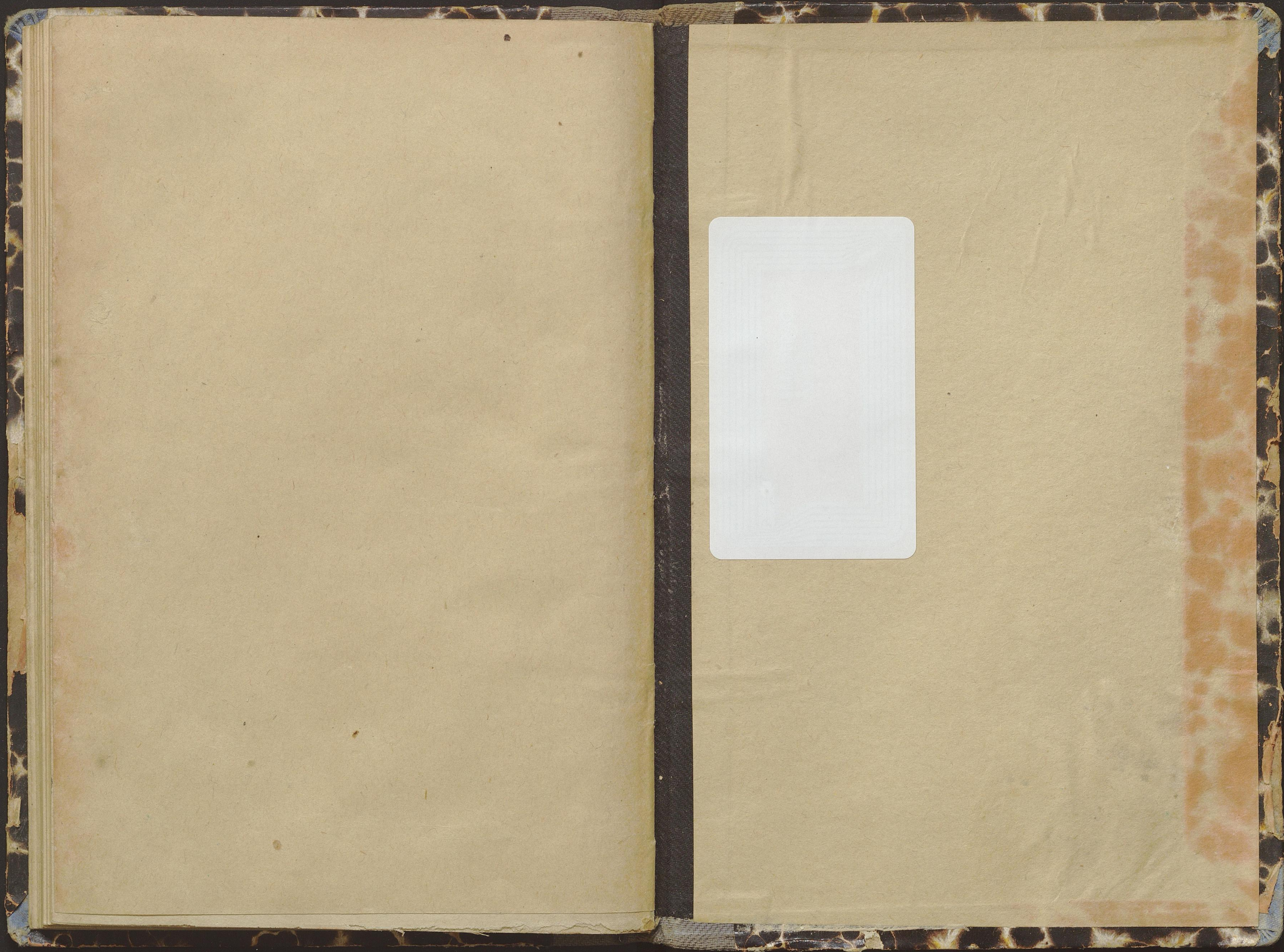
I. austriacka fabryka
dyamentów do rżnięcia szkła

Nr. 19 sztuka 10 marek
znakomity dyament, rżnie zwy-
czajne, belgijskie i lane szkło.



S. Hönigsfeld, Wiedeń III. 2, Löwengasse 8
poleca pod najściślejszą gwarancją swe za najlepsze uznane wyroby
dyamentów dla szklarzy.

Świadectwa uznania od 82 fabrykantów szkła i zwierciadeł, jako też
niezliczonych mistrzów szklarskich Niemiec i Austrii wyłożone są dla każdego
do przejrzenia — Wysyłam także za nadesłaniem 20 fenigów franko pocztą.
Zapłatę przyjmuję także znaczkami pocztowymi wszelkich państw. Oprawianie
starych dyamentów w jakibądź sposób sztukę po 1,50 mr., z gwarancją bez-
nagannego rżnięcia wykonuję szybko, odsyłając takowe zaraz z powrotem.
Zamiany rzetelnie i tanio.



821.162.1

Starokone
Knob

31747